

• **INDIE**  
- **NARODZINY SUPERMOCARSTWA**

s. 32

• **JAK I DLACZEGO**  
**POLITYCY KŁAMIA**

s. 58

**DODATEK SPECJALNY**  
**O ROAMINGU**

# PRZE KROJ

# KATASTROFA WISI W POWIETRZU

**CZY ZAŁOGA  
PROMU  
DISCOVERY  
PRZEŻYJE  
LADOWANIE?**

**CO DALEJ Z ASTRONAUTYKĄ? s. 6**

Nr 32 / 3137 • 4 sierpnia 2005 • cena 4,70 zł  
z dodatkiem / w tym 7% VAT/



**FAKTY LUDZIE OPINIE**

ISSN 0033-2488  
9 770033 248502  
3 2



# największy plik pobierasz w mig – najszybsza neostrada tp **6 Mb/s!**

internet w domu  
**neostrada tp**

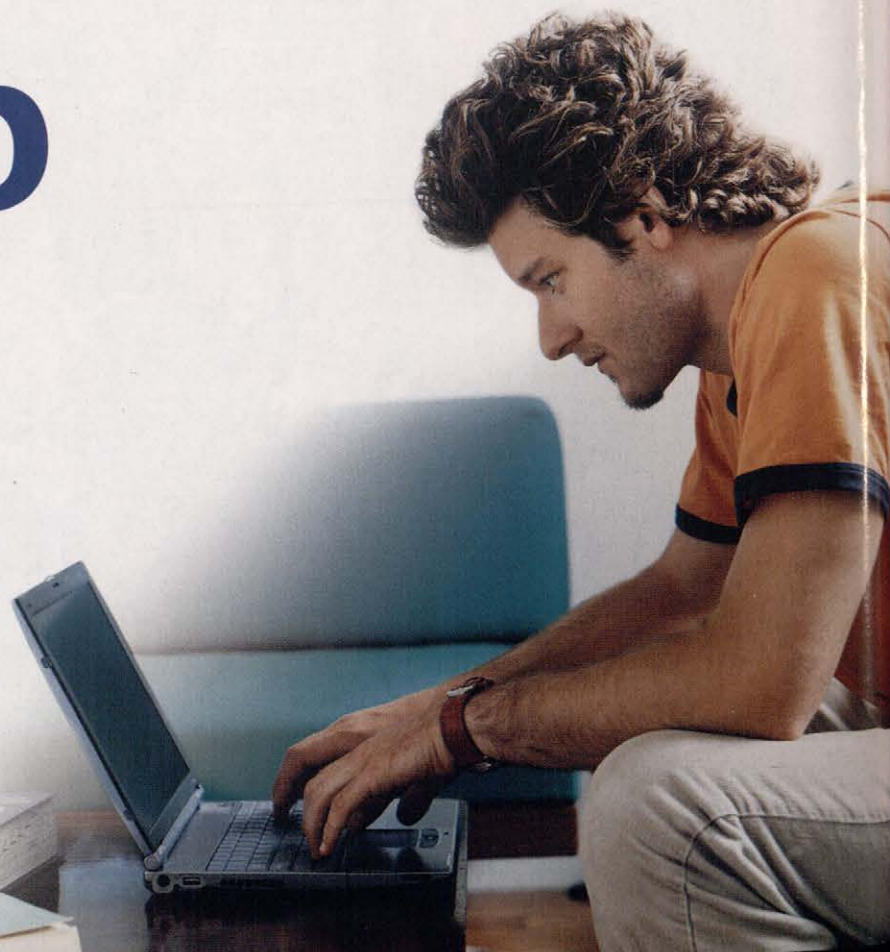
Ciesz się najszybszym Internetem! 6 Mb/s! To najnowsza i najszybsza wersja neostrady tp. Mając neostradę tp 6 Mb/s jesteś królem szybkości – obrazek ważący 1,5 MB ściągasz w 2 sekundy, plik mp3 (6 MB) w 8 sekund, a demo gry (200 MB) w niespełna 4,5 minuty! Szybko prawda? A oprócz tego możesz założyć na serwerze neostrady tp wiele kont pocztowych i stron WWW. Zamów już dziś!

znajdź rozwiązanie dla siebie:

TELEPUNKT | 0-801 321 123 | [www.tp.pl](http://www.tp.pl)

tp

blżej



PRZE  
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek

Wol. Biuletyn Publ. - artystyczny



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

### ...o detektywie pośle

Krzysztofie Rutkowskim, który po nieudanej przygodzie z Samoobroną, z ramienia której dostał się do Sejmu, teraz postanowił kandydować z list PSL i go przyjąć. Bo to oczywiste, że ten człowiek zawsze będzie reprezentował jakiś rodzaj wiochy.

### ...o kłopotach finansowych

Radia Maryja, do których przyznał się ksiądz Rydzik. Ojciec dyrektor redaktor podczas jednej z nocnych audycji zauważył, że „Słuchaczy są miliony, a ofiarodawców tysiące”. Bo to nie nasze zmartwienie, a poza tym szczegółowe relacje z nasłuchu zamieszcza tylko „Gazeta Wyborcza”.

...o haśle wyborczym Macieja Giertycha, kandydata Ligi Polskich Rodzin na prezydenta:

„Z nadzieją w przyszłość”. Bo tak naprawdę to tylko pół hasła, kandydat nie dopisał na billboardach: „zapominając o mojej przeszłości”.

### ...o profesor Marii Szyszkowskiej

(senator z ramienia SLD), która oprotowała uchwaloną przez Sejm ustawę o ustanowieniu 31 sierpnia Dniem Solidarności, argumentując między innymi, że „Byłoby to nietaktem wobec ludzi, którzy czują się oszukani, bo oczekiwali zmian, które nie nastąpiły, nietaktem wobec emerytów czy rencistów”. Bo byłoby z naszej strony nietaktem poświęcanie pani profesor miejsca i oczekiwanie, że nagle powie coś z sensem.

...o znakomitym brydźcie, który skończył jako polityk, ale wciąż mu w głowie różne

zagrywki. Krzysztof Martens, baron podkarpackiego SLD, chce po wyborach założyć platformę partyjną o nazwie Prawo, Demokracja, Solidarność. Ma ona zebrać wszystkich „skrzywdzonych i upokorzonych” przez nowego szefa SLD Wojciecha Olejniczaka. Bo dałoby się może nawet przełknąć tę nazwę, gdyby nie planowany skład platformersów: Leszek Miller, Józef Oleksy, Marek Dyduch i inni niedopuszczeni do posłowania.

...o tym, czy warto jechać do Budapesztu. Bo nie jesteśmy całkiem przekonani – miasto wprawdzie bardzo ładne, ale zdecydowanie nie na przeciętną polską kieszeń. Z drugiej strony dobre samopoczucie macie tam zapewnione – nie można zrozumieć nawet najgorszych wiadomości.

## CYTAT tygodnia

Polska powinna wydać i odpowiednio mocne oświadczenie, i angażować w sprawę Białorusi całą Unię Europejską. Co o tyle może być trudne, że wchodzimy w okres urlopowo-wakacyjny

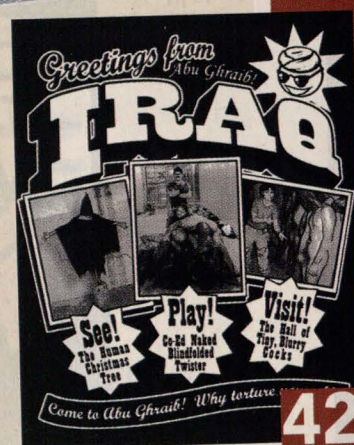
– JANUSZ ONYSZKIEWICZ, eurodeputowany demokratów







**Następny numer „Przekroju” w środę, 10 sierpnia!**



**42**  
T-shirty do obrazania

**44**

Jak zwycięża Otylia Jędrzejczak

#### POWIĘKSZENIE

**6** OSTATNI PROM

#### A WŁAŚCIWIE TO

**18** KOMENTARZE PIOTRA NAJSZTUBA I WAWRZYŃCA SMOCZYŃSKIEGO

#### KRAJ

**20** PRZEKRÓJ TYGODNIA

**22** KONIEC SERIALU

Jaką prawdę przedstawi nam komisja śledcza do spraw Orlenu

**25** SPÓŁKA SZPITAL

Szpitaly wychodzą na giełdę. I to z sukcesem

**26** MOŻE BYĆ MORZE

Mieszkańcom Kielecczyny znowu grozi potop. Widomy to znak, że idą wybory

#### ALE O CO CHODZI

**28** ZBYT DALECY RODACY

Polacy na Wschodzie nie są aż tak biedni, jak się nam wydaje

#### ZAGRANICA

**30** PRZEKRÓJ TYGODNIA

**32** WEJŚCIE SŁONIA

Na naszych oczach rodzi się nowe mocarstwo: Indie

**36** NASZE DOPLATY DO ICH WYSOKOŚCI

Najhojniej dotowanych przez Unię rolników Europy trzeba szukać na królewskich dworach

#### LUDZIE

**38** KANCLERZYCA

Angela Merkel szykuje się do roli nowej władczyni Niemiec

**42** KOSZULKOWE PIEKŁO

Jak zbić majątek na obrażaniu wszystkich i wszystkiego? Oto sposób Aarona Schwartza

**44** OTYLIA: REAKTYWACJA

Zdawało się, że osiadła na laurach i gwiazdą będzie już tylko w reklamie. A złota (M)Otylia Jędrzejczak zagrała sceptykom na nosie

#### SPOŁECZEŃSTWO

**BIZNESMAGAZYN MOSZA**

**46** WYKIWANI W OSTATNIEJ CHWILI

Amatorom last minute ku przestrodze

#### OBYCZAJE

**48** FACETOM WSTĘP WZBRONIŁY

Świat jak z „Seksmisji”. „Przekrój” z wizytą w miejscach tylko dla kobiet

#### NAUKA

**54** PO CHOROBE TAM LECIEĆ?

Wczasy w kosmosie? Na razie drogie i niebezpieczne. Ale za parę lat...

**58** KŁAMSTWO MA DŁUGIE NOGI

Prawdopodobnym podpowiadamy, jak poznać kłamcę. A kłamcom – jak kłamać i nie dać się złapać

#### TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

**62** FILM „Ziemia żywych trupów”

**64** MUZYKA Płock i Gdynia: festiwale na plaży

**66** KSIĄŻKI Nyczek o Bekszańskim

**68** TEATR Epidemia „Makbetów”

**70** GRY „Piraci”

#### ZAWSZE CZYTAJ

**3** NA CZWARTEK RACZKOWSKI, W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY

**16** TECZKI OSOBOWE I ZALEWAJKA KAZIMIERZA KUTZA

**52, 60** ŻEBYŚ WIEDZIAŁ



**32**  
Nadchodzi czas Indii

**72** EKSTRA

**73** LISTY, KRZYŻÓWKA

**74** RACZEJ RACZKOWSKI

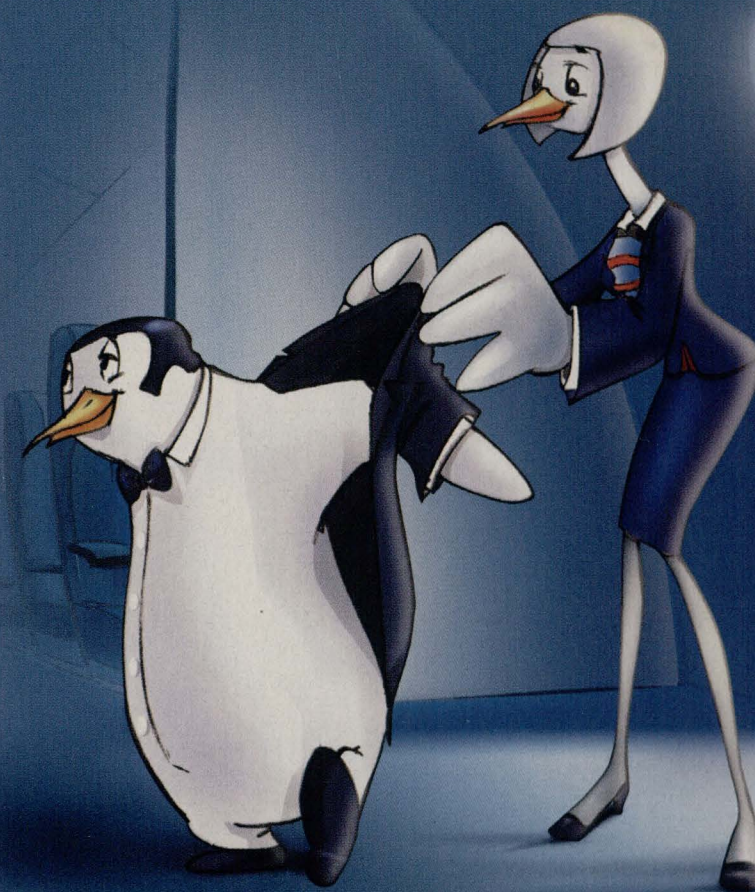
**76** ROZMAITOŚCI

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

**ANTY RADIO**

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek **4 sierpnia** o godzinie **21.00** Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem „TYLKO DLA KOBIEC”



Co znaczy komfort, dowiesz się w lot.

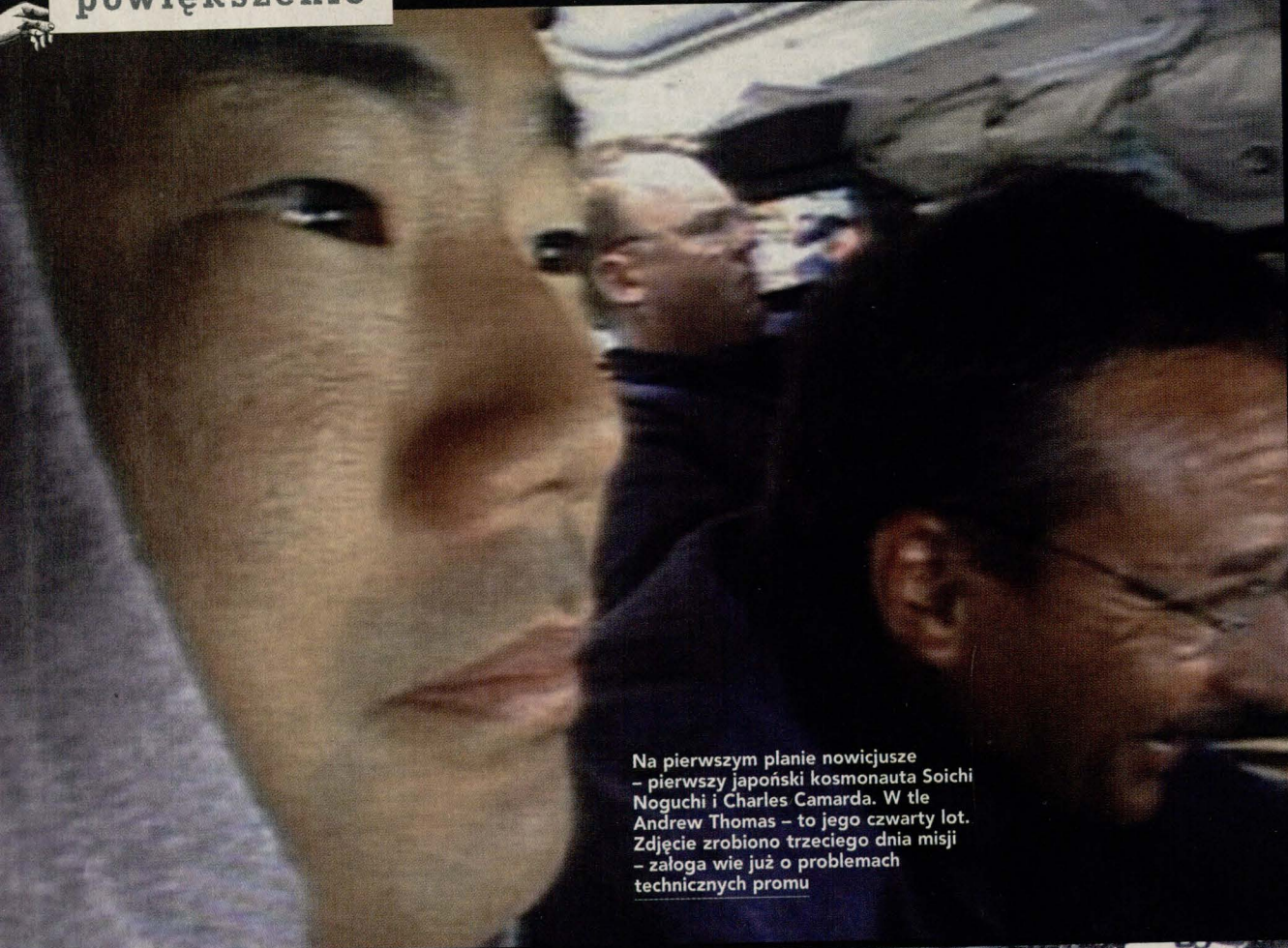
Wiemy, że czeka Cię ważne spotkanie. Musisz być na nim w doskonałej formie, wypoczęty i skoncentrowany. Dlatego w LOT, w klasie biznes zapewniamy codzienne, dogodne połączenia krajowe i zagraniczne, a także dostęp do światowych połączeń przewoźników zrzeszonych w Star Alliance. Udział w programie Miles & More pozwala na gromadzenie mil lotniczych, które możesz wymienić na bilety i inne atrakcyjne nagrody. Na pokładzie, pasażerom klasy biznes proponujemy urozmaicone posiłki oraz bogatą ofertę napojów. Ty też możesz z tego korzystać. By LOT był dla Ciebie pełnym odprężeniem.

pod dobrymi skrzydłami

POLSKIE LINIE LOTNICZE  
**LOT**

A STAR ALLIANCE MEMBER





Na pierwszym planie nowicjusze – pierwszy japoński kosmonauta Soichi Noguchi i Charles Camarda. W tle Andrew Thomas – to jego czwarty lot. Zdjęcie zrobiono trzeciego dnia misji – załoga wie już o problemach technicznych promu



Załoga w kokpicie promu przygotowuje się do najtrudniejszego z manewrów przeprowadzanych na orbicie – dokowania do stacji kosmicznej

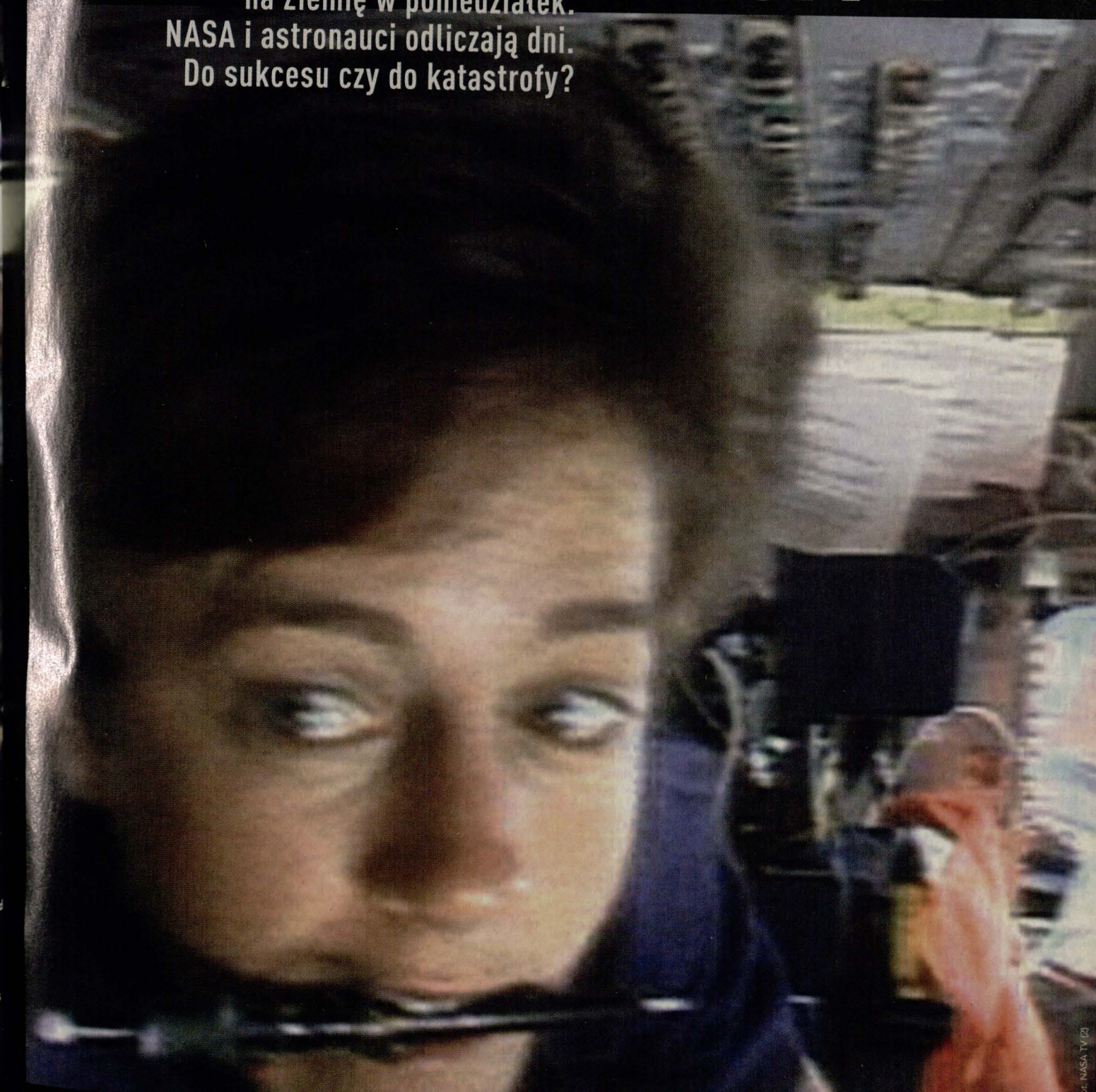


Wendy Lawrence spędziła już w kosmosie ponad 800 godzin. Podczas obecnej misji Discovery odpowiada za ramię-robota używane podczas kosmicznych spacerów i do naprawy promu

# OSTATNI ? PROM ?

PIOTR STANISŁAWSKI

Prom Discovery ma wrócić na Ziemię w poniedziałek. NASA i astronauta odliczają dni. Do sukcesu czy do katastrofy?



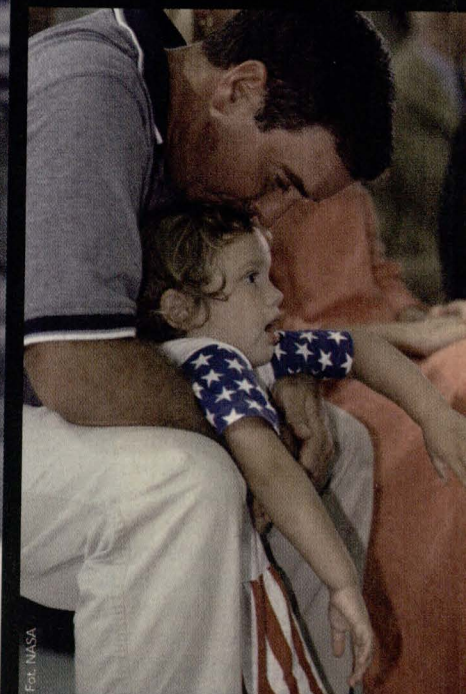




Eileen M. Collins jest dowódcą misji, która może być ostatnim lotem wahadłowców kosmicznych. To jedyna kobieta w NASA, która ma uprawnienia do dowodzenia promem



Na powrót Eileen Collins czeka dwoje dzieci i mąż – cywilny pilot



Wypadek Columbi i start Discovery uświadomiły nam, że gramy z załogą promów w rosyjską ruletkę – powiedział Wayne Hale odpowiedzialny w NASA za program lotów wahadłowców





## Jeszcze zanim Discovery osiągnął orbitę, uległ tak poważnym uszkodzeniom, że pod znakiem zapytania stanęła jego zdolność do powrotu na Ziemię

**P**owrót do lotów (Return to Flight) – tak nazywa się pierwsza amerykańska misja kosmiczna od czasu wypadku Columbii. Rozpoczęła się 26 lipca 2005 roku, zakończyć ma się 8 sierpnia. Oby szczęśliwie. Przygotowania do niej od samego początku toczą się w cieniu katastrofy sprzed 2,5 roku. Obecna misja miała być triumfalnym powrotem Ameryki w przestrzeń kosmiczną, okazała się największą od lat porażką NASA i można tylko trzymać kciuki, by nie zakończyła się tragedią.

Oficjalny cel misji: dostarczenie zaopatrzenia do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i przetestowanie procedur bezpieczeństwa, był tak samo ważny jak efekt propagandowy. NASA od lat doskonalili sztukę mistrzowskiego prezentowania swoich przedsięwzięć, bo od tego, jak agencja jest postrzegana, zależy jej budżet.

Dlatego tak dba się o każdy szczegół – od doboru załogi, przez wybór promu, aż po symbolikę misji. Dowódcą tej wyprawy została 48-letnia

pani pułkownik Eileen M. Collins. To jej czwarta misja, poprzednie były spektakularnymi sukcesami. Za swój pierwszy lot z 1995 roku dostała lotnicze odznaczenie Harmon Trophy, a w 1999 roku umieściła na orbicie teleskop Chandra. Na zdjęciach sprzed 10 lat Eileen wygląda niemal identycznie jak dziś: ta sama fryzura, ten sam uśmiech. Jednak w jej życiu wiele się zmieniło – gdy w 1995 roku leciała w kosmos jako pierwsza kobieta pilot promu, właśnie zakończyła karierę w lotnictwie wojskowym i na przejściu do NASA mogła tylko zyskać. Dziś ma dziewięcioletnią córkę oraz czteroletniego syna i patrzy na świat trochę inaczej. Mimo to zdecydowała się na przyjęcie dowództwa lotu. – Misja Return to Flight nie będzie łatwa – mówiła przed startem. – Ale dzięki wykonanej pracy jesteśmy mądrzejsi, silniejsi i pokorniejsi. I bezpieczniejsi – dodała. Myliła się.

### 30 MIESIĘCY PRZYGOTOWAŃ

STS-114, jak oficjalnie nazywa się ten lot, miał być najlepiej przygotowaną misją w historii promów. Badania i modyfikacje zajęły 2,5 roku i kosztowały ponad 1,4 miliarda dolarów. Początkowo lot planowano na wrzesień zeszłego roku,



Największe uszkodzenie promu – z lewej ukryta płytką żaroodporną, z prawej – wystający kawałek materiału izolacyjnego

jednak komisja badająca przyczynę katastrofy Columbii zgłaszała wątpliwości dotyczące bezpieczeństwa.

Ostatecznie zdecydowano się na wprowadzenie wielu poprawek. Zabezpieczono piankę chroniącą główny zbiornik paliwa. Poprawiono kamery śledzące start z Ziemi i z pokładu wahadłowca. Wreszcie wyposażono prom w ramię wysięgnika, które pozwala na obejrzanie całego kadłuba w poszukiwaniu uszkodzeń.

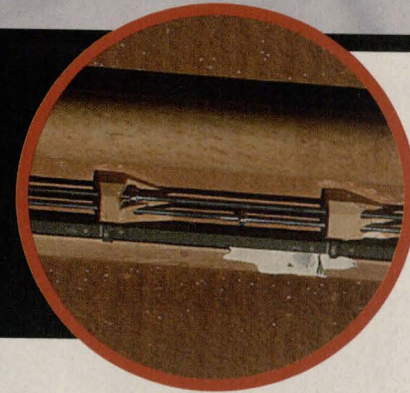
Jednak problemy zaczęły się już w dwie minuty po starcie. Zdarzyło się to, co nie miało prawa się już przytrafić – znowu odpadł wielki



Manewr obrotu promu, dzięki któremu załoga stacji kosmicznej zrobiła szczegółowe zdjęcia powłoki termicznej wahadłowca



Główny zbiornik paliwa został sfotografowany tuż po oddzieleniu od promu. Na zdjęciu wyraźnie widać miejsce, z którego oderwał się fragment pianki izolacyjnej, który w drugiej minucie lotu być może uderzył w prom



kawał pianki izolacyjnej, choć mniejszy niż w przypadku Columbii, miał około 80 centymetrów długości i 30 centymetrów szerokości. To wystarczy, by uszkodzić osłonę termiczną i podzielić los Columbii. Na szczęście Discovery został wyposażony w kilka kamer filmujących elementy promu kluczowe podczas startu i na podstawie uzyskanych z nich filmów stwierdzono, że pianka prawdopodobnie nie uderzyła w prom. Prawdopodobnie, bo po początkowym optymizmie zaczęły się pojawiać wątpliwości i sprzeczne doniesienia.

### REPEROWAĆ CZY RYZYKOWAĆ?

Aby ostatecznie wyjaśnić sprawę, zdecydowano się na bezprecedensowy manewr: Eileen Collins zatrzymała Discovery naprzeciw stacji kosmicznej i wykonała przed jej oknami obrót, pokazując spód maszyny pokryty żaroodpornymi płytkami. W tym czasie dwuosobowa załoga stacji – Rosjanin i Amerykanin – filmowała i fotografowała prom, by potem przesłać materiał na Ziemię do oceny specjalistów z NASA.

Okazało się, że jest znacznie gorzej, niż się spodziewano. Co prawda duży kawałek pianki raczej nie trafił w prom, ale poważne szkody wyrządziły mniejsze jej fragmenty. Prawdopodobnie oderwało się ich kilkadziesiąt, bo na osłonie termicznej dopatrzono się kilku drobnych uszkodzeń. Jednak to, co wzbudziło największe wątpliwości, to wyraźnie odłupany fragment żaroodpornej płytki chroniącej pokrywę przedniego podwozia. Ten punkt podczas wejścia w atmosferę nagrzewa się do ponad 1500 stopni, więc uszkodzenie może spowodować wdarcie się gorącej plazmy do środka komory podwozia i rozerwanie promu od wewnątrz – znacznie szybsze i gwałtowniejsze niż w przypadku Columbii. Specjaliści nie mają pewności, jak zachowa się uszkodzona płytka, a próba naprawy jest niezwykle ryzykowna. Ko-

smonauci nigdy nie przeprowadzali takiej operacji, a delikatne zabiegi prowadzone w grubych rękawicach skafandra kosmicznego mogą spowodować jeszcze większe szkody.

To nie koniec złych wiadomości. W niedzielę wieczorem okazało się, że spomiędzy płytek termicznych wystają w dwóch miejscach mające niemal trzy centymetry skrawki materiału izolacyjnego. To się już wcześniej zdarzało, ale wtedy fragmenty miały kilka milimetrów.

Trwają konsultacje i testy w tunelu aerodynamicznym – kierownictwo lotu obawia się, że wystające paski materiału spowodują przy lądowaniu turbulencje i nierównomierne nagrzewanie się dołu kadłuba. W zestawieniu z mikrouszkodzeniami powłoki efekty znowu mogą być tragiczne.

### NA RATUNEK

Załoga doskonale przygotowana przez psychologów do radzenia sobie ze stresem trzyma się dobrze – przynajmniej przed kamerami. Gdy obiektywu brak, zakrada się obawa. Nawet dowódca Eileen Collins nie potrafiła ukryć żalu. – Mielśmy ponad dwa lata na przygotowanie tej misji – mówiła podczas konferencji z orbity. – Naprawdę nie wiem, jak to się mogło stać.

Discovery wraca na Ziemię 8 sierpnia. NASA nie może sobie pozwolić na utratę kolejnego promu. Gdyby specjaliści orzekli jednak, że powrót jest zbyt ryzykowny, a uszkodzeń nie sposób naprawić, załoga musiałaby się przesiąść do stacji kosmicznej i czekać na ratunek. Przyleciałby po nich we wrześniu (o ile zdołałby bezpiecznie wystartować) przedostatni prom Atlantis. To dokładnie ta sama technologia i te same problemy.

Zresztą ta misja, już dziś zaplanowana i oznaczona jako STS-300, byłaby niezwykle ryzykowna – po raz pierwszy prom wiozłby w i tak niemożliwie zatłoczonym kokpicie 11 osób: cztery z Atlantisa i całą załogę Discovery. Alternatywą są rosyjskie misje statków Sojuz. Te jednak mogą zabierać tylko po dwóch astronautów (i pilota), a latają nie częściej niż raz na pół roku. Poza tym dla NASA byłaby to ujma na honorze porównywalna tylko z przegraną w wyścigu o wysłanie w kosmos pierwszego człowieka.

Co pozostaje? Wiara w opatrność i zaufanie do rozsądku kierownictwa lotu. Kłopot w tym, że ono już dwa razy popełniło błędy. Do trzech razy sztuka – chciałoby się powiedzieć, ale w tej sytuacji chyba lepiej nie mówić nic.

Fot. NASA (6)



# IM SIĘ NIE UDAŁO

Na 113 lotów wahadłowców już dwa skończyły się katastrofami, a kolejna tragedia wisi w powietrzu. Czy NASA nie uczy się na własnych błędach?

**P**ierwsza katastrofa promu kosmicznego Challenger wstrząsnęła całym światem. 1986 rok to był czas, gdy na kolejne loty w kosmos ludzie wciąż jeszcze zwracali uwagę. Dlatego kilka milionów osób przed telewizorami widziało, jak majestatyczny kolos powoli unosi się nad ziemię, obraca na grzbiet i nagle, w 73. sekundzie misji zamienia w gigantyczną chmurę dymu. To była tragedia na miarę epoki wielkich zdobywców kosmosu.

Inaczej wyglądała śmierć Columbi. Tu nikt już nie interesował się startem, a jedyne ślady w prasie dotyczą wątpliwości, kiedy na orbicie zaczyna się szabat – w misji uczestniczył pierwszy izraelski kosmonauta Ilan Ramon. Jeszcze mniejsze zainteresowanie, przynajmniej wśród laików, wzbudzało lądowanie – ani to efektowne, ani ciekawe. O tym, że Columbia wraca ze swojej 28. misji, pamiętali tylko niektórzy mieszkańcy południa Stanów Zjednoczonych – nad tym terenem promy podchodziły do lądowania i tu, znając czas, można było zobaczyć jasną smugę ciągnącą się przez niebo. Tym razem zamiast pojedynczej smugi na niebie pojawiło się wiele linii – prom na wysokości 60 kilometrów rozpadł się na tysiące kawałków. Nikt z widzów nie wiedział, co się dzieje, i nikt nie chciał uwierzyć w tragedię. Przez kilka godzin NASA ostrożnie informowała o utracie łączności, jednak sprawa była już jasna – najstarszy prom z floty wahadłowców wraz z siedmioosobową załogą przestał istnieć.

## ZLEKCEWAŻONE OSTRZEŻENIA

Choć śmierć przyszła 1 lutego 2003 roku, astronauta byli skazani już od 16 stycznia, od 81. sekundy lotu. Wtedy od głównego zbiornika wypełnionego ciekłym tlenem i wodorem

oderwał się kawałek pianki izolacyjnej. Ważący niewiele ponad kilogram fragment uderzył w krawędź natarcia lewego skrzydła z prędkością ponad 700 kilometrów na godzinę – dość mocno, by uszkodzić żaroodporne płytki chroniące prom podczas lądowania.

Centrum sterowania lotu wiedziało o tym kawałku – dostrzeżono go następnego dnia po starcie, oglądając zapis wideo z kamer rejestrujących początek lotu. O ocenę zagrożenia zwrócono się do specjalistów z Boeinga, którzy

stwierdzili, że taka masa mogła co najwyżej lekko naruszyć pokrycie. Sprawę oficjalnie zakończono.

Jednak wewnątrz NASA zaczęło wrzeć. Specjaliści niższego szczebla wymieniali maile i telefony, dyskutując o możliwych konsekwencjach zdarzenia. Przewidywano, że mogła zostać uszkodzona wewnętrzna konstrukcja promu, że uszkodzeniu mogło ulec podwozie. Pojawiały się też głosy ostrzegające o możliwości rozbitcia osłony termicznej promu.

Żaroodporne płytki nagrzewają się do 1600 stopni na skutek tarcia o powietrze podczas wejścia do atmosfery. Wykonane są ze spieku węglowego i przez to niezwykle delikatne – może je zniszczyć nawet dość lekkie stuknięcie twardym przedmiotem. Tymczasem oderwana pianka wielkości dużego telewizora była prawdopodobnie oblodzona – funkcją tej warstwy jest izolacja termiczna zbiornika wypełnionego ciekłym gazem o temperaturze 218 stopni. Późniejsze dochodzenie wykazało, że prawdopodobnie zderzenie wy-

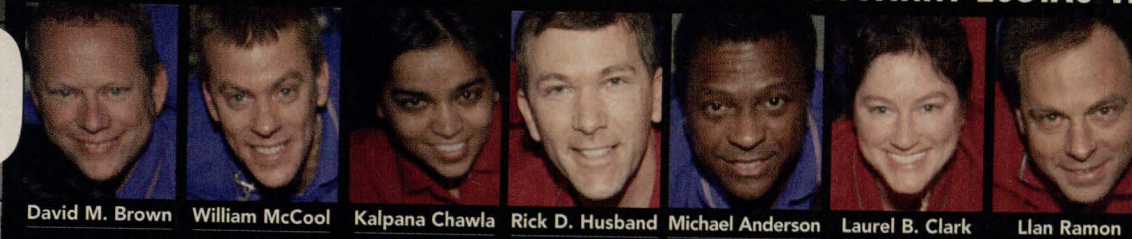
wołało powstanie długiej wąskiej szczeliny na samej krawędzi skrzydła – tam gdzie jest najgoręcej. Plazma wypaliła tamtędy dziurę do wnętrza promu, gdzie roztopiła wnętrze skrzydła i po kilku minutach doprowadziła do rozpadu całej Columbi.

## HISTORIA SIĘ POWTARZA?

To, że mimo uzasadnionych obaw zlekceważono zdanie pracowników NASA, jest bardzo charakterystyczne dla agencji. Podobnie wyglądała sytuacja z Challengerem – tam zawiódła uszczelka

prawego silnika wspomagającego, która zamarzła w nocy przed startem. Również wtedy specjaliści średniego szczebla ostrzegali i zostali zlekceważeni. NASA miała z tego wyciągnąć wnioski.

To, co teraz dzieje się z Discovery, niepokojąco przypomina tamte wydarzenia. Fragmenty uszczelnienia płytek wystające od spodu promu wzbudziły gorące dyskusje specjalistów. Sam szef agencji Michael Griffin przyznał, że zdania co do zagrożenia są wśród nich mocno podzielone. Oby tym razem zwyciężył rozsądek. ■



David M. Brown William McCool Kalpana Chawla Rick D. Husband Michael Anderson Laurel B. Clark Ilan Ramon

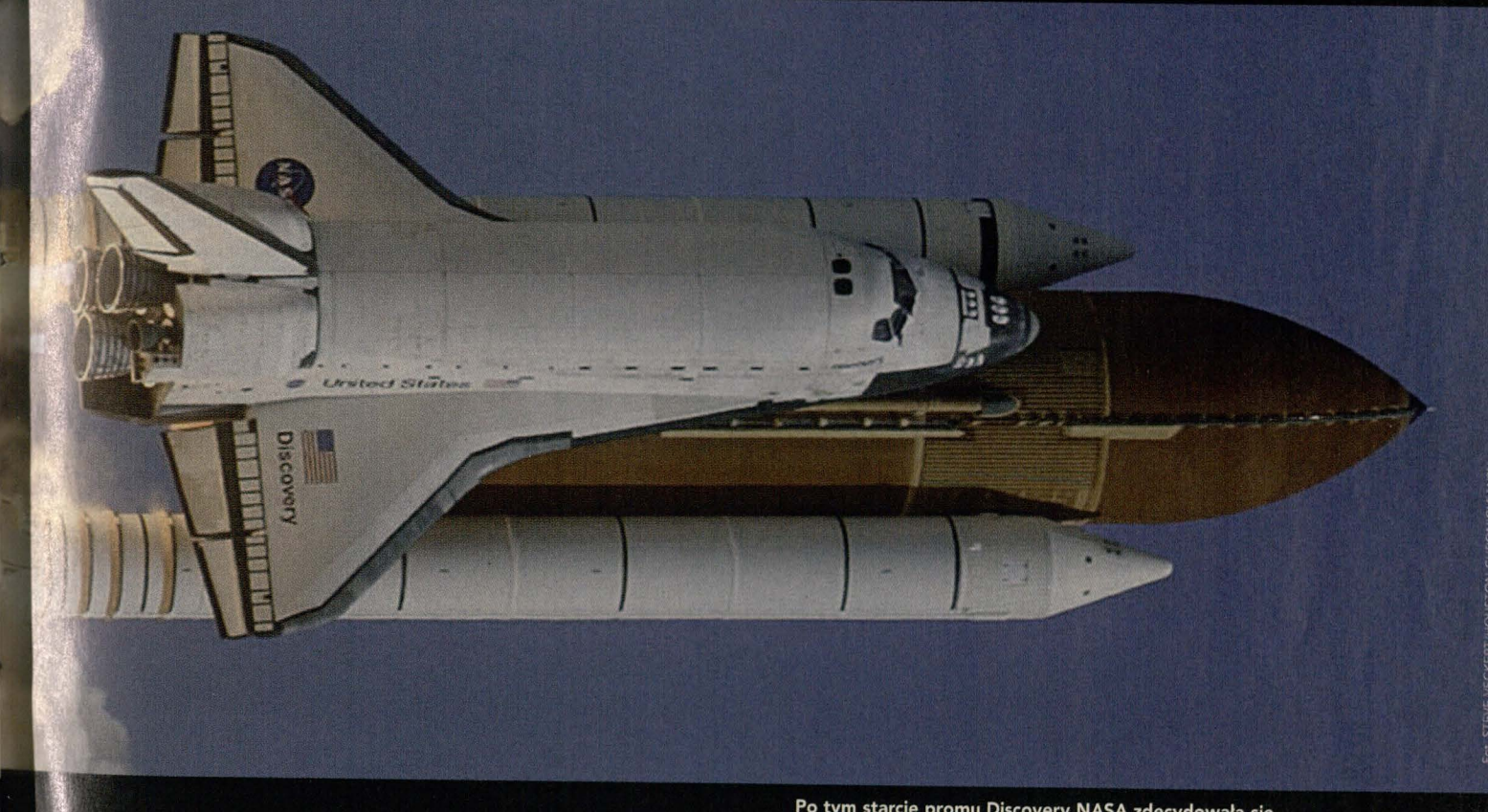
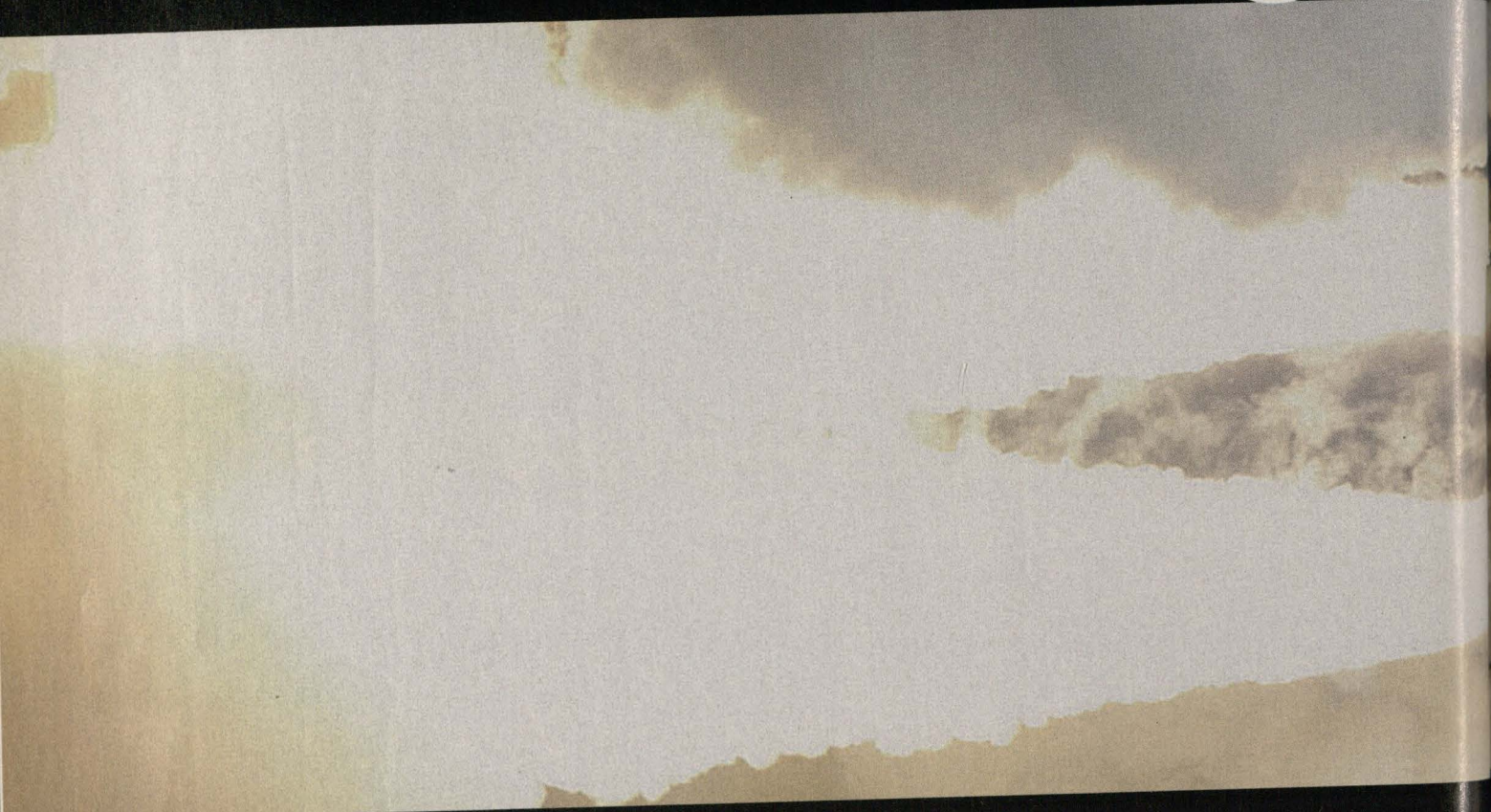
Ostatnia załoga promu Columbia – wszyscy zginęli podczas katastrofy 1 lutego 2003 roku



W hangarze inżynierowie NASA mozolnie układali odnalezione fragmenty promu Columbia. Uzbierano ich 35 ton – prawie 40 procent całego wahadłowca



## CO DALEJ?



Po tym starcie promu Discovery NASA zdecydowała się na natychmiastowe zawieszenie dalszych lotów

os Discovery i jego załogi poznamy w poniedziałek rano, jednak przyszłość promów kosmicznych jest już przesądzona. Ich program ma się zakończyć w 2010 roku. Tak zdecydował George W. Bush w swoim programie rozwoju amerykańskiej kosmonautyki.

Wahadłowce wymyślono w latach 70. jako alternatywę dla drogich statków wyrzeliwanych za pomocą rakiet. Miały być tańsze w produkcji i użytkowaniu oraz znacznie bezpieczniejsze. Specjaliści oceniali szansę katastrofy jak 1 do 100 tysięcy. Byli tak pewni swojej oceny, że przez pierwsze lata astronauta podczas szaleni niebezpiecznego manewru powrotu z orbity nie przebiegali się nawet w ochronne kombinezony – siedzieli w fotelach w dresach.

Dziś, gdy okazało się, że loty są ponad dwa tysiące razy niebezpieczniejsze, niż początkowo

## Czas zakończyć przygodę z wahadłowcami. Loty bezzałogowe to jedyna szansa, by ludzkość mogła badać kosmos. Tylko że NASA nie chce się do tego przyznać

oceniano, NASA mocno spuściła z tonu. Po ostatnich opóźnieniach startu promu i pod rządami nowego szefa Michaela Griffina zaczęła wręcz nazywać promy pojazdami eksperymentalnymi i przypominać, że to przecież nie samoloty rejsowe.

Skoro tak, to może rzeczywiście warto zakończyć ten trwający ponad 20 lat eksperyment, który kosztował już życie 14 osób, a teraz narażał na śmiertelne ryzyko kolejnych siedem?

Tym bardziej że promy od samego początku nie były tym, czym być miały. Przede wszystkim okazały się horrendalnie drogie w eksportacji – jeden start to pół miliarda dolarów, znacznie więcej niż starty rakiet. A w dodatku to rosyjskie Sojuzy oparte na technice raketowej okazały się niezawodne i mogą stać się jedyną nadzieją załogi Discovery i Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

### PO PROSTU PRZESTARZAŁE

Problem w tym, że nie istnieje dziś alternatywa dla promów, a co gorsza, nie widać jej nawet na horyzoncie. Co by się stało, gdyby Discovery nie zdołał powrócić bezpiecznie z lotu STS-114? Kolejne starty promów, a więc i misja Atlantis zaplanowana na wrzesień, zostały zawieszono już w kilka godzin po starcie Discovery. Gdy tylko zorientowano się, że 2,5 roku poprawek na niewiele się zdało, szefostwo NASA zrobiło to, co zrobić po prostu musiało.

Choć brzmi to okrutnie, katastrofa Discovery i śmierć kolejnych siedmiu osób niewiele by tu mogły zmienić. Odpadająca płatami z głównego zbiornika pianka to tylko jeden z problemów – promy pozostają przestarzałą i od początku mało udaną konstrukcją i nie zmieni tego nawet najdłuższa przerwa i najbardziej triumfalny „powrót do lotu”, jak nazwano obecną misję.

Czemu więc nadal zmusza się te graty do startów? Chodzi przede wszystkim o Międzynarodową Stację Kosmiczną, największe pozaziemskie przedsięwzięcie ludzkości. Od początku przygotowywano ją tak, by ściśle współpracowała z promami. Tylko one są w stanie zapewnić jej regularne dostawy niezbędnych materiałów i sprzętu i odbierać gromadzące się na pokładzie śmieci. Gdy zawieszono loty na 2,5 roku po katastrofie Columbi, na stacji uzbierało się 13 ton śmieci. Jedyne kontakty z Ziemią gwarantowały Sojuzy – to one transportowały wodę, żywność

i filtry zapewniające świeże powietrze. Jednak Sojuzy są znacznie mniejsze, więc dostawy były niewielkie. Gdy regularne loty zostały na chwilę zakłócone, dwuosobowa załoga stacji musiała ograniczyć codzienne racje żywności.

### ROBOTY SĄ LEPSZE

Może więc trzeba pozbyć się też stacji kosmicznej? Cóż, to cofnęłoby ludzkość do stanu sprzed 1971 roku, gdy na orbicie pojawiła się pierwsza stacja kosmiczna. Co więcej, NASA, bądź co bądź agencja rządowa, realizuje oficjalną politykę rządu USA. A ta głosi, że ludzie polecą na Księżyc w 2020 roku, a na Marsa 10 lat później. Tyle że przy obecnym stanie floty kosmicznej takie plany przypominają zapewnienia właściciela trójkołowego rowerka, że już w przyszłym roku zwycięży w Tour de France.

Co zatem powinna zrobić NASA? Niezależni specjaliści twierdzą, że jak najszybciej zapomniać o lotach załogowych. Ludzie nie są stwo-

zreniami kosmicznymi i dopóki znacznie nie udoskonalą techniki, nimi się nie staną.

Wszystkie spektakularne sukcesy ostatnich lat wiążą się z lotami bezzałogowymi – łaziki na Marsie, sonda Cassini czy trafienie w komety pokazały, że roboty i komputery radzą sobie bez nas całkiem nieźle. Za to praktycznie wszystkie przedsięwzięcia załogowe kończą się problemami lub wręcz tragediami.

A jak będzie naprawdę? Cóż, znając amerykańską wrażliwość na punkcie własnej wielkości, można się spodziewać, że wobec rosnących planów kosmicznych Chin i Indii USA nigdy nie zgodzą się na wycofanie z kosmosu. NASA będzie eksploatować promy do ostatniego tchu, zaciskając kciuki do białości.

PIOTR STANISŁAWSKI

O KOSMONAUTACH AMATORACH I TYM, CZY PRYWATNY BIZNES URATUJE LOTY KOSMICZNE, CZYTAJ NA STRONIE 54



**Bogdan Borusewicz:  
LEPSZY SENAT  
NIŻ IPN**

Wielu polityków prawicy już widziało go w fotelu prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Jednak Bogdan Borusewicz zrezygnował z ubiegania się o to stanowisko. – Trawestując moje-



go przyjaciela [Lecha Wałęsę – przyp. red.]: chciałem, ale nie musiałem. Atmosfera wokół konkursu nie jest dobra – tak Borusewicz tłumaczył w radiowej Trójce motywy swej decyzji. Nie przeszkadza ona jednak między innymi Andrzejowi Przewoźnikowi oraz Andrzejowi Kunertowi w ubieganiu się o to stanowisko. Natomiast sam Borusewicz zamiast do IPN chce wprowadzić się na Wiejską. Wystartuje w najbliższych wyborach do Senatu jako kandydat niezależny. Poprą go te same partie, które widziały go w roli szefa IPN, czyli PiS i PO. Biorąc pod uwagę poważanie, jakim cieszy się w Gdańsku Borusewicz, senatorski mandat ma już w kieszeni.

Dla Bogdana Borusewicza – legendy Solidarności, a obecnie członka zarządu województwa pomorskiego – byłby to powrót w parlamentarne ławy po czterech latach nieobecności. (GREG)



**Omenaa Mensah:  
POGODA NA  
BEZPRUDERYJNOŚĆ**

Prezenterka znana z erotycznego programu „Red Light” oraz TVN Meteo od niedawna dodaje pikanterii pogodzie w głównym wydaniu „Faktów” telewizji TVN. Nietypową i przyciągającą wzrok widzów urodę Omenaa odziedziczyła po tacie Ghańczyku.

Karierę rozpoczynała jako modelka, potem wraz z mamą prowadziła klub muzyczny, studiując jednocześnie na poznańskiej Akademii Ekonomicznej. Uroda i bezpruderyjność pomogły jej dostać się do programu „Red Light” znanego z erotycznej atmosfery i frywolnej tematyki. Jak nam powiedziała, praca w tym programie dużo jej dała, bo nauczyła się rozmawiać z ludźmi na trudne tematy. Erotyczny wizerunek Mensah utrwaliła zeszłoroczna sesja w „Playboy”, którą nowa pogodynka wspomina jako bardzo miłe doświadczenie i spore dowartościowanie. Oprócz erotyki Omenaa interesuje się zdrowiem, sportem i geografią. (DOM)

**Christopher Hill:  
KOP W GÓRĘ**

Kariera byłego ambasadora USA w Polsce nabiera prędkości. Christopher Hill, do ubiegłego roku ambasador w Polsce, dziś jako przedstawiciel Waszyngtonu w Korei Południowej przewodniczy negocjacji w sprawie atomowych zbrojeń Korei Północnej. Stan Zjednoczone usiłują wymóc na komunistycznej dyktaturze, by zrezygnowała ze swojego programu nuklearnego. To nie pierwsze negocjacje 53-letniego dyplomaty. Hill był w 1995 roku w grupie negocju-



jącej porozumienie pokojowe z Dayton, a cztery lata później pośredniczył w nieudanych negocjacjach serbsko-albańskich w Rambouillet. Hill był też trzy lata ambasadorem w Macedonii, w międzyczasie pełnił funkcję wysłannika USA w Kosowie. (J)

**Susel moręgowany  
WIELKI POWRÓT**

Po 30 latach nieobecności *Spermophilus citellus* znów jest w Polsce! Sympatyczne zwierzątko, mniejsze od wiewiórki, zwane susłem moręgowym, całkowicie wyginęło w latach 70. XX wieku. Siedliska susłów zniszczono między innymi poprzez zmianę użytkowania terenów, na przykład z łąk na pola orne. Nie istniały już korytarze ekologiczne, którymi gryzonie mogły przejść w inne, dogodnie miejsca, musiały więc wymrzeć – tłumaczy doktor Andrzej Kepel z Polskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody „Salamandra”. Towarzystwo rok temu sprowadziło susły z Węgier i ulokowało je w poznańskim zoo. Teraz 63 gryzonie zostały wypuszczone na wolność w Kamieniu Śląskim koło Opola – tam, gdzie przed laty widziano kolonię susłów po raz ostatni.

Susła można poznać po dużych, ciemnych oczach i żółtobrazowym futerku. Susel jest wesoły, ciekawy świata, trochę kłótlivy i uwielbia spać. Zapada w sen zimowy na ponad pół roku. Zjada jabłka, marchew, nasiona dyni i ziarna słonecznika, choć przede wszystkim żywi się trawami, chrząszczami i motylami. (SZCZEP)



**Roman Kozaczuk:  
POKOJOWY BIZNESMEN**



Głównym celem fundacji Globalny Pokój ma być „opieka i nadzór nad rozwojem i poprawą bytu ludzkiego”. Jej założyciel Roman Kozaczuk, rolnik z Woli Uhruskiej nad Bugiem, chce ulepszać świat przez wręczanie paszportów „Global”. Kozaczuk ma 30-hektarowe gospodarstwo. – Kiedyś uprawiałem truskawki, ale przestały się opłacać, więc przekształciłem większość terenu na użytki zielone, żeby dostać dopłaty – opowiada Kozaczuk. – W fundacji na razie jestem wolontariuszem, ale gdy maszyna ruszy, zostawię wszystko i zajmę się tylko przesuwaniem. (DOM)

**Krzysztof Janczak:  
SYMFONIA W HOLDZIE  
POWSTAŃCOM**



W tym miesiącu zabrało 22-letniemu studentowi Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego skomponowanie symfonii Powstańców Warszawskich. Utwór jest mieszanką europejskiej muzyki klasycznej XIX wieku i muzyki filmowej. Krzysztof Janczak, którego babcia była łączniczką w Śródmieściu, wplótł weń cytaty z powstańczych piosenek – „Małej dziewczynki z AK” i „Marzu Mokotowa”. Kompozytor ma już w swoim dorobku między innymi muzykę do „Zimy”, etiudy filmowej Piotra Sobocińskiego. Symfonię potraktował jako „hold dla starszego pokolenia” i odmówił przyjęcia wynagrodzenia od Muzeum Powstania Warszawskiego. (YOU)

**Przepustka**

Wirtualność stała się cudem świata i odwołuje się do świata marzeń. Partie polityczne, które akurat teraz anonsują się w telewizji, mają ten sam walor

Czy można wziąć przepustkę od rzeczywistości? Można. Można, pod jednym warunkiem: że nie będzie się czytać gazet, oglądać telewizji ani słuchać radia. Zapewne jest parę takich osób w Polsce (słyszałem o Stanisławie Lemie, choć on czyta anglojęzyczne pisma zagraniczne o rozwoju nauki), które zasługują na miano współczesnych pustelników. Choć musi być spore grono takich, którzy nie mają za co po gazety sięgać. To ludzie odrzuceni w rymsztok przez biedę nieodwracalną. To ofiary mechanizmów wolnorynkowych w polskim wykonaniu. Naszych restrukturyzacji. Ci nie mają problemu „przepustki od rzeczywistości”; bo są od niej zwolnieni niejako urzędowo. U nich nawet półanalfabetyzm nie istnieje, bo czytanie receptur na pustych opakowaniach niczego im nie daje, a przeciwnie, może im zburzyć w trudzie osiągniętą równowagę wewnętrzną. Choć może jeszcze grupa bezdomnych zasługuje na miano formacji na przepustce od rzeczywistości, ale dotyczyłoby to tylko tych, co nie zasmakowali jeszcze daru całkowitej wolności. Szlachetna bezdomność jest świadomym wyborem drogi opartej na filozofii niezależności i prawdopodobnie jest tak stara jak rodzaj ludzki.

I istnieje także, i rośnie inny gatunek bezdomności niż tylko ta, którą widzujemy na dworcach czy pod kolejowymi mostami. Wielu artystów żyje dziś pustelniczo, gdzieś na rozstajach polnych dróg, w zaciszu naszych gór, lasów i łąk. Są częścią tego samego złomowiska kapitalizmu, niepotrzebnych stworów, które płaczą się pomiędzy nogami kreatywnych biznesmenów. Bo zachłanne mo-

delowanie struktur przedsiębiorczości jest ważniejsze niż pochylenie się nad losem pojedynczego człowieka. Bieda lubi być na boku. Bieda jest przykra dla oka, przeważnie śmierdzi, zwłaszcza ta, do której nie doszedł jakikolwiek dezodorant. Poza tym biedak sam sobie jest winien.

Trzeba też zauważyć, że bieda, choć nie jest sprawą marginalną, nie fascynuje piszących ani redaktorów. Dawniej bieda, upodlenie ludzkie były przedmiotem wielkiego zainteresowania piszących i troską wielu partii postępowych. Dziś nie ma już ani Żeromskich, ani PPS-u. W morzu pięknych, kolorowych pism widuje się tylko rzeczy estetyczne i specjalnie wyładniane. Dziewczyny, produkty czy warzywa urzekają swoją urodą i kojarzą się ze zmysłową konsumpcją. Wirtualność stała się cudem świata i odwołuje się do świata marzeń. Partie polityczne, które akurat teraz anonsują się w telewizji, mają ten sam walor. W swojej radosnej pysze i patriotycznej tromtadracji robią wrażenie gremiów, które szczęście ludzkości już dawno zrealizowały. A teraz obiecują dwie choinki na Boże Narodzenie, swoich liderów anonsują jak świętych i obiecują wszystko z przyniesieniem do domu za darmo.

Nikomiu nie przyszło do głowy, by swojego przywódcę przedstawić w rozwalonej stodole, w błocie, pośród zgrai zasmarkanych dzieci, wychudłego bydła i starych ludzi. Zapomnieli o dostojeństwie ludzkiego głosu. Jakikolwiek by był.

To oni wzięli przepustkę od rzeczywistości.

[www.przekroj.pl/kutz](http://www.przekroj.pl/kutz)



Fot. BOGDAN KRZEL

Rys. MAREK RACZKOWSKI





FOT. MAREK SZCZEPANEKI (2)

## Raczej sidła niż strzelba

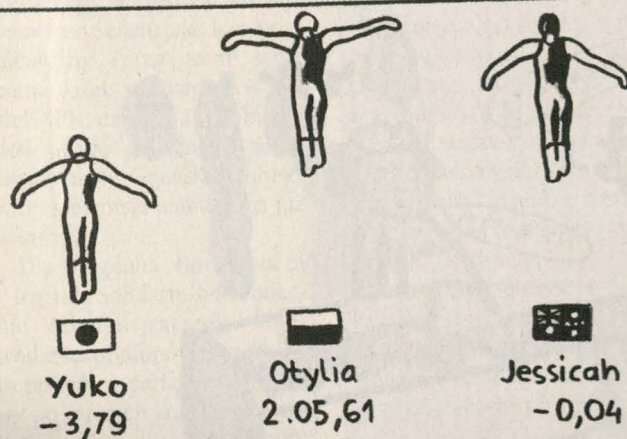
**P**olowanie na Cimoszewicza trwa. Polują przeciwnicy polityczni, eksperci prawni, dziennikarze. W końcu w sondażach prezydenckich ma największe szanse, czyli na pierwszy rzut oka jest tak zwaną grubą zwierzyną. Nagonka jest tak głośna i hałaśliwa i tak jej łopoczą sztandary, że nie sposób już dojrzeć, czy zwierz jest aby na pewno gruby. A może się taki wydaje, bo tak liczni i podnieceni są myśliwi? A jeśli nie przestaną, to z pewnością zwierz będzie puchł w sondażach, bo publika wyborcza pokibicuje ofercie niepopularnych polityków.

Ale wracając do rzeczywistej grubości zwierza... Od obdarzanego największymi szansami na prezydenturę kandydata nie dowiedzieliśmy się dotąd, jakim konkretnie chciałby być prezydentem, kto będzie jego „Siwcem”, „Wachowskim” i „Ungierem” i – co najważniejsze – jak zamierzałby współpracować z prawniczym rządem, bo taki wydaje się nieuchronny. Będzie z nim walczył, utrudniał mu wprowadzanie pomysłów ekonomicznych i gospodarczych (w kwestiach światopoglądowo-obyczajowych mogą się tłuc do woli) i tym samym będziemy mieć pata z widokiem na kryzys? Czy może pozwoli gospodarczym liderom prawicy realizować swoje pomysły i wziąć odpowiedzialność przed nami wszystkimi za przedwyborcze obietnice? Polowanie na Cimoszewicza oddala nas od odpowiedzi na te najważniejsze pytania do kandydata-zwierza. Który na razie jest gruby wściekłością myśliwych, a nie swoją rzeczywistą wagą.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI

B.U.T.T.E.R.F.L.Y. S.W.I.M.



© MARCIN MACIEJOWSKI

## Koniec pieśzczoł

**W**ielka przyjaźń między Władimirem Putinem a George'em Bushem powoli obumiera. Pod presją Rosji Uzbekistan dał Amerykanom sześć miesięcy na likwidację bazy lotniczej w Chanabadzie – głównego przyczółka USA w Azji Środkowej. Bezpośrednim powodem były amerykańskie żądania śledztwa w sprawie majowej masakry demonstrantów w Andiżanie. Pośrednim i ważniejszym – chęć odzyskania przez Moskwę pełni wpływów w regionie, w którym od obalenia talibów panoszą się Amerykanie.

Unia Europejska otrzymała bardziej subtelny sygnał, choć jeszcze go nie zrozumiała. Konflikt wokół mniejszości polskiej na Białorusi nie mógł powstać bez wiedzy Rosji. Putin z pomocą Łukaszenki sprawdza, jak zwarta politycznie jest Unia i jaką pozycję mają w niej nowi członkowie. Sięgając po demonstracyjne środki bez gwarancji, że Bruksela, Paryż i Berlin zareagują z porównywalną mocą, Polska obnażyła własną słabość. Zamiast prężyć mięśnie, powinniśmy zacząć się po prostu przyzwyczajając, że jako przedmurze demokratycznej Europy będziemy narażeni na szykany Rosji. Lepsze to, niż być w jej obozie.

Oba wydarzenia pokazują, że Rosja zmienia ton w stosunkach z Zachodem. Skończyła się gra pozorów, otwartość i dyplomacja uśmiechów. Putin przestaje udawać demokratę i przyjemniaczka nawet przed tymi, których uważa za godnych siebie partnerów, choć na razie gra jeszcze przez pośredników. Na pierwszy ogień poszły amerykańskie wpływy na terenie dawnego ZSRR, ale dobre stosunki z Francją i Niemcami też nie muszą być wieczne, zważywszy na to, że następcy Schrödera i Chiraca nie pałają do Putina tą samą sympatią. Rosyjsko-niemiecki gazociąg jest dziś równie pewny co amerykańska baza w Uzbekistanie rok temu.

Imperialna Rosja może stać się mimowolną odnowicielką nadwerężonego sojuszu transatlantyckiego. Jeśli będzie dalej prowadzić arogancką politykę wobec nowych państw Unii, wbrew Amerykanom otwarcie wspierać reżimy (Iran, Białoruś, Uzbekistan) i zbyt blisko współpracować z Chinami (Korea Północna), Waszyngton i Bruksela mogą znaleźć wspólny język szybciej, niż życzyłaby sobie tego Moskwa. Zwłaszcza jeśli następne wybory prezydenckie w Rosji będą niedemokratyczne.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

# Mamy wiele pasji...



Kamila Kolus pracuje od 2 lat w Punkcie Obsługi Klientów w Warszawie.

...jedną z nich jest pomnażanie Twoich pieniędzy...

GIELDA - FUNDUSZE - OBLIGACJE  
[www.cdmpekao.com.pl](http://www.cdmpekao.com.pl)  
 infolinia: 0 804 140 490  
CDM Pekao SA działa na podstawie zezwolenia KPWiG



Centralny Dom Maklerski  
 PEKAO SA

Pomagamy w wyborze dobrej inwestycji



### Przyzwoite piosenki

Po komercyjnym sukcesie „Nieprzyzwoitych piosenek” duet Anita Lipnicka i John Porter kolejną płytę nagrał w Lublanie w Słowenii pod okiem amerykańskiego producenta Chrisa Eckmana. To lider grupy The Walkabouts, współpracujący także z Tindersticks i Peterem Buckiem (R.E.M.). Jeśli dodać do tego międzynarodowy zestaw muzyków, zapowiada się folkowo-rockowa superprodukcja. Premiera zawierającego 11 piosenek albumu zatytułowanego „Inside Story” przewidziana jest na wrzesień. Singiel „Hold On” usłyszeć będzie można w radiu już w połowie sierpnia. „Nie jesteśmy już tak zapatrzeni w siebie jak na poprzedniej płycie” – twierdzi Anita Lipnicka, chociaż nie wygląda na to, by ta para szykowała się do rozwodu. (KC)

### Drugi rozwód



MACIEJ MALEŃCZUK JESZCZE PRZED ROZWODEM Z PÜDELSAMI

Za rok trzej Püdeli świętowali by 20 lat współpracy. Ale nie będą. Maciek Maleńczuk postanowił rozstać się z kolegami z zespołu – Andrzejem „Püdlem” Bieniaszem i Franzem Dreadhunterem. Zamierza poświęcić się karierze solowej i zespołowi Homo Twist, który nagrywa właśnie swój kolejny album (ten ukaże się w sklepach na jesieni). Franz i Püdel planują natomiast płytę z nowym wokalistą. Pierwszy promujący ją singiel pojawi się na rynku w styczniu 2006 roku.

Püdeli zdecydowali pożegnać się ze swoimi fanami z klasą i do końca stycznia 2006 roku zamierzają zagrać koncerty w całej Polsce. Jest to ostatnia okazja, żeby zobaczyć zespół na żywo w tym składzie. Ubolewającym nad stratą pozostaje czekać na powtórkę sytuacji z 1995 roku. Wtedy Püdeli reaktywowali się po swoim pierwszym „rozwodzie”. (KP)

## OSŁABIANIE CIMOSZEWICZA

PRZESŁUCHANIE WŁODZIMIERZA CIMOSZEWICZA NIC NIE WYJAŚNIŁO W AFERZE ORLENU, ZA TO MOŻE ZMNIJSZYĆ SZANSE KANDYDATA W KAMPANII PREZYDENCKIEJ

Przez siedem godzin marszałek Sejmu tłumaczył się z 31 738 akcji Orleń, które kupił w lipcu 2000 roku. Musiał wyjaśnić, skąd miał na akcje pieniądze i dlaczego je sprzedał na początku 2002 roku, miesiąc przed aresztowaniem prezesa koncernu Andrzeja Modrzejewskiego.

Śledczym udało się przylapać Cimoszewicza na niecisłościach. Nie wpisał on do swojego sejmowego oświadczenia majątkowego za 2002 rok akcji Orleń (choć szczegółowo pisał o tym w oświadczeniu rok wcześniej). Cimoszewicz przyznał się do pomyłki, ale było już za późno.

Roman Giertych uznał, że marszałek popełnił przestępstwo, i z czterema pozostałymi członkami komisji zdecydowali, iż zawiadomią prokuraturę o złożeniu przez Cimoszewicza fałszywego oświadczenia.

### SMIECIA BEZWYSTYDNI

KAMERY DO OBSERWACJI ŚMIETNIKÓW BĘDĄ DOFINANSOWANE Z FUNDUSZY UNIJNYCH

Jedna z bydgoskich spółdzielni mieszkaniowych w walce z nielegalnym podrzucaniem śmieci podjęła drastyczne kroki – poddała śmietniki całodobowemu monitoringowi. – Koszty wywozu śmieci wciąż rosną, choć ludzi nam nie przybywa – mówi wiceprezes 30-tysięcznej spółdzielni Zjednoczeni Stanisław Grodzicki. Jego zdaniem śmieci pochodzą z sąsiedniego osiedla domków jednorodzinnych. Jego mieszkańcy podjeżdżają mercedesami i podrzucają odpadki. Nie pomogło zainstalowanie zamków do śmietników, sprytni sąsiedzi po prostu zostawiali worki przed altankami. – Na zebraniu przez aklamację zaakceptowano pomysł kupna kamer. Może jak tym, co podrzucają śmieci, narobimy wstydu, przestaną zakradać się do naszych śmietników – mówi Grodzicki. Spółdzielcy będą przekazywać straży miejskiej „materiał dowodowy” w postaci nagrania. Złapany sprawca będzie musiał zapłacić 50 złotych mandatu. Do finansowania projektu spółdzielnia chce skorzystać z funduszy unijne. (SYLV)



FOT. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

KONIEC POKONAŁA ORLEŃ WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ PRZESŁUCHANIE

Posel Zbigniew Wassermann zarzucił marszałkowi, że złamał ustawę antykorupcyjną, bo zbyt późno zrzekł się funkcji w radzie nadzorczej spółki BMC założonej przez byłych członków SLD-owskiego rządu po przegranych wyborach w 1997 roku.

To celne i przemyślane ciosy, zadane w przededniu kampanii prezydenckiej. Cimoszewicz przez najbliższe miesiące, zanim cała sprawa się całkowicie wyjaśni, będzie musiał odparować zarzuty i gesty się tłumaczyć.

Samo doprowadzenie Cimoszewicza przed komisję śledczą było

już dużym sukcesem śledczych. Za pierwszym razem Cimoszewicz wykręcił się od przesłuchania. Prezydium Sejmu uznało jednak, że marszałek musi zeznawać. (CZAR)

Co ustaliła komisja w sprawie Orleń – czytaj na stronie 22

### CZARNE DNI NA DROGACH

Tak tragicznego weekendu nie pamięta nikt – 55 zabitych na miejscu, prawie 700 rannych. Tylko w niedzielę na polskich drogach zginęło 27 osób. – To wyjątkowo dużo – mówi nadkomisarz Grażyna Puchalska z Komendy Głównej Policji.

Szczególnie wstrząsający wypadek wydarzył się właśnie w niedzielę na autostradzie A1 pod Legnicą. W zderzeniu seata z tirem zginęło pięć osób – rodzice i trójka dzieci. Najmłodsze miało trzy lata. Tego samego dnia na drodze między Gnieznem a Inowrocławiem zginęły cztery osoby.

– Są wakacje, więc ludzie często podróżują z rodzinami. Szczególnie w ostatni weekend lipca, gdy jedni jadą na wypoczynek, a inni wracają. Za kierownicą siada wówczas sporo tak zwanych niedzielnych kierowców – tłumaczy Puchalska. Do tego kierowcom mocno dała się we znaki pogoda – upały i nawałnice. (GREG)

## REJS Z BRAZU

POMNIK INŻYNIERA MAMONIA SIDOROWSKIEGO POWSTANIE W TORUNIU

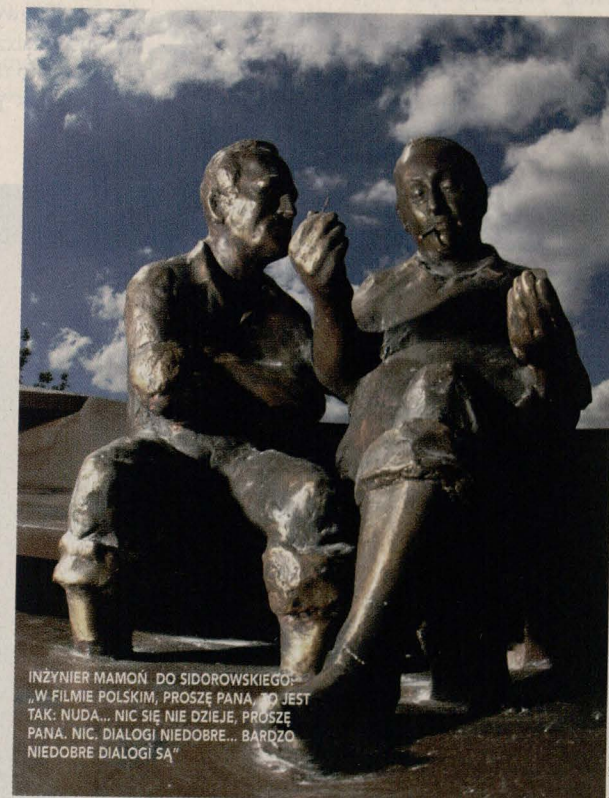
Przy Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu powstanie pomnik bohaterów filmu „Rejs” przedstawiający najbardziej charakterystyczną parę polskiego kina – Jana Himilisa i Zdzisława Maklakiewicza. Odłani z brązu aktorzy siedzą w tonącej łódce i prowadzą dyskusję o polskim kinie. Pomnik będzie podświetlany. – Jest tak zaprojektowany, żeby turyści mogli na niego wchodzić i robić sobie zdjęcia – mówi Zdzisław Bociek, były prezydent Torunia, dziś przewodniczący Stowarzyszenia Komitetu „Rejs” z Torunia. Komitet zdobył już błogosławieństwo Marceja Piwowarskiego i Janusza Głowackiego, którzy są honorowymi patronami przedsięwzięcia.

Autorami projektu pomnika są rzeźbiarz Zbigniew Mikieliewicz i architekt Andrzej Ryczka.

Teraz komitet próbuje zebrać pieniądze na budowę. Potrzeba

180 tysięcy złotych, a udało się zebrać dopiero 25 tysięcy. Kontakt dla chętnych darczyńców: [www.probot.torun.pl/rejs/](http://www.probot.torun.pl/rejs/).

(MAX)



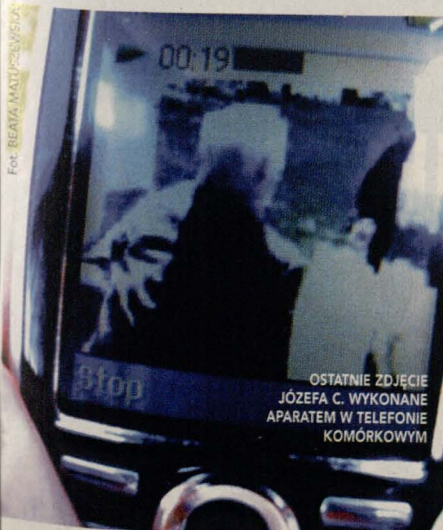
INŻYNIER MAMON DO SIDOROWSKIEGO: „W FILMIE POLSKIM, PROSZĘ PANA, TO JEST TAK: NUDA... NIC SIĘ NIE DZIEJE, PROSZĘ PANA. NIC, DIALOGI NIE DOBRE... BARDZO NIE DOBRE DIALOGI SĄ”

FOT. KUBA WOLNIAK/FREEPRESS.PL

### ZWŁOKI NIECHCIANE

CZY JÓZEFA C. NA ZAWSZE ZOSTANIE W ŁÓDOWCE?

Szum wokół procesu siedmiu mężczyzn oskarżonych o zabójstwo we Włodowie Józefa C. wciąż trwa, tymczasem nikt



OSTATNIE ZDJĘCIE JÓZEFA C. WYKONANE APARATEM W TELEFONIE KOMÓRKOWYM

nie interesuje się ciałem zabitego. Zwłoki leżą w olsztyńskim prosektorium i nie ma ich kto pochować. Rodzina – matka i siostra Józefa C. – nie zgłosiły się po odbiór zwłok. W takiej sytuacji do zorganizowania pochówku zobowiązane są władze gminy Świątki, w której zabity był zameldowany. – Jeżeli prokuratura zwróci się do nas, natychmiast zajmujemy się pogrzebem. Jesteśmy przygotowani, ale oficjalnie nic nie wiem – mówi wójt gminy Janusz Sypiański. Od miesiąca jednak zwłoki leżą w łódowce. – Teoretycznie może się tak zdarzyć, że zostaną tu na zawsze, bo to skomplikowana sytuacja – powiedział nam pracownik prosektorium. – Monitorujemy prokuraturę, przypominamy, tylko tyle możemy zrobić.

To nie koniec kłopotów. Nie wiadomo też, gdzie zwłoki zostaną pochowane, bo nikt nie chce ich mieć na swoim cmentarzu. – Jeśli proboszcz gminy Boguchwały nie zgodzi się na pogrzeb u siebie, ciało trafi pewnie na cmentarz komunalny w Dobrym Mieście albo w Dywitach – przypuszcza wójt Sypiański. (MAX)

PRZE KROJ

UNIKALNA KOLEKCJA PRZEKROJ MUZYKI



Krótką historią nowej muzyki tanecznej

NOWA PŁYTA

NAJLEPSI WYKONAWCY WYJĄTKOWE UTWORY CENY NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

PRZE KROJ pomaton Music from EMI

Nadal w sprzedaży: „SOUL BEZ POŚCIELI”, „NOWY ROCK” i „KORZENIE HIP-HOPU”. Szukaj w najlepszych sklepach muzycznych na terenie kraju.



Trudno w to dziś uwierzyć, ale sejmowa komisja śledcza do spraw Orlenu, zanim zajęła się kwestią finansowania fundacji Porozumienie bez Barrier Jolanty Kwaśniewskiej, lustrowaniem świadków i dociekaniem, kto, kogo, kiedy poznał, początkowo skupiała się głównie na problemie aresztowania prezesa PKN Orlen Andrzeja Modrzejewskiego.

Komisja została powołana w maju 2004 roku. Stało się to po opublikowaniu w „Gazecie Wyborczej” wywiadu z ministrem Wiesławem Kacz-

markiem, w którym ujawnił on, że decyzję o zatrzymaniu Modrzejewskiego przez UOP podjął sam premier. W ten sposób SLD-owcy chcieli się pozbyć prezesa ze spółki i wsadzić tam swoich ludzi. Dlatego Sejm, powołując do życia komisję, powierzył jej zadanie sprawdzenia, czy służby specjalne nie zostały wykorzystane do walki o przejęcie władzy w Orlenu.

Komisja miała też zbadać, czy Ministerstwo Skarbu Państwa sprawowało kontrolę nad swoimi przedstawicielami w organach spółki i kto ich mianował (Kaczmarek mówił, że decyzja, kto zasiada w jej władzach, zapadła w Pałacu Prezydenckim, a nie w minister-

stwie), czy zawierane kontrakty nie groziły bezpieczeństwu energetycznemu kraju i kto za nie brał odpowiedzialność.

Szybko okazało się, że komisja może wszystkim i nie będzie się skupiać na dość wąskim zagadnieniu. Dla świadków nie ma bezpiecznych obszarów i śledczy może zapytać każdego o dowolną sferę życia. Bo celnie zadane pytanie znaczy więcej niż mozolnie gromadzone dowody, które i tak trudno pokazać w telewizji. Zresztą dla zwykłego telewidza zawile problemy gospodarcze są niezrozumiałe. On chce wiedzieć, kto ukradł, kto wziął łapówkę i żeby od razu, tak jak w dobrym westernie, było

wiadomo, kto jest dobrym szeryfem, a kto oprychem spod ciemnej gwiazdy.

### CIĄGNĄĆ FABUŁĘ

Do tej pory przed komisją stanęło 97 świadków. Najważniejsi pojawili się do stycznia 2005 roku. Wśród nich: Leszek Miller, Wiesław Kaczmarek, Zbigniew Siemiątkowski, Barbara Piwnik, Konrad Napierski, Zygmunt Kapusta, Marek Ungier, Zbigniew Wróbel. Już wtedy powiedzieli wszystko, co było do powiedzenia.

Zeznania te były na tyle istotne, że Roman Giertych już w grudniu ogłosił swój raport do-

tyczący afery orlenowskiej. Zaś Antoni Maciejewicz twierdzi, że już w styczniu sformułował podstawowe tezy na temat sprawy Orlenu. A Zbigniew Wassermann wstępny raport napisał w lutym.

Prace komisji przez ostatnie pół roku przypominają brazylijski serial. Scenarzyści pogrzebali już wszystkich najważniejszych bohaterów, pomysły się kończą, a trzeba ciągnąć fabułę aż do wyborów. Dlatego musiały pojawić się nowe wątki. Najważniejszy z nich dotyczył mafii paliwowej, o której nikt dokładnie nie wie, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna.

Od tej pory przed komisję mógł być wezwany każdy. Nie trzeba było odgrywać żadnej roli przy prywatyzacji PKN Orlen, można było nie mieć żadnych kontaktów ze spółką i nigdy nie handlować paliwami i materiałami ropopochodnymi, nie zasiadać w rządzie. Każdy mógł mieć przecież związek z mafią paliwową.

Wzorcowe było przesłuchanie Sławomira Wiatra, którego komisja wezwała przed swoje oblicze, a potem pytała, czy wie coś na temat grupy wiedeńskiej trudniącej się handlem amfetaminą, kradzieżą aut i przerzutem ich do Rosji. Grupa nie miała raczej nic wspólnego z wysłaniem UOP na Modrzejewskiego ani z bezpieczeństwem energetycznym kraju, ale Wiatr musiał wytłumaczyć się przynajmniej ze swoich kontaktów z Żaglem i Kuną. Wiatr jednak nic o grupie wiedeńskiej nie wiedział, co śledczym wydało się dziwne, bo przecież pracował, co prawda krótko, ale jednak, na jednej z wiedeńskich uczelni w latach 80. Zbigniew Wassermann pytał też Wiatra, gdzie wtedy mieszkał i z czego się utrzymywał.

A Roman Giertych chciał się dowiedzieć, w jakich restauracjach Wiatr jada obiady, gdy wraca z nart przez Wiedeń. Niestety, były to jakieś tanie pizzerie, a nie Acapulco, w której rządził gangster „Baranina”, czyli Jeremiasz Barański.

Marek Dochnal zaoferował komisji transakcję związaną. W zamian za informacje chciał pomocy w uchyleniu tymczasowego aresztu. Giertych obiecał pomoc, ale tylko wtedy, gdy dostarczy informacji, które pomogą komisji. Jednak zeznania Dochnala nie zadowolili Giertycha, bo nie był w stanie powiedzieć nic rewelacyjnego ani o Kwaśniewskim, ani o Marku Ungierze. Nie znał nawet Kuny i Żagla. Być może dlatego nadal siedzi w areszcie.

### SHOW PREZYDIUM

Z analizy stenogramów z ostatnich 40 posiedzeń komisji śledczej wynika, że ważnym elementem śledztwa stało się ustalenie, kto ze świadków był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, kto i od kiedy był jej oficerem prowadzącym.

Najważniejsze okazało się jednak dogłębne badanie życia towarzyskiego: kto, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach kogo poznał. Kto jeździł na wakacje na Kretę, a kto na narty do Austrii.

Gdy Sławomir Wiatr przyznał się już, że zna Marka Borowskiego, to komisja chce wiedzieć, czy poznali się na zjeździe SdRP. A Roman

Giertych domaga się jasnej deklaracji, czy była to znajomość bliższa, czy okazjonalna.

Komisja chce też wiedzieć, czy Krzysztof Janik poznał Zbigniewa Wróbla w Almaty i czy była to firma ZSP. I jakie były relacje Wróbla z Kwaśniewskim.

Dla komisji również ważne jest, kto budował Laboratorium Frakcjonowania Osocza, a kto szpital w Gdańsku. Kto poznał jakiegoś Wiśniewskiego z Wróblem.

Bo komisja w ostatnich miesiącach głównie starała się ustalić, kto miał kontakt z trędowatymi. A wiadomo, że choroba jest przenoszona drogą towarzyską, więc śledczy próbują zlokalizować ogniska epidemii. Lista trędowatych jest powszechnie znana. Są na niej Kuna i Żagiel, Dochnal, „Baranina” oraz mafiosi paliwowi: Bobrek, Grochulski, Marszałek i Lepiarz.

Jednak śmiertelnie niebezpieczne są dopiero kontakty z Edwardem Mazurem, domniemanym zleceniodawcą zabójstwa generała Papaya (choć on z Orlenem w ogóle nie handlował paliwem). Nie ma nic gorszego, niż przyznać się do przebywania z Mazurem w jednym pomieszczeniu. Dlatego Jolanta Kwaśniewska musiała tak szczegółowo wyjaśniać komisji, jak doszło do tego, że znalazła się na wspólnym zdjęciu z Edwardem Mazurem, Markiem Dochnalem i Kuno-Żaglem.

Kwaśniewska, jak wiadomo, przed komisją pełniła funkcję substytutu. Kiedy prezydent ogłosił, że nie da się przesłuchać „partyzantce z Rio”, jak określał komisję, poseł Andrzej Grzesik przekonał śledczych, że skoro nie chce zeznawać Kwaśniewski, to trzeba wezwać choć jego żonę.

Posel Zbigniew Witaszek należał do najcichszych członków komisji. Rzadko zadawał pytania i nie pchał się do mikrofonu, bo – jak twierdzi – skupiał się na rzeczach istotnych. Zresztą, jak sam przyznaje, bardzo trudno mu było o cokolwiek zapytać, bo w komisji obowiązywała hierarchia. Najpierw gwiazdy medialne, czyli prezydium, a Witaszek, jedyny poseł niezależny, na końcu. Więc kiedy dochodziło do niego, nie było już o co pytać.

– A jeszcze mi przerywano i mówiono, że za długo to trwa – skarży się Witaszek, któremu nie podoba się ten spektakl medialny wokół komisji. – Jeśli Piwnikowa siedziała u premiera przez godzinę, a 11 facetów przesłuchuje ją w tej sprawie przez siedem godzin, to widać, że nie chodzi tu o ujawnienie prawdy, ale o show.

### NA TROPIE SPISKU

Prawdę komisji poznamy pod koniec sierpnia. Wtedy, jak zapowiada jej przewodniczący Andrzej Aumiller, będzie gotowy raport. Posłowie śledczy dostarczyli mu już swoje własne minireporty, z których po dyskusjach i rozstrzygnięciu wszystkich spornych spraw powstanie wspólne dzieło. Przewodniczący ma być tego wspólnego dzieła superredaktorem, a nie autorem.

– Nie chciałbym, aby w toku naszych prac doszło do takiej sytuacji, jaka miała miejsce po obradach komisji rywinowskiej, kiedy powstało kilka raportów końcowych, a komisja nie potrafiła przedstawić wspólnego stanowiska – mówi Aumiller. – Niewątpliwie nie uda się wszystkich



Fot. MACIEJ FIGURSKI/FORUM

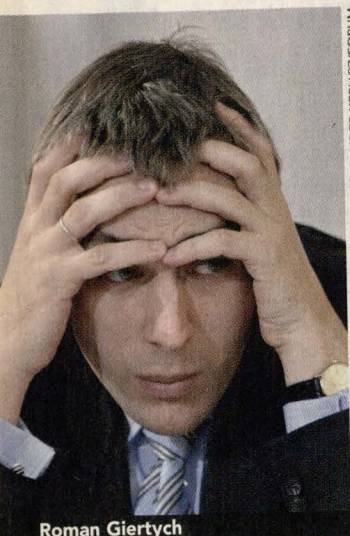
Orlenowska komisja śledcza pół roku temu przesłuchała najważniejszych świadków. Od tego czasu zajmuje się głównie życiem towarzyskim i uczuciowym

CEZARY ŁAZAREWICZ  
WSPÓŁPRACA SYLWIA CZUBKOWSKA

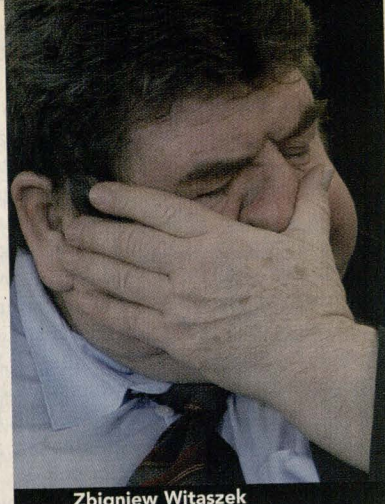
KONIEC

SERIALU





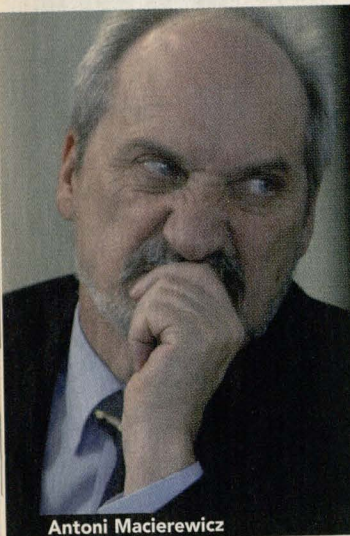
Roman Giertych



Zbigniew Witaszek



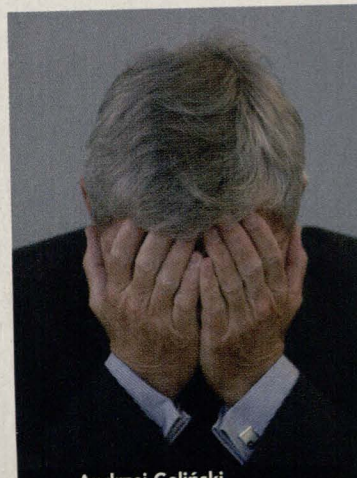
Zbigniew Wassermann



Antoni Macierewicz



Andrzej Grzesik



Andrzej Celiński

**Jedni postowie  
są przekonani,  
że wykryli  
międzynarodowy  
spisek, inni udają,  
że nic się nie stało**

A członków komisji zadowolić i pewnie powstaną także indywidualne raporty, a szczególnie nowa wersja raportu posła Giertycha, ale takie działania należy traktować jako elementy kampanii wyborczej. Spodziewam się także tego, że raport podważą posłowie SLD, bo pisany będzie bez ich udziału. Ale to ich wina, że opuścili komisję.

Już widać, że nie będzie łatwo osiągnąć kompromisu między tymi, którzy udają, że nic się w Orleniu nie stało, a tymi, którzy są przekonani, że wykryli międzynarodowy spisek. Zgoda dotyczy jedynie prokurator Katarzyny Kalinowskiej, która pod wpływem nacisków funkcjonariuszy UOP zdecydowała o zatrzymaniu prezesa Andrzeja Modrzejewskiego, czym sprzeniewierzyła się zasadzie niezależności prokuratorskiej. Kalinowska pojawia się w raportach wszystkich posłów. I tu zgodność się kończy.

Andrzej Różański, Bogdan Bujak i Andrzej Aumiller uważają, że UOP i prokuratura działały zgodnie z procedurą i nie złamały prawa. Zbigniew Wassermann, Antoni Macierewicz i Roman Giertych uważają jednak, że decyzja o aresztowaniu Modrzejewskiego zapadła w gabinecie premiera Leszka Millera w trakcie narady, jaka odbyła się 7 lutego 2002 roku. Koronnym na to dowodem zdaniem Wassermanna jest telefon dyrektora zarządu śledczego UOP Ryszarda Bieszyńskiego, który dzwoniąc do prokuratora Jerzego Łabudy, skarżył się, że Modrzejewski nie został tymczasowo aresztowany. – Nie takie przecież były ustalenia – rzucił do słuchawki Bieszyński.

Wassermann pisze w swoim raporcie, że aresztowanie Modrzejewskiego zostało zaplanowane przez premiera Leszka Millera, minister sprawiedliwości Barbarę Piwnik i szefa UOP Zbigniewa Siemiątkowskiego. Za pozbawienie wolności Modrzejewskiego i wykorzystywanie służb specjalnych do walki politycznej powinni być postawieni przed Trybunałem Stanu (na to jednak na pewno nie zgodzi się SLD).

Macierewicz idzie jeszcze dalej i uważa, że spisek sięga wyżej. Decyzję o prywatyzacji sektora paliwowego SLD podjęło jeszcze przed wyborami w 2001 roku. Leszek Miller z Aleksandrem Kwaśniewskim dogadali się z Łukoilem w Moskwie. Operacja zatrzymania przez UOP Modrzejewskiego była przygotowywana dużo wcześniej przez służby specjalne naszpikowane funkcjonariuszami lojalnymi wobec SLD (w większości ściągniętymi z WSi). Użyto ich niezgodnie z prawem.

Macierewicz uważa zatem, że przed Trybunałem Stanu na pewno powinien stanąć Aleksander Kwaśniewski. A nad Włodzimierzem Cimoszowiczem i Józefem Oleksym jeszcze się zastanawia.

Bardzo podobny raport napisał Roman Giertych. Mała różnica dotyczy wiedeńskiego spotkania Jana Kulczyka i Alganowa, które Giertych uznał za kluczowe dla całej sprawy. I jako jedyny ze wszystkich śledczych domaga się ścigania Jana Kulczyka za plotki rozprowadzane o łapówce, jaką od Alganowa miał wziąć Kazimarek. To zrozumiałe. Giertych osobiście nie lubi Kulczyka, który wystawił go do wiatru na Jasnej Górze.

Prawdę o aferze Orlenu napisze siedmiu członków komisji śledczej. Wiadomo, iż SLD nie uda się prze-forsować tezy, że nic się nie stało, a katolickiej prawicy, że to prezydencki spisek.

Będzie to zapewne prawda tych, którzy chcą Trybunału Stanu dla Millera, Piwnik i Siemiątkowskiego.

CEZARY ŁAZAREWICZ  
WSPÓŁPRACA SYLWIA CZUBKOWSKA

**Ani minister zdrowia, ani szef  
NFZ, ani żadne reformy.  
Polską służbę zdrowia może  
uleczyć giełda i wolny rynek**

## SPÓŁKA SZPITAL

Piotr Gerber mówi, że spełnia swoje marzenia. 44-letni architekt, wykładowca na Politechnice Wrocławskiej, w miniony piątek wprowadził na giełdę należącą do niego sieć szpitali. W pierwszym notowaniu za akcję płacono 8,15 złote, czyli 20 groszy powyżej ceny emisyjnej.

– Wymyśliłmy hasło reklamowe „Leczymy pacjenta, leczymy szpitale” – mówi Gerber, prezes i główny akcjonariusz spółki akcyjnej EMC Instytut Medyczny. Pierwszy szpital wybudował trzy lata temu we Wrocławiu. Potem zaczął przejmować lecznice, które zbankrutowały i samorządy postanowiły je zlikwidować.

### O SIEM KUCHAREK

W Ozimku koło Opola ludzie myśleli, że skoro nowy szpital jest prywatny i po remoncie, to za posyt trzeba słono płacić. Ośrodek musiał się reklamować, że leczenie finansuje Narodowy Fundusz Zdrowia. – Dziś przyjeżdżają ludzie z odległego o 20 kilometrów Opola – mówi Gerber.

Niedawno kupił budynek po starym szpitalu w Żabkowicach Śląskich. Zbankrutował tam szpital prowadzony przez starostwo powiatowe. Nie pomogły drastyczne oszczędności. Dzielne tacie żywnościowe obcięto do 95 groszy na pacjenta, wystarczyło na zupę na każdy posiłek. Ale gotowało ją osiem kucharek i nikt nie miał serca ich zwolnić. Nie montowano windy, bo nie było za co. A kosztowałyby tyle, ile pensje 14 noszowych przez pół roku. Dziś trwa przebudowa, a szpital zaczął działać na nowo.

Wiosną tego roku Gerber dogadał się z kolejnym samorządem, jego firma wygrała przetarg na prowadzenie szpitala w Kamieniu Pomorskim koło Szczecina. W przyszłym roku planuje otwarcie kolejnych czterech szpitali.

– Zdecydowaliśmy się na giełdę, bo chcemy zdobyć pieniądze na rozwój oraz zyskać jeszcze większą wiarygodność – tłumaczy.

EMC Instytut Medyczny zatrudnia około 200 osób. Lekarze zarabiają średnio 5–6 tysięcy złotych, pielęgniarki 1,8 tysiąca. Ma

200 tysięcy pacjentów, a za 10 lat chce mieć dwa miliony.

Czy szpital może być biznesem? NFZ to wciąż największy klient, który kontraktuje leczenie. Ale są też prywatni pacjenci, firmy wykupujące badania dla swoich pracowników oraz Niemcy, którzy w przyszłości mogą licznie przyjeżdżać na Dolny Śląsk na tańszą rehabilitację lub leczenie zębów.

Wartość zabiegów, operacji i lekarskich wizyt (państwowych i prywatnych) w Polsce to około 54 miliardów złotych rocznie. Ogólnopolski Związek Pracodawców Prywatnej Służby Zdrowia policzył, że szara strefa, czyli łapówki, które trafiają do kieszeni lekarzy, to kolejne 10 miliardów złotych. Gdyby to zsumować, okazałoby się, że Polacy wydają na zdrowie procentowo mniej więcej tyle samo, ile mieszkańcy innych krajów Unii Europejskiej (7,5 procent PKB). Pieniądzy jest więc dużo, ale są marnowane lub idą nie tam, gdzie trzeba. – NFZ bardziej martwi się o zachowanie miejsc pracy w państwowych szpitalach i przychodniach niż o leczenie pacjentów – uważa Piotr Gerber. – Reformę zaczęto w 1999 roku, pieniądze miały iść za pacjentem. Ale wyhamowano ją, a kolejne rządy bały się jakiegokolwiek ruchu.

Po 1999 roku zaczęły powstawać prywatne lecznice. Ale szybko okazało się, że są na łasce państwowych urzędników, którzy wykupują leczenie dla pacjentów. Na skutek tego wolny rynek pozostał na papierze.

– Nie dzielimy służby zdrowia na państwową i prywatną. Zawieramy kontrakty z tymi, którzy są lepsi – broni się Renata Furman, rzeczniczka prasowa NFZ. – Ale trudno się dziwić, że pojawia się tak mało prywatnych szpitali. Inwestorzy są ostrożni, bo co chwila zmieniają się przepisy i zasady podziału pieniędzy.

### NAJWIĘKSZE PRYWATNE SZPITALY W POLSCE WEDŁUG LICZBY ŁÓŻEK:

1. EMC Instytut Medyczny SA, Wrocław – 284;
2. Miedziove Centrum Zdrowia, Lubin – 212;
3. Szpital Chorób Płuc i Nowotworów Izer – Med Spółka z o.o., Szklarska Poręba – 120;
4. Szpital Zakonu Bonifratrów Świętego Jana Granego, Kraków – 83;
5. Swissmed Centrum Zdrowia, Gdańsk – 72;
6. Prywatna Lecznica Certus Szpital numer 1, Poznań – 57;
7. Zespół Klinik Specjalistycznych – Szpital Gdański – 55;
8. Centrum Damiana, Warszawa – 35;
9. Szpital Specjalistyczny Matopiat, Toruń – 24;
10. Wielospecjalistyczna Klinika Zabiegowa z Przychodnią Clinica Medica, Gdynia – 22.

Gerber dodaje, że w krajach Zachodu połowa szpitali jest prywatna. W Polsce bez rozgłosu powstało sto prywatnych szpitali, mają sześć tysięcy łóżek. Ale to wciąż kropla w morzu: ponad 650 państwowych placówek ma ich 180 tysięcy.

### PROCES Z NFZ

Na giełdzie od jesieni 2004 roku notowany jest inny prywatny szpital Swissmed z Gdańska. Wybudował go Szwajcar Bruno Hangartner, do dziś jego największy akcjonariusz. Szpital specjalizuje się w kardiologii inwazyjnej. Na równi z państwowymi pełni dyżury, w czasie których przyjmuje zawałowców. Swissmed nie przynosi zysków. Dopiero w tym roku chce wyjść na swoje. Wiosną wygrał proces z Narodowym

Funduszem Zdrowia. Zaskarżył NFZ, że nie zlecał mu leczenia, mimo że oferta była tańsza niż w szpitalach państwowych.

– Na giełdę będą wchodzić kolejne szpitale. To dopiero początek – uważa prezes Swissmedu Roman Własiński. – EMC to dla nas konkurencja, ale mu kibicujemy. Im więcej prywatnych szpitali, tym lepiej dla nas wszystkich.

Chętnych na akcje szpitali jest wielu. Akcje EMC kupiły fundusze emerytalne z kraju i zagranicy. – Co będzie się działo ze szpitalami na giełdzie? Mimo wszystko to małe spółki, emitują niewiele akcji. Trudno porównywać je z giełdowymi gigantami i przewidywać ich przyszłość. Ale to idealny moment, aby rozkryć takie przedsięwzięcia. Za kilka lat medyczny rynek może być wielki – uważa Renata Klita, analityk giełdowy Deutsche Bank Securities.

Gdy prywatnych szpitali będzie więcej, może mniej pielęgniarek będzie protestować przed Sejmem.

MICHAŁ MATYS



Kopalnia piasku we wsi Mosty na dnie przyszłego ogromnego jeziora wielkości Balatonu



Przed wyborami politycy gotowi są nam obiecać wszystko, nawet Polskę od morza do morza. A także morze w środku Polski, pod Chęcunami

# MOŻE BYĆ MORZE

**W**aclaw Gancarski ze wsi Mosty trafił do szpitala w Czerwonej Górze, bo go w sercu piekło. 9 lipca jak co dzień podreptał do szpitalnej świetlicy, bo jest człowiekiem ciekawym świata i gazetę chciał poczytać. Ale jak zobaczył artykuł „Minister obiecuje”, to aż go szarpnęło. – Stało tam, że oni te Morze Chęcińskie znowu chcą budować, i to teraz, jak my kaplice postawili – mówi. Pod nerwem był cały dzień, ale artykułu dla swoich we wsi nie rwał, aż wszyscy chorzy przeczytają. – Tyle że po południu, jak przyszedłem, to już ktoś se inny urwał od dołu i bez paru linijek było – dodał. Jak do wsi z tego chorowania wrócił, to najpierw do sołtysa Karbownika poleciał. – Na wsi to gazetę tylko na piątek z programem się kupuje, a artykuł w sobotę wydali, to i skąd mogliśmy wiedzieć? – mówi Bonifacy Karbownik. W tej reszcie artykułu od Gancarskiego napisali, że „minister środowiska Tomasz Podgajniak poinformował, że do wiosny przyszłego roku powinna powstać dokumentacja, która pokaże, czy budowa jest opłacalna”. A samo Morze Chęcińskie zostało oddane do użytku w 2015 roku. Teraz wieś czeka na konkrety. – Ale z cierpliwością dużą, bo my tu, w Mostach, 70 lat na to morze już wyglądamy – tłumaczy Karbownik. Nikt już nie pamięta, jak to się zaczęło. Wiadomo tylko, że na początku lat 30. odbyły się

pierwsze pomiary i badania geologiczne pod największy sztuczny zbiornik wodny w Polsce. Państwo polskie wyszło z rozbiorów i wojny słabe i okrojone. Cudem załapaliśmy się na kawałek Morza Bałtyckiego, tym chętniej zalew pod Chęcunami okrzyknięto morzem. – Trochę na wyrost, ale ponad siedem tysięcy hektarów to było coś – mówi Małgorzata Rupniewska, która w latach 70. napisała o Morzu Chęcińskim pracę magisterską. Według szacunkowych wyliczeń zbiornik miał mieć objętość nawet do 300 milionów metrów sześciennych wody. Niemal przez środek wiódłby najdłuższy most w Polsce, który łączyłby częściowo zalaną trasę Kielce–Kraków. Ale zamiast wody okoliczne wsie zalali Niemcy i już nikomu nie była w głowie Polska od morza do morza, tylko jakakolwiek, byle wolna.

## RAZ POD WODĄ, RAZ NA PLAŻY

Jak tylko nowe państwo polskie trochę okrzepło, pomysł na budowę Morza Chęcińskiego wrócił w wielkim stylu. – Znow zaczęli łązić po polach i mierzyć. Milczki takie i nic nie mówili. Ale ojciec to od razu wiedzieli, że to morze mierzą – wspomina Henryk Hatys ze wsi Bizorenda. Długo nie dało się tego ukryć.

– Jak człowiek chciał coś postawić, to zaraz halt było, bo tu morze będzie. Jak my chcieli telefon, żeby chorych i rodzące siedem kilometrów po wybojach na furmance nie wozić, bo nie każdy takie atrakcje przeżywał, to też nie, bo po co, jak ma morze być – wspomina sołtys Karbownik.

W 1956 roku wydano trzy pozwolenia na budowę obór. I to ostatnie zabudowania, które tam oficjalnie postawiono.

W 1970 roku młynarz Tadeusz Kędracki z miejscowości Wyspa oficjalnie nie mieszkał już na dnie morza. Według nowych planów jego dom wraz z młynem stał niemal na plaży. – W tamtym okresie nazwy Morze Chęcińskie używano już tylko z przyzwyczajenia. Na terenach, które pierwotnie zamierzano zalać, funkcjonowały już dwie cementownie, dwa zakłady do produkcji tlenku glinu. Rozmiary zbiornika musiały być zmniejszone – wylicza Małgorzata Rupniewska. Zamiast siedmiu tysięcy hektarów chciano zalać nieco ponad 2,5 tysiąca. Ale w 1973 roku młynarz Tadeusz Kędracki z miejscowości Wyspa oficjalnie znow mieszkał na dnie Morza Chęcińskiego.

## TRUDNE SŁOWO „KOMASACJA”

W 1972 roku władza ostro wzięła się do budowy zbiornika. Zaczęto od roboty papierkowej.

– Przyjechali i wytłumaczyli, że teraz będzie komasacja, czyli scalanie gruntów. A że dawali ziemię jak popadnie i złość w ludziach z tego była, to tylko machali ręką, że przecież za pięć, sześć lat to wszystko pod wodą będzie, a my w blokach przed telewizorami – opowiada Wacław Gancarski. Z tą telewizją to trafili w czuły punkt. Bo co prawda elektryfikacja była promocyjnym hitem wczesnego PRL, ale nie we wsi Mosty. Jeszcze za Gierka ludzie przy naftówkach po nocach siedzieli, bo kto by ciągnął druty na dno morza? Oczywiście, był we wsi telewizor, ale do oglądania potrzebny był akumulator. Nie wszystkim starczyło cierpliwości. – Młodzi pierwsi wyjechali, bo gdzie mieli zostać, jak tutaj pozwolenia na budowę nie dawali? – mówi sołtys Karbownik.

W 1975 roku na łąki pod wsią nawieźli faszyny. Grube gałęzie powiązane w pęki, niezbędne do stawiania tamy. Pod Mostami aż trzy tony stanać miały dla bezpieczeństwa. Na początku nawet nikt tej faszyny nie ruszał, żeby wreszcie to morze powstało. Ale jak zima ścisnęła, co było robić? Poszło wszystko do pieca. Jak zniknęła fa-

szyna, a nowej nie przywieźli, wieś się zaniepokoiła. Ale w 1976 roku przeprowadzono drugą komasację gruntów. – Te ziemie, co nam przyznali, to teraz zabrali i inne dali – tłumaczy mechanizm zmian sołtys z Mostów. Na początku lat 80. do wsi dotarła energia elektryczna. Ale za to z ludzi całkiem uciekła energia do życia, bo już wiedzieli, że tego morza to oni się nigdy nie doczekają. – Jeszcze na chwilę my wierzyli w 1985 roku, jak zrobili trzecią komasację gruntów – wspomina pan Wacław.

## MORZE WYBORCZE

Lata 1990–2004 to czas kompletnej wirtualizacji problemu. Nikt nie był w stanie powiedzieć, czy morze ma powstać, czy dać sobie z nim spokój. Na początku lat 90. wiceburmistrz Chęcin Jerzy Kasiński pisał do Ministerstwa Ochrony Środowiska, żeby się zlitowali, bo blokowanie terenów pod zbiornik to nóż w plecy dla jednej z biedniejszych gmin w Polsce. Ale w Warszawie jakoś się tym nie przejęli. W 1991 roku Jacek Bagiński, dyrektor departamentu gospodarki wodnej w Ministerstwie Środowiska, lakonicznie odpisał: „Ministerstwo nie jest w stanie w chwili obecnej zająć ostatecznego stanowiska w sprawie budowy zbiornika”. – A później to się tak wycwanili, że jak my wysyłaliśmy pismo, to oni nam organizowali spotkanie. A z tego nie było nic na papierze, żeby ich potem przyprzeć do



Według planów z lat 70. pod wodą miałyby się znaleźć kilkanaście wsi. Do dziś nie wolno tam nic budować ani remontować

muru – dodaje miejscowa urzędniczka. Temat umierał śmiercią naturalną. – Wyphywał przed wyborami. Co wybory, to ktoś sobie o tym morzu przypominał i obiecywał, jakie to kokosy na nim zbijemy – mówi ta sama urzędniczka.

8 lipca tego roku na konferencji prasowej wojewoda świętokrzyski Włodzimierz Wójcik zapowiedział, że Morze Chęcińskie ma szansę być „największym zakładem pracy” w regionie. Tyle tylko, że trzeba je wybudować, a to kosztowało by 400 milionów złotych. – Oczywiście województwa na to nie stać i bez pomocy Unii Europejskiej oraz funduszy strukturalnych morze nie powstanie, ale warto walczyć o ten projekt, bo to dla nas wielka szansa – dodał wojewoda.

Urzednicy z okolicznych gmin spokojnie kiwają głowami. Jeden z nich z zaplecza przynosi grubą teczkę za napisem: „Bilans wodnogospodarczy dla studium przedprojektowego zbiornika wodnego Chęciny na rzece Białej Nidzie” z kwietnia 1993 roku. – Wtedy też były wybory i wtedy też projekt robili fachowcy z Krakowa, ale to morze to po prostu jakoś być nie może – tłumaczy urzędniczka.

## MUSZELKA Z CHĘCIN

Ziemia koło Chęcin może i są kiepskie. Ale za to jakie piękne kamienie można tam znaleźć. – Ten obszar to raj dla kolekcjonerów amonitów. 200 milionów lat temu było tutaj płytkie i ciepłe morze z pięknymi rafami koralowymi. Można tu znaleźć skamieniałe ślady organizmów z tamtych lat – mówi Jerzy Jędrzychowski, wiceszef świętokrzyskiego klubu miłośników geologii. Prawdziwe Morze Chęcińskie w zależności od klimatu co kilka milionów lat pojawiało się i zniknęło. – Czy zbiornik Morze Chęcińskie powstanie, czy nie, to i tak za kilka milionów lat natura sama go stworzy. Trzeba tylko poczekać – dodaje Jędrzychowski.

JULIUSZ ĆWIELUCH



# Zbyt DALECY RODACY

JAKUB KUMOCH

**D** Reżim Łukaszenki przejął kontrolę nad Związkiem Polaków na Białorusi i rozpętał najbardziej antypolską historię w całej historii swoich rządów. Polska demonstracyjnie odwołała ambasadora i próbuje zachęcić Unię Europejską do ostrego potraktowania białoruskich władz. Co się stało? Czy przegraliśmy bitwę o niezależny Związek Polaków, czy wręcz przeciwnie – zyskał 400 tysięcy świadomych rodaków – od dziś na zawsze skłóconych z reżimem.

– To nie jest konflikt etniczny – przekonują działacze białoruskiej opozycji. Reżim Aleksandra Łukaszenki liczy na to, że wywoła spór między Polakami a Białorusinami albo jeszcze lepiej – między Polską a Białorusią. Łukaszenko potrzebuje wroga, bo jego pozycja przed wyborami 2006 roku jest niepewna. Boi się rewolucji i tego, że Polska może odegrać w niej taką rolę jak na Ukrainie. Na dodatek ma znakomity pretekst – Związek Polaków nie wybrał na szefa człowieka reżimu. A reżim na Białorusi ma kontrolować wszystko, od ministerstw i miejsc w parlamencie przez uniwersytety i przedsiębiorstwa aż po wszystkie instytucje społeczne. Stąd sądy, KGB, milicja, nagonka prasowa na nowo wybraną szefową Związku i chamska nagonka na Polaków.

– Gdyby polscy działacze się nie postawili, nie byłoby żadnego konfliktu – mówi „Przekrojowi” jeden z liderów białoruskiej opozycji Anatol Labiedzka. – Białorusini i Polacy nie są skłóceniami. Jest tylko konflikt między reżimem Aleksandra Łukaszenki a niezależną polską instytucją, którą reżim próbował kontrolować.

Do jego wybuchu Polacy nie byli szczególnie prześladowani przez reżim, przynajmniej nie bardziej niż 10 milionów Białorusinów. Polaków nie prześladowały też reżimy Kuczmy na Ukrainie, Putina w Rosji i Nazarbijewa w Kazachstanie. Bo wschodni Polacy często znakomicie odnajdują się w swoich krajach i tylko w sytuacjach kryzysowych muszą liczyć na pomoc z Polski.

## SPOKOJNE ŻYCIE

Ilu Polaków mieszka na Wschodzie? W Polsce wierzymy, że miliony, ale to mit. Na Białorusi najwięcej – około 400 tysięcy, na Ukrainie około 150 tysięcy, w Rosji 73 tysiące, w Kazachstanie 60–90 tysięcy. Razem nie ma nawet miliona,

**NIE SĄ ICH MILIONY,  
NIE CZYTAJĄ DZIECIOM  
DO PODUSZKI „PANA  
TADEUSZA”, WIELU  
NIE ZNA NAWET  
POLSKIEGO. JEDYNE,  
CZEGO CHCĄ POLACY  
NA WSCHODZIE,  
TO ŻYC SWOBODNIE  
W SWOICH KRAJACH**

a większość wschodnich Polaków nie zna dobrze polskiego i nie zawsze identyfikuje się z Polską.

– Nie jesteśmy sybirakami, nie wywieziono nas tu siłą, nie chcemy emigrować – powtarzają bardzo często działacze rosyjskiej Polonii. Miliony rodaków wywiezionych wbrew swojej woli i zaludniających do dziś bezdroża Syberii to tylko mit, który głęboko utkwiał nam w głowach. Polacy Rosji to ludność wielkich miast – Moskwy, Petersburga i Irkucka, w dużym stopniu członkowie rosyjskich elit. We władzach Kongresu Polaków w Rosji jest między innymi były doradca Kremla i były generał Armii Radzieckiej, są profesorowie, przedsiębiorcy i lokalni działacze. Do polskiego pochodzenia przyznaje się kilkunastu rosyjskich polityków, wśród dziennikarzy i intelektualistów posiadanie polskich przodków to forma nobilitacji.

– Polacy to ludność miejska, w większości inteligencja, raczej dobrze sytuowana – mówi historyk z Kongresu Polaków w Rosji Piotr Romanow. To powoduje, że nie wykazują zainteresowania emigracją do kraju swoich przodków. Na dodatek tylko 15 procent z nich umie mówić po polsku. – W latach 90. ludzie wyjeżdżali, ale nie do Polski. Emigrowano do Kanady, USA czy Australii. Do kraju przodków jeździ się głównie studiować – mówi Romanow. Polskie stypendia są atrakcyjniejsze niż polski rynek pracy.

Największym skupiskiem polskości na terenie byłego ZSRR pozostaje Białoruś. Ostatni spis powszechny wykazał, że etniczni Polacy to 398 tysięcy mieszkańców 10-milionowego kraju. Często mówi się, że drugie tyle to polsko-białoruska ludność o nieukształtowanej świadomości

narodowej. Gdzie zaczyna się białoruska polskość? Przede wszystkim daleko od granicy z Rzeczypospolitą. Wszystko, co leży tuż za Bugiem i Puszczą Białowieżą, jest białoruskie i prawosławne. Polskie tereny nie graniczą z Polską – ciągną się wzdłuż granicy białorusko-litewskiej aż po Łotwę.

Polacy białoruscy w przeciwieństwie do rosyjskich to raczej mieszkańcy wsi, a nie miast. Co ciekawe, 60 procent z nich mówi na co dzień nie po polsku, lecz po białorusku. Polacy są pod tym względem bardziej białoruscy od Białorusinów, którzy w 80 procentach posługują się rosyjskim. – Tak było w zasadzie od zawsze – mówi „Przekrojowi” polski ekspert od sytuacji etnicznej na Białorusi profesor Piotr Eberhardt z PAN. – Katolicy i prawosławni mieszkali obok siebie, używali tych samych dialektów, zbliżonych bardziej do białoruskiego niż polskiego. O narodowości decydowała religia, a nie język.

Po wojnie prawosławni łatwiej poddali się rusyfikacji. Według profesora Eberhardta do dziś



Wyjazdy polskich polityków na Białoruś sprawdzają się jako chwyt w kampanii prezydenckiej, ale Polaków na Białorusi mogą tylko pokrzepić. Na zdjęciu: Donald Tusk w Grodnie, przed siedzibą Związku Polaków na Białorusi

znaczna część białoruskich Polaków ma podwójną świadomość narodową. – W czasie badań robiliśmy pewien eksperyment. Przyjeżdżaliśmy do wsi razem z kolegą z Białorusi, najpierw on rozmawiał z miejscowymi, a później ja. W rozmowie z nim deklarowali się jako Białorusini, w rozmowie ze mną jako Polacy – mówi.

## REPATRIACJA BEZ SENSU

zupełnie inna sytuacja jest na Ukrainie. Ludność polska ma o wiele większą świadomość, bo żyła otoczona silnym żywiołem ukraińskim. Tu też pokutują mity: oaza polskości nie jest Lwów, tylko położona dużo bardziej na wschód Żytomierszczyzna. Tamtejsi Polacy wywiezieni w 1936 roku na rozkaz Stalina przeszli przez zsyłkę w Kazachstanie i wracali później przez dziesięciolecia z silnym poczuciem tożsamości. Polaków z terenów II RP, w tym lwowian, po wojnie wywożono do Polski, ludność Żytomierszczyzny była jeszcze wtedy na zsyłce.

Ci, którzy zostali w Azji Środkowej, stali się przodkami dzisiejszej kilkudziesięcioletniej wspólnoty Polaków w Kazachstanie. Jest to najbardziej zrusyfikowana ludność polska. W 17-milionowym kraju jej udział w społeczeństwie jest znikomy, na dodatek kazachska większość uznaje wszystkie słowiańskie mniejszości za Rosjan. Polaków z Kazachstanu próbowano repatriować, ale nie ma to najmniejszego sensu. Większość z nich to ludzie należący do miejscowej elity, w Polsce byłiby nikim.

Kazaskich Polaków wyróżnia wyznanie, ale zasada „Polak katolik” na Wschodzie działa tylko w jedną stronę. Większość Polaków to katolicy, ale w lokalnych kościołach są oni mniejszością. Nawet na Białorusi katolików jest trzy razy więcej niż Polaków, na Ukrainie 80 procent rzymskich katolików to Ukraińcy, w Rosji Polacy nie stanowią nawet 10 procent katolików, a spośród czterech biskupów dwóch jest Niemcami, dwaj pozostali zaś to ludzie urodzeni na Białorusi.

Stosunki Polaków z Kościołem wbrew pozorom nie zawsze układają się idealnie. Odrodzony Kościół w latach 90. przestał już być ostoją polskości – dziś msze w Rosji są głównie po rosyjsku, na Ukrainie po ukraińsku, a na Białorusi po białorusku. Jeden z działaczy polonijnych znad Morza Czarnego skarżył się kiedyś, że kapłan z Polski zaczął posługę od zlikwidowania polskojęzycznej mszy, podobne skargi słyhać na Żytomierszczyźnie. Choć formalnie między Kongresem Polaków a rosyjskim episkopatem nie ma konfliktu, to w prywatnych rozmowach działacze się żalą. – Nasza hierarchia uważa, że Kościół łatwiej dotrze do wiernych, jeżeli będzie Kościołem rosyjskim, my chcieliśmy, żeby był Kościołem wielonarodowym – mówi jeden z przywódców Kongresu.

## POLAK PROTESTANT

Zresztą nie wszyscy Polacy na Wschodzie są katolikami. W Chakasji, na południu Syberii, są polskie wsie zamieszkałe przez 700 baptystów, Mazurów, którzy najpierw przenieśli się na Wołyń, a później na Syberię. O dziwo, to oni zachowali znajomość polskiego. – Modlitwy były i są po polsku, a główna instytucja – Kościół baptystów – istniała także w czasach sowieckich – opowiadał Sergiusz Leończyk z miejscowej organizacji Polonia. Oprócz protestantów we władzach organizacji polonijnej w Rosji jest przynajmniej jeden muzulmanin – potomek polskich Tatarów.

Czego Polacy na Wschodzie oczekują od Polski? Bardziej podręczników i stypendiów na uniwersytetach niż planów repatriacyjnych. Wsparcie polityczne – tak, ale tylko w sytuacjach ostatecznych. I jak największego wspierania przemian demokratycznych w ich krajach. Nic tak nie polepszyło sytuacji Polaków na Ukrainie jak pomarańczowa rewolucja. Demokratyczna Ukraina o wiele bardziej musi się liczyć z mniejszościami niż ta, którą oferował wyborcom Wiktor Janukowycz. Podobnie jest z Białorusią, gdzie Polska nie uratuje Związku Polaków. Może natomiast zrobić wiele, by zaszkodzić reżimowi Łukaszenki. Czy to sponsorując białoruską opozycję i niezależne media, czy to prowadząc w Unii Europejskiej poważną i przemyślaną kampanię na rzecz izolacji i bojkotu reżimu Łukaszenki. Może warto wrócić do idei bojkotu białoruskich sportowców (spory cios w łukaszenkowską propagandę sukcesu), a może pomyśleć o „czarnej liście” – publicznym spisie białoruskich urzędników, sędziów i reżimowych dziennikarzy, którym państwo Unii nie wydaje wizy.

– Nie mamy żadnych instrumentów bezpośredniej pomocy Polakom, bo wojny Białorusi nie wypowiemy – mówi polskie źródło dyplomatyczne. – Sytuacja 400 tysięcy Polaków poprawi się wtedy, gdy upadnie reżim gnębiący 10 milionów Białorusinów. Polacy nigdy nie będą mieli pełni praw w skansenie Łukaszenki. ■



## Koniec taśmy!

Kino właśnie wkroczyło w XXI wiek. Przedstawiciele największych studiów filmowych w Hollywood doszli do porozumienia w kwestii technologii umożliwiającej przesyłanie filmów do kin drogą satelitarną. – To kamień milowy w rozwoju kinematografii – podsumował trzyletnie negocjacje prezes Amerykańskiej Akademii Filmowej Frank Pierson. Podobnego zdania są reżyserzy, którzy już od jakiegoś czasu eksperymentowali z cyfrowymi technologiami: James Cameron (przygotowuje teraz projekt „Battle Angel” robiony specjalnie z myślą o cyfrowym kinie), Robert Zemeckis i oczywiście George Lucas. Zanim jednak taśmę filmową zastąpi sygnał, szefowie amerykańskich studiów muszą ustalić z właścicielami kin, kto zapłaci za kosztowne cyfrowe projektory. Najprawdopodobniej pieniądze wyłożą studia, które zyskają na niższych kosztach dystrybucji. (KP)

## Rap w szkole



Baba Brinkman

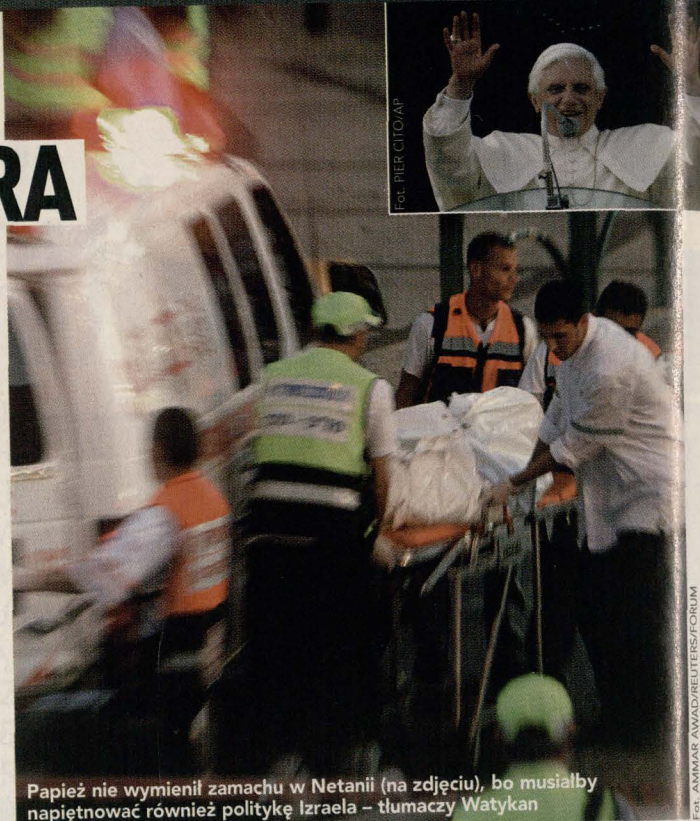
Kanadyjski artysta Baba Brinkman stworzył hip-hopową wersję „Opowieści kantenberyjskich” Geofreya Chaucera – podał serwis BBC. To najnowszy pomysł Brinkmana na spopularyzowanie klasyki literatury angielskiej wśród nastolatków, Brinkman od ośmiu lat bowiem stara się łączyć hip-hop z poezją. Aby dotrzeć do młodych odbiorców, artysta zamierza ze swoją misją wędrować po angielskich szkołach i promować swój album. Według Baby Brinkmana „Opowieści kantenberyjskie” poruszają te same tematy, z których czerpie hip-hop, wystarczyło dostosować język do oczekiwań współczesnego odbiorcy. Choć to zwykle hip-hopowcy słyną z niewyparzonego języka, język „Opowieści...” należało nieco utemperować ze względu na jego zbyt dużą dosadność i frywolność. (MAL)

# AWANTURA O ANIOŁ PAŃSKI

**IZRAEL OBRAZIŁ SIĘ NA PAPIĘŻA ZA TO, ŻE BENEDYKT XVI NIE POTĘPIŁ OSTATNICH PALESTYŃSKICH ZAMACHÓW. I ROZPĘTAŁ DYPLOMATYCZNĄ PRZEPYCHANKĘ Z WATYKANEM**

W niedzielnej homilii Benedykt XVI mówił o ofiarach terrorystów w Egipcie, Turcji, Iraku i Wielkiej Brytanii, prosząc Boga, by „powstrzymał rękę morderców”. – Papież zapomniał o Izraelu – grzmiał rząd Ariela Szarona. Jeszcze tego samego dnia nuncjusz apostolski w Izraelu został wezwany do MSZ. – Dlaczego – spytano go – w kazaniu nie został wymieniony Izrael? Przecież 12 lipca w Netanii Islamski Dżihad zabił pięciu Izraelczyków. „Fakt, że papież pominął to wydarzenie, woła o pomstę do nieba” – brzmiał oficjalny komunikat ministerstwa.

Watykan nie ukrywał irytacji. – Wypowiedź Benedykta XVI odnosiła się wyraźnie do ataków z ostatnich dni – oznajmiła Stolica Apostolska, dodając, że papież zawsze potępił terrorizm jako zjawisko i nie musi za każdym razem powtarzać swoich słów. W podtekście było jasne: Tel Awiw nie będzie pisać papieżowi komunikatów dyplomatycznych.



Papież nie wymienił zamachu w Netanii (na zdjęciu), bo musiałby napiętnować również politykę Izraela – tłumaczy Watykan

Ale konflikt nie jest tylko werbalną przepychanką. To rozgrywka o wpływ na postawę Kościoła w konflikcie bliskowschodnim. Czy będzie potępił „terrorizm palestyński”, czy też jak w czasach Jana Pawła II będzie próbował rozumieć obie strony? Benedykt XVI podobnie jak jego poprzednik znajduje się między młotem a kowadłem. Z jednej strony stara się o dialog z judaizmem i chce uniknąć oskarżeń o antysemityzm, z drugiej musi się liczyć z wielomilionową rzeszą arabskich katolików – Libańczyków, Syryj-

czyków i Palestyńczyków – dla których Izrael jest wrogiem.

– W czasach terroru – twierdzi w rozmowie z BBC dyrektor Papieskiego Instytutu Studiów Arabskich i Islamskich ojciec Lucjan Balda – bardzo trudno jest potępić przemoc z jednej strony, a nie dostrzec jej po drugiej.

Sam papież zapewne nie zabierze w tej sprawie głosu. Benedykt XVI przygotowuje się do pierwszej zagranicznej pielgrzymki. Okazją do niej będzie w połowie sierpnia Światowy Dzień Młodzieży w Kolonii. (JK)

## TRUPY WOLNEGO RYNKU

**W NIGRZE – PAŃSTEWYM W SAMYM ŚRODKU AFRYKI – NIE BRAKUJE ŻYWNOŚCI, ALE Z GŁODU UMIERAJĄ DZIECI**

Główną przyczyną klęski nie jest susza, tylko zwiększenie eksportu do bogatszej Nigerii i Ghany – żywność podróżowała o ponad sto procent.

Kilkanaście kilometrów od dobrze zaopatrzonego rynku w miasteczku Tohoua w namiotach fundacji dobroczynnych vegetują niedożywieni ludzie szkielety. Śmierć zagraża 2,5 miliona ludzi. – Spójrzcie na te dzieci. Ich los nie obchodzi nikogo – powiedział podczas wizyty w Nigrze Bernard Koucher z organizacji Lekarze bez Granic.

W lipcu przez stolicę Nigru Niamej przeszła dwutysięczna manifestacja, której uczestnicy domagali się bezpłatnej żywności. Rząd nie zgodził się na to, choć szczyt G8 umorzył dwa miliardy dolarów długu Ni-



Badanie dziecka w Madaroufa w Nigrze

## SUKCESJE NA ROPIE

**ŚMIERĆ KRÓLA ARABII SAUDYJSKIEJ BYŁA SPODZIEWANA, ALE MIMO TO MOŻE URUCHOMIĆ ŁAŃCUSZEK NIESPODZIEWANYCH KONSEKWENCJI**

Dziesięć lat temu sędziwy władca i oficjalny strażnik świętych miejsc islamu przeszedł rozległy wylew, wiele miesięcy spędził w szpitalach, z rzadka pokazując się publicznie. Rządy w imieniu niedołęznego króla sprawował książę Abdullah, jego przyrodni brat i oficjalny następca tronu.

Teraz Abdullah oficjalnie został nowym królem. Pierwszym efektem był wzrost światowych cen ropy – Arabia dysponuje największymi jej zasobami. Rijad ogłosił jednak, że saudyjska „polityka ropy” nie ulegnie zmianie – w przeszłości Arabia kilka razy na prośbę USA zwiększała wydobycie podczas kryzysów, na przykład w czasie pierwszej wojny w Zatoce, hamując wzrost cen.

Nowy-stary władca (81 lat!) uchodzi za pragmatyka. Arabia pozostanie w sojuszu z Waszyngtonem, choć nie będzie się z tym ostentacyjnie ebnosić. Abdullah jest umiarkowanym reformatorem (dialog tak, demokracja nie) i zwolennikiem bezpartońskiego rozprawienia się z bojownikami Al-Kaidy wspieranymi przez wielu radykalnych saudyjskich duchownych.



Fahd był od dawna malowanym królem. Ale dopóki żył, w rodzinie Saudów panował spokój

Choć sukcesja przebiegła gładko, rodzina królewska jest wewnętrznie skłócona. Rodzeni bracia króla Fahda, którzy sprawują najważniejsze funkcje ministerialne i gubernatorskie w państwie, zazdrośnie strzegą swoich wpływów i wartych miliardy dolarów prywatnych interesów. Kolejnym następcą tronu został obwołany jeden z nich, minister obrony Sultan (także 81 lat) – tak jak wszyscy w zaawansowanym wieku. Raczej prędzej niż później po władzę sięgnie młodsze pokolenie Saudów. Ponieważ każdy z książąt seniorów ma po kilkudziesięciu synów, nietrudno sobie wyobrazić Arabię za kilka lat pogrążoną w walce o tron. A wszelka niestabilność to woda na młyn jednej partii – Osamy ben Ladena. (RS)

## CESARZ KRYMINAŁU

**JAPOŃSKA MAFIA MA NOWEGO OJCA CHRZESTNEGO. CEREMONIA ODBYŁA SIĘ PRZY OTWARTEJ KURTYNIE**

Wiadomość o tym, że 63-letni Kenichi Shinoda przejmuje rządy nad największą organizacją przestępczą świata, podano z japońską precyzją. „Szef Yamaguchi-gumi, największego japońskiego ugrupowania kryminalnego, poda się do dymisji i zostanie zastąpiony przez człowieka numer dwa” – oznajmiła w przededniu „szczytu” agencja Kyodo. Do spotkania doszło w luksusowej dzielnicy Kobe, a policja mogła jedynie obserwować, jak 64-letni ojciec chrzestny Yoshinori Watanabe przekazuje po 16 latach rządy nad Yamaguchi-gumi. Bossowie nie kryli się, gdy wsiadali do swoich luksusowych samochodów – dobrze wiedzieli, że są bezkarni. Sądy ich uniewinniają ze względu na brak dowodów, a policja jest bezradna – członków 39-tysięcznej Yamaguchi-gumi łączy nieprawdopodobna hermetyczność i samurajska wierność wobec szefów. Shinoda, o którego życiu wiadomo niewiele, przejmuje organizację o miliardowych nielegalnych interesach, nazywanej yakuzą. Yamaguchi-gumi jest dziś prawdopodobnie największą grupą przestępczą na świecie. (JK)



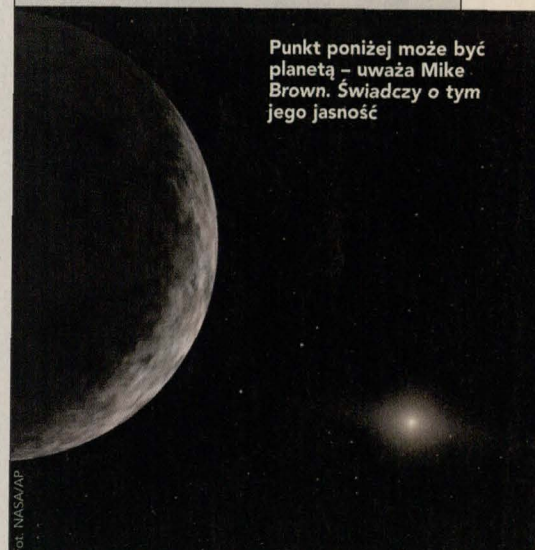
Fot. ASHLEY GALBERSTON/AURORA

## WIELKI PLUSK W OHIO

Takiego pływania nie powstydziliby się nawet Pan Samochodzik, choć jego auto było szybsze. W Celina na jeziorze Great Like St Mary w amerykańskim stanie Ohio odbył się w końcu lipca doroczny zlot wielbicieli prywatnych amfibii. W zaimprovizowanym pokazie wzięło udział 55 pojazdów. Zawody określane przez uczestników „wielkim pluskiem” są największą tego typu imprezą na świecie. Zmaganiom śmiałości przyglądały się ich rodziny, mieszkańcy Celina i tysiące kibiców z całych USA. (RYB)

## Dziesiąty element

Wydawało się, że już niemal wszystkie wiemy o naszym starym, dobrym Układzie Słonecznym. A tu niespodzianka – astronomowie z California Institute of Technology w Pasadenie odkryli 10. planetę na jego obrzeżach! To tak, jakby się nagle okazało, że na Ziemi mamy nie siedem, ale osiem kontynentów. Nowa planeta to absolutne peryferie naszego rodzimego układu planetarnego. Znajduje się 97 razy dalej od Słońca niż Ziemia i trzy razy dalej niż najdalszy do tej pory Pluton, do którego jest bliźniaczo podobna. Liczy sobie ponad 2300 kilometrów średnicy i jest pokryta skorupą lodową składającą się z me-



Punkt poniżej może być planetą – uważa Mike Brown. Świadczy o tym jego jasność

tanu. Nie jest to gościnne miejsce – temperatura jest tu o zaledwie 30 stopni Celsjusza wyższa od zera absolutnego. Nowe ciało otrzymało niezbyt efektowną nazwę 2003 UB313, bo po raz pierwszy zaobserwowano je w 2003 roku. Jednak dopiero niedawno prowadzący badania Mike Brown stwierdził, że obserwowany przez niego obiekt może mieć rozmiary planety – świadczyło o tym jego jasność na niebie. Obliczenia pokazały, że znajduje się w niemal najdalszym punkcie swojej orbity, po której wędruje – bagatela – 560 lat.

W związku z tym odkryciem odżywa znów dyskusja – z ilu planet składa się nasz Układ Słoneczny: 10, czy może 8. Bo nowy obiekt 2003 UB313 oraz uznawany (nie przez wszystkich) za naszą najdalszą planetę Pluton ledwo łapią się do tej samej ligi co Ziemia, Jowisz czy Neptun – bardziej niż przyzwoite planety przypominają raczej kawały kosmicznej skały. (AK)

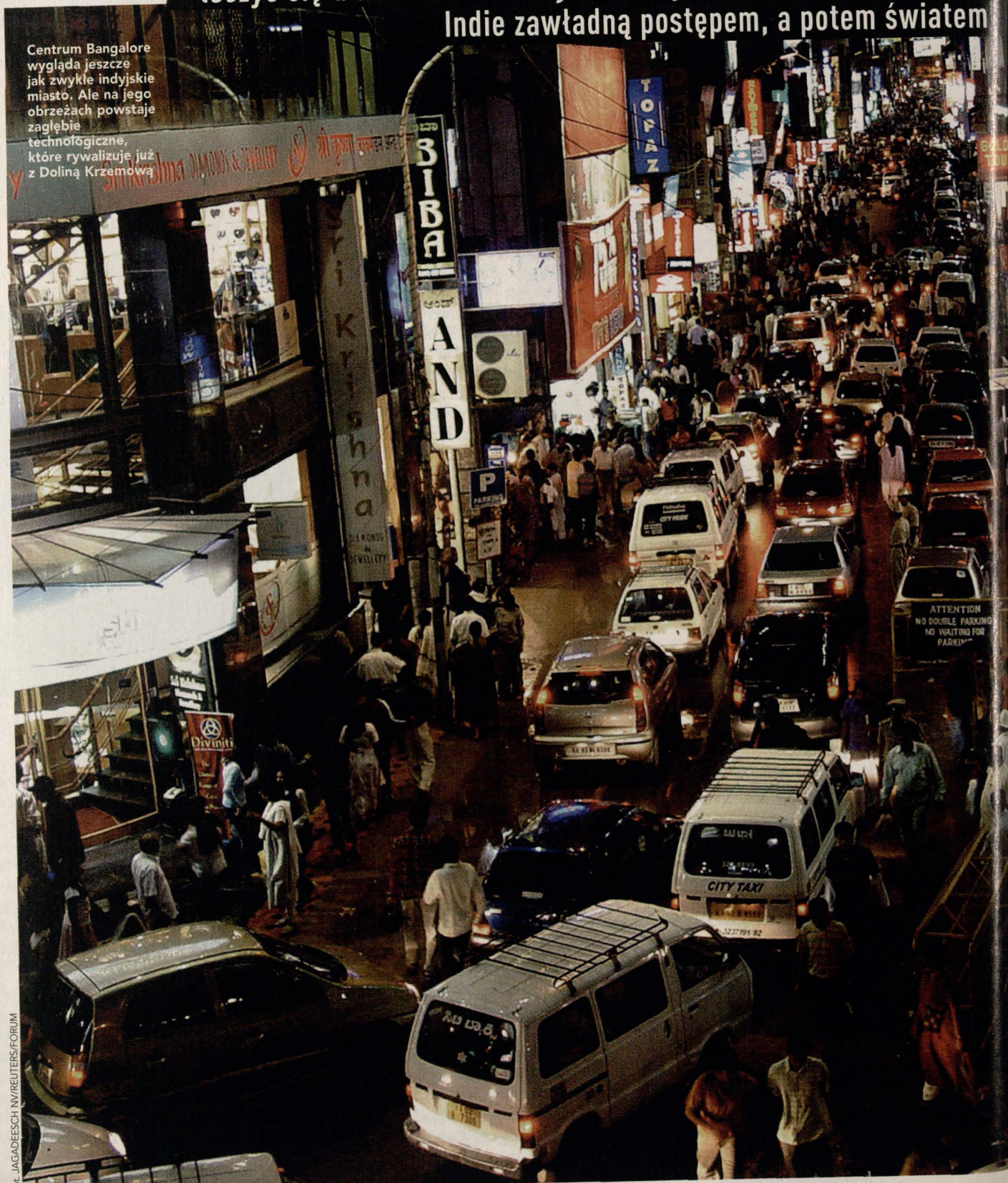


# WEJŚCIE Stonia

ROBERT STEFANICKI

Zapomnij o Chinach. Za 15 lat Windowsy zastąpi program z Indii, będziemy pracować na serwerach w Bangalore, zdalnie leczyć się u Hindusów i korzystać z wynalazków znad Gangesu. Indie zawładną postępowaniem, a potem światem

Centrum Bangalory wygląda jeszcze jak zwykłe indyjskie miasto. Ale na jego obrzeżach powstaje zagłębie technologiczne, które rywalizuje już z Doliną Krzemową



Fot. JAGADESCH NV/REUTERS/FORUM



USA chcą, by Indie stały się przeciwwagą dla Chin. Już teraz premier Manmohan Singh (po prawej) jest przyjmowany w Białym Domu z honorami godnymi przywódcy zaprzyjaźnionego mocarstwa

T o stara wiedźma – mówił o indyjskiej premier Indirze Gandhi prezydent Richard Nixon, a jego doradca Henry Kissinger wtórował mu, wyrażając się o Hindusach per „sukinsyny” i „bękarty”. Ciekawostka z roku 1971 wypłynęła z odtajnionych amerykańskich archiwów tuż przed przyjazdem do Waszyngtonu obecnego szefa rządu Indii Manmohana Singha. Nie tylko nie popsuka wizyty, lecz posłużyła za ilustrację przełomu we wzajemnych stosunkach.

George W. Bush podjął Singha oficjalną kolacją, jaką zaszczylił dotychczas tylko cztery głowy państw – swoich najbliższych sojuszników, w tym prezydenta Polski. Premier Indii wygłosił też przemówienie w Kongresie, a przed Białym Domem powitała go salwa 21 dział. Na gestach się nie skończyło. USA ogłosiły, że sprzedadzą Indiom paliwo do reaktora jądrowego i technologie do rozwoju energii atomowej, gdyż Indie są „odpowiedzialną potęgą nuklearną”. Ameryce przestało przeszkadzać, że Indie zbudowały bombę bez zgody pozostałych mocarstw, Białe Dobre nie zażądał też od Delhi podpisania układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Tym samym amerykańskie sankcje nałożone na Indie po próbach nuklearnych w 1974 i 1998 roku przechodzą do historii. Waszyngton podpisał ponadto dokument o współpracy wojskowej z Delhi i wiele umów gospodarczych. Ameryka zrobiła wszystko, by pokazać, że uważa Indie za wschodzącą potęgę Azji. I przeciwwagę dla gwałtownie zbrojących się Chin.

Z 200 tysiącami inżynierów i tysiącem firm technologicznych Bangalora bije już Dolinę Krzemową w Kalifornii. Indyjcy informatycy wciąż wyjeżdżają po studiach do USA, ale zaraz po praktykach wracają, by pracować w ojczyźnie, często dla jednego z amerykańskich koncernów. Indie stają się zagłębiem mózgow. Zaczynają słynąć nie tylko z programistów, ale też z farmakologów (opracowana w Kalkucie szczepionka na AIDS jest w fazie zaawansowanych



Fot. GAVIN THEWISS/PA/REUTERS/FORUM



testów), chemików (na przykład patent na super-twardy asfalt z wykorzystaniem plastikowych odpadów), energetyków (urządzenie do odsalania wody przy użyciu energii słonecznej) oraz biotechnologów (zmodyfikowany genetycznie ziemniak bogaty w proteiny). Wielkie koncerny przenoszą tu swoje centra innowacyjne, bo Hindusi są nierzadko lepsi, a z całą pewnością kilkakrotnie tańsi.

## HALO? CZY TO BANGALORE?

Już dziś Indie są głównym odbiorcą offshoringu, czyli przenoszenia zaplecza firm do tańszych krajów. Na pierwszy ogień poszły centra telefonicznej obsługi klienta. Brytyjczyk zgłasza dziś awarię sieci energetycznej telefonistce w Bangalore, Hindusi naliczają też jego rachunek za gaz. Zachodnie koncerny masowo wynajmują w Indiach serwerownie, pracowników biurowych oraz specjalistów, którzy mogą pracować zdalnie za pośrednictwem komputera. I tak indyjscy radiolodzy diagnozują zdjęcia rentgenowskie pacjentów amerykańskich szpitali, pracownicy Agencji Reutera w Bangalore porządkują i oceniają wyniki spółek z europejskich giełd. Pod koniec czerwca rząd brytyjski uruchomił największy kontrakt offshoringowy w historii: do Indii pojedzie cała baza danych obywateli Walii i Anglii od roku 1837.

Zarządzanie spisem rząd powierzył Siemensowi, ale tysiąc nowych miejsc pracy powstanie w oddziale koncernu w Madrasie.

Drobne, ale istotne w swej masie zmiany widać gołym okiem. W Kalkucie nie mogłem poznać wypucowanej na błysk dzielnicy Kalighat, która dwa lata wcześniej dosłownie tonęła w śmieciach rozgrzebywanych przez wałęsające się świny. Trójkołowych taksówek jest w Delhi tyle, ile było (czyli pięć razy za dużo), ale dziś jeżdżą one na gaz, co przekłada się na mniejsze zanieczyszczenie powietrza. Na ulicach jest coraz więcej zagranicznych samochodów; a jeszcze niedawno szczytem ambicji Hindusa było posiadanie skutera marki bajaj, a ambicji „bogacza” – mikroautka rodzimej produkcji suzuki maruti. Na rynek weszły tanie linie lotnicze, coraz więcej jest też połączeń do innych państw Azji.

## SKAZANI NA WZROST

Aż do 1991 roku indyjska gospodarka promująca własność państwową z korupcyjnym systemem koncesji u szyi rozwijała się w żółtym tempie. Chiny zaczęły reformy gospodarcze ponad dekadę wcześniej niż Indie i stąd ich obecna przewaga. 10 lat temu chiński produkt krajowy brutto (PKB) był taki sam jak indyjski, dziś jest

już dwa razy wyższy. Chiny są wobec Indii bardziej konkurencyjne niemal pod każdym względem, w efekcie trafia do nich 12 razy więcej zagranicznych inwestycji, które dalej napędzają wzrost gospodarki.

Ale Indie szybko nadrabiają straty. Trwający od kilkunastu miesięcy najazd zagranicznych inwestorów sprawił, że pod koniec lipca indeks giełdy w Bombaju pobił 130-letni rekord notowań. To Indie są dziś ulubionym rynkiem zagranicznych funduszy inwestycyjnych w Azji. Pro-

## HINDUSI W POLSCE

Przez 50 lat Indie eksportowały do Polski tylko herbatę, kawę i przyprawy. Teraz wszystko się zmienia. W roku 2004 import z Indii wzrósł aż o 185 procent, a do Polski wchodzi indyjski kapitał. Najbardziej spektakularne było przejęcie przez globalnego potentata stalowego Lakshmi Mittala czterech największych hut (70 procent polskiego rynku stali). Indyjski Videocon odkupił niedawno od Thomsona fabrykę kineskopów w Piaszynie. Hinduska spółka Escorts Limited Indie produkuje w Mrągowie traktory, a firma Ranbaxy Laboratories Ltd – farmaceutyki.

Mniejsze hinduskie inwestycje w Polsce są skupione w podwarszawskiej gminie Raszyn. Działają tam firmy tekstylne, deweloperzy i hurtownie budowlane. Są mało znane, bo hinduscy biznesmeni obawiają się o własne bezpieczeństwo – w ubiegłym roku dwóch z nich zostało w Warszawie porwanych dla okupu.

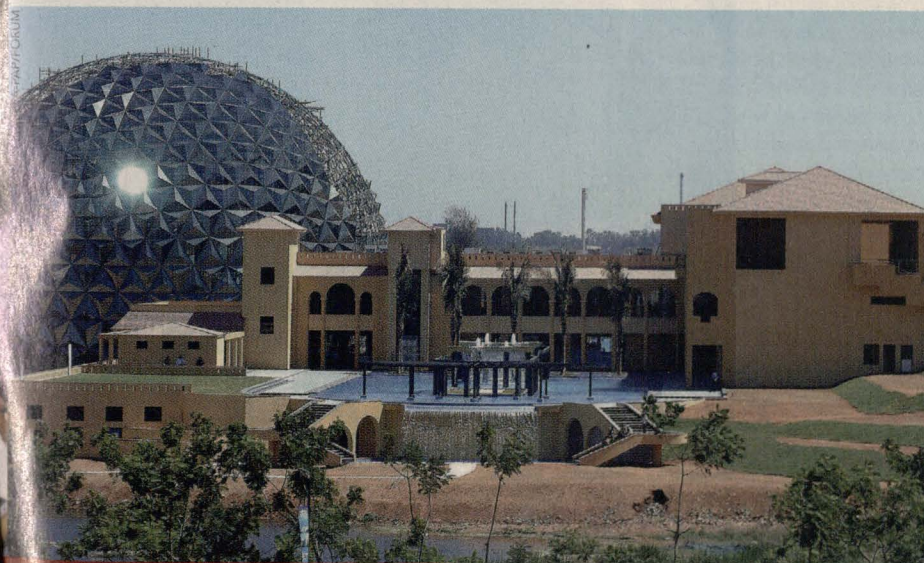
Brytyjskie i amerykańskie firmy masowo przenoszą do Indii centra telefonicznej obsługi klienta. Hindusi dobrze mówią po angielsku, a do tego są o wiele tańsi

gnoszony wzrost PKB w 2005 roku przekroczył siedem procent. Chiny obiecują 10 procent, ale należy wziąć poprawkę na niską wiarygodność ich statystyk.

Zdaniem analityków Indie mają też lepsze perspektywy dalszego wzrostu. Według banku Goldman Sachs będą jedynym krajem świata, który do roku 2050 utrzyma nieprzerwany wzrost gospodarczy powyżej pięciu procent rocznie. Do roku 2030 Indie najpewniej prześcigną Chiny pod względem liczby ludności, a co ważniejsze, staną się trzecią pod względem wartości PKB gospodarką świata, po USA i Chinach. Indyjskie rynki kapitałowe są wydajniejsze i bardziej przejrzyste, banki zdrowsze, bez bagażu niespłaconych kredytów, system prawny zaawansowany, pracownicy również tani jak w Chinach, ale władający an-

gielskim, który w Indiach jest językiem urzędowym. Indyjska klasa średnia szacowana na 200 milionów ludzi jest największa na świecie, a jej ambicje konsumpcyjne wyrastają już znacznie poza posiadanie roweru.

Jedną z największych zalet Indii jest dojrzały system demokratyczny. Od niepodległości wybory są tu przeprowadzane z niemal monsunową regularnością, przegrani oddają władzę zwycięzcom. Co więcej, w kraju w 80 procentach hinduistycznym głową państwa jest muzułmanin (poprzednim prezydentem był „niedotykalny”), premierem został sikh, a na czele największego ugrupowania w parlamencie stoi włoska katoliczka. Nie są to elitarne wyjątki. Sikhowie stanowią trzon armii i znakomicie radzą sobie w biznesie, najbogatszym przedsiębiorcą Indii jest muzułmanin, w parlamencie zarezerwowana jest pula miejsc dla grup o „upolszczonym” pochodzeniu, a partie pilnujące interesów mniejszości są poważnymi graczami na scenie politycznej.



Indie są krajem programistów. Globalne Centrum Edukacyjne koncernu Infosys w Mysore to jedna z największych uczelni informatycznych na świecie

naturalnie Indie nie są rajem. Wciąż trwa konflikt w Kaszmirze. Dochodzi do walk hindusko-muzułmańskich. Choć podziały kastowe są nielegalne, to na prowincji „niedotykalni” i najniższe kasty są dyskryminowane. Jednak zwłaszcza na ogrom Indii i ich różnorodność etniczno-religijną, jest fenomenem na skalę światową, że demokracja tu działa.

## INDIE BUDUJĄ LOTNISKOWIEC

Jak dowodzi choćby przykład azjatyckich tygrysów (Korea Południowej, Malezji, Singapuru), wolność wcale nie jest niezbędna do wywołania gwałtownego wzrostu gospodarczego. W systemie autorytarnym decyzje da się podejmować szybciej. Ale to właśnie demokracja, w której politycy poddawani są kontroli wolnych mediów sprawdzianowi wyborów, na dłuższą metę przy-

nosi stabilność. Dlatego pluralistyczne i tolerancyjne Indie lepiej niż Chiny z zamordyzmem politycznym i dyskryminacją mniejszości są w stanie poradzić sobie z nieplanowanymi wyzwaniami, takimi jak epidemie czy kłęski żywiołowe. Szybciej rozumieją także popełniane błędy.

Przebudzenie trwało długo. Marzenia o mocarstwowości nabrały szans na spełnienie dopiero w latach 90. Koniec zimnej wojny, reformy gospodarcze oraz odsunięcie od władzy skostniałej Partii Kongresowej stworzyły nową rzeczywistość. W 1998 roku Indie przeprowadziły serię podziemnych testów nuklearnych, wchodząc tym samym bez zaproszenia do klubu państw atomowych. Teraz chcą dołączyć do grona stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ – i choć dziś wydaje się to mało realne (w tym jednym punkcie Ameryka jest nieprzejednana), niewykluczone, że za kilka, kilkanaście lat dopną swego.

Wizerunek Indii jako kraju sprzeciwiającego się przemocy już dawno odszedł do lamusa. Na tegorocznym szczycie regionalnym w Indonezji

newtrów wojskowych. Wśród propozycji jest budowa gazociągu z Iranu przez Pakistan do Chin, autostrady z Indii przez Birmę do Tajlandii, połączenia kolejowego Delhi i Hanoi.

Wejście Chin i Indii do pierwszej ligi światowych mocarstw zmienia krajobraz geopolityczny tak samo jak wzrost potęgi państwa niemieckiego w XIX wieku oraz Ameryki na początku XX wieku – uważa związana z CIA Narodowa Rada Wywiadu. W raporcie „Świat 2020” czytamy, że „Indie staną się ekonomicznym magnesem nie tylko dla sąsiadów, ale też dla Azji Środkowej, Iranu i Bliskiego Wschodu”. Dzisiejszy świat jednobiegunowy z USA jako jedynym supermocarstwem zostanie zastąpiony przez świat wielobiegunowy.

## PRZEMILCZANA NĘDZA

Dalszy wzrost globalnego znaczenia Indii to już nie political fiction. Jest tylko jeden kłopot: nędza, jaką cierpi co trzeci mieszkaniec tego kraju. Ubiegłej zimy, tuż przed wyborami parlamentarnymi, rząd uruchomił najszerzej zakrojoną i najdroższą kampanię reklamową w dziejach kraju, próbując przekonać naród, że żyje się mu (to znaczy narodowi, nie rządowi) dobrze, natomiast resztę świata, że Indie to nie tylko wielki, ale i coraz bogatszy kraj ze świetlaną przyszłością. Hasło kampanii: „Indie błyszczą!”.

Reklamy wzbudziły kontrowersje i dyskusje. Władzy zarzucano, że ignoruje prawdziwe problemy: ogromną biedę, bezrobocie, zły stan oświaty i opieki zdrowotnej. Problemy gigantów, z którymi Indie biorą się za bary od zarania niepodległości z częściowym jedynie powodzeniem. Efekt kampanii reklamowej był odwrotny do zamierzonego – hinduscy nacjonaliści po pięciu latach rządów przegrali wybory i ster władzy wrócił do Partii Kongresowej.

– Tu są dwa narody – tłumaczył Sail Shetty, dyrektor oenztowskiej Kampanii Millennium mającej za cel walkę z biedą. – Jeden to „błyszczące Indie” opiewane przez rząd. Są też inne Indie, gdzie nawet podstawowe potrzeby ludzkie pozostają niezaspokojone. Władze chwalać się zeszłorocznym ośmioprocentowym wzrostem gospodarczym, ale w ciągu tego samego roku zmarło 1,25 miliona niemowląt, 50 milionów indyjskich dzieci nie chodzi do szkoły, a połowa jest niedożywiona.

Głodu nie da się zaspokoić ekonomicznymi statystykami ani dumą z posiadania broni atomowej. Nie wiadomo, ile czasu musi upłynąć, by wzrost gospodarczy Indii „błyszczących” przełożył się na poprawę sytuacji tych drugich, pokrytych brudem i rdzą. Niewykluczone, że zamiast stopniowego wchłonięcia biedy przez bogactwo dojdzie do jeszcze głębszego rozwarstwienia społeczeństwa. To największe zagrożenie, przed jakim stoją Indie. Hinduizm każe milionom bezrolnych wieśniaków i bezdomnych z miast przyjmować swój los z pokorą w oczekiwaniu na nowe, lepsze wcielenie. Jednak w dobie modernizacji wiara, że ów spokój jest dany na zawsze, może okazać się złudna.

ROBERT STEFANICKI



€ 16 000 000

## Unijny podatnik! Czy wiesz, kto najbardziej korzysta z dopłat dla rolników? Sponsorujesz wielki biznes, arystokrację, miliarderów i rody królewskie Europy

**D**opłaty w ramach Wspólnej Polityki Rolnej służą wsparciu biednych rolników – tak głosiła polska propaganda rządowa przed naszym wstąpieniem do Unii. Nic bardziej błędnego. W ubiegłym roku na brukselskiej kasie rolnej oblały się głównie koncerny żywnościowe i znamienite europejskie rody – właściciele zamków, terenów łowieckich, stawów, arystokraci, których majątek i tak liczy się w miliardach dolarów. Wsparliśmy brytyjskiego potentata cukierniczego Tate & Lyle, brytyjską gałąź koncernu Nestlé, podreperowaliśmy też budżety królowych Wielkiej Brytanii i Danii, a nawet duńskie więzienia. A to tylko wierzchołek, bo większość państw Unii nie podaje, kto i ile dostał dopłat. Polska również jest w tej większości (patrz ramka).

### GROSZ NA BIEDNY KONCERN

Nikt nie potrafi tak pięknie wychwalać francuskich farmerów jak brytyjski następca tronu książę Karol. Podczas gdy rząd Królestwa walczy z Francją o ograniczenie dotacji dla francuskiego rolnictwa, książę Walii dwa tygodnie temu wygłosił na jednej z uczelni pean na cześć producentów wina, sera i oliwek zza kanału La Manche.

– Czasami ogarnia nas obrzydliwe poczucie, że wszystko na tym świecie musi być wydajne – mówił. – Dlaczego dziś tak wielu ludzi chce przenieść się do Francji albo spędzać tam wakacje? Bo chcą czerpać z tego, co tak niewydajne, z tego, co nazywamy życiem na wsi. Chcą pić wino, dobrze jeść, cieszyć się przyrodą.

Na miejscu księcia Karola każdy z nas powiedziałby to samo. W ubiegłym roku brytyjski następca tronu zgarnął tytułem dopłat 325 tysięcy euro. Tyle przypadło mu z włości w Księstwie Kornwalii i majątku Highgrove. Królowej Elżbiecie II, jednej z najbogatszych osób na świecie, Unia wypłaciła 790 tysięcy euro. Tyle warte są dopłaty za królewski zamek w Windsorze i posiadłości Sandringham. – Królowa jest posiadaczką ziemską i rolnikiem. Otrzymuje więc dopłaty w ramach Wspólnej Polityki Rolnej tak jak każdy inny farmer – oznajmił „Guardianowi” rzecznik pałacu Buckingham. Rol-

Królowa Danii Małgorzata pobiera największe dopłaty wśród koronowanych głów

Poniżej: Unijna komisarz do spraw rolnictwa Mariann Fischer Boel nie tylko rozdaje, ale i bierze dotacje rolne



€ 52 500

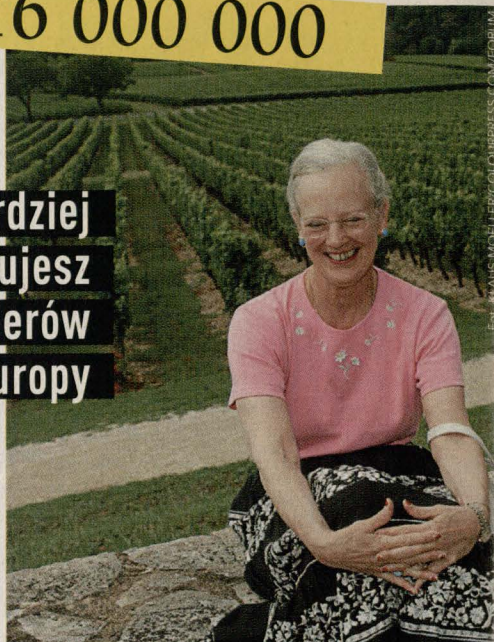
# nasze DOPLĄTY, do ICH WYSOKOŚCI

nikiem jest też książę Westminsteru Gerald Grosvenor (majątek wyceniany na równowartość 8 miliardów euro), który wzbogacił się o drobne 723 tysiące, oraz członek Izby Lordów sir Richard Sutton, który zainkasował prawie 1,7 miliona euro.

Ale błękitnokrwisci rolnicy to małe piwo. Na brytyjskiej liście 20 największych beneficjentów dopłat figurują niemal same wielkie koncerny. Ranking otwiera wspomniana już Tate & Lyle (180 milionów euro), za nią są mleczarski koncern Meadow Foods (37 milionów) oraz cukrowniczy Czarnikow Sugar (29 milionów). Łącznie 20 największych koncernów zgarnia blisko 435 milionów spośród 5 miliardów euro brytyjskich dotacji rolnych.

### POLSCY REKORDZIŚCI

W Polsce nie dowiemy się, kto dostał największą dopłatę. – Wszelkie informacje identyfikujące beneficjentów są zastrzeżone. Upublicznienia takich danych zabrania ustawa o krajowym systemie ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności – wyjaśnia Tomasz Kawiński z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Znane są tylko ogólne liczby. Największa dopłata – blisko sześć milionów złotych – przypadła gospodarstwu z województwa pomorskiego. Oprócz tego jeszcze trzy inne gospodarstwa dostały po ponad pięć milionów. Beneficjentami wielkich dopłat są osoby prawne, firmy, przedsiębiorstwa państwowe, uczelnie, a także Kościół. W pierwszej dwudziestce są tylko trzy osoby prywatne. Największe dopłaty trafiają do Polski północno-zachodniej. (SYLV)



€ 790 000

Królowa brytyjska kosztuje każdego poddanego tylko 61 pensów rocznie. Unijny budżet dopłaca trochę więcej

Poniżej: Amator rolnictwa książę Karol straciłby na likwidacji dopłat kilkadziesiąt tysięcy euro rocznie



€ 325 000

Brytyjski paradoks z dopłatami wynika w dużej mierze ze stanu własności ziemi. W Anglii rolników indywidualnych jest zaledwie półtora procent, ziemię uprawiają głównie wielkie koncerny, a reszta terenów należy do arystokratów. A mając ziemię na własność, bardzo łatwo udowodnić, że jest się rolnikiem. – Zbyt długo wmawiano lu-

25,5 tysiąca euro. Jeden z parlamentarzystów oskarżył ją o konflikt interesów, ale premier Anders Fogh Rasmussen wystąpił w obronie Fischer Boel. Także przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso nie dopatrywał się niczego złego w tym, że osoba współdecydująca o dotacjach jest jednocześnie ich odbiorcą. Przy

dziom, że dopłaty dla rolników bronią małych gospodarstw rodzinnych – powiedział telewizji BBC jeden z bojowników o odtajnienie dopłat Jack Thurston z Foreign Policy Centre. – Dane pokazują, że większość dopłat w ramach Wspólnej Polityki Rolnej trafia do wielkiego biznesu i bogatych posiadaczy ziemskich.

W innych krajach „dawnej” Unii jest zapewne podobnie. Zapewne, bo oprócz Wielkiej Brytanii informacje o beneficjentach dopłat upubliczniły jedynie Estonia, Szwecja i Dania. Rząd brytyjski zrobił to dopiero po wyroku sądu, który uznał, że listy powinny być jawne. Ranking obejmuje jedynie Anglię, bo lobbystom udało się zablokować odtajnienie danych na terenie Szkocji i Walii.

W Sztokholmie nie sporządzono listy największych „rolników”, można jednak uzyskać dane o dowolnej osobie, dzwoniąc do Szwedzkiej Rady Rolnictwa. W Estonii informacje o dotacjach znajdują się w Internecie. W Danii dostęp do danych wywalczyła w ubiegłym roku dwójka dziennikarzy.

Na jaw wyszło, że dopłaty bierze między innymi przyszła komisarz UE do spraw rolnictwa Mariann Fischer Boel. Stosunkowo małe, bo wynoszące zaledwie 25,5 tysiąca euro. Jeden z parlamentarzystów oskarżył ją o konflikt interesów, ale premier Anders Fogh Rasmussen wystąpił w obronie Fischer Boel. Także przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso nie dopatrywał się niczego złego w tym, że osoba współdecydująca o dotacjach jest jednocześnie ich odbiorcą. Przy

okazji okazało się, że dotacje pobiera czworo spośród 18 członków duńskiego rządu. Prawdziwą sensacją wywołała jednak lista największych beneficjentów. W roku 2003 liderem był mleczarski potentat Arla Foods (175 milionów euro), duńska rodzina królewska wzięła 16 milionów euro, czym kilkakrotnie pobiła swoich brytyjskich kuzynów. Sporo zgarnął między innymi Duński Instytut Nauk Rolnych (15 milionów), rolnicze Centrum Doradcze (4 miliony). Po dotacje zgłosiły się nawet więzienia – jedno z nich dostało ponad 200 tysięcy euro.

### KOMISARZ ZSZOKOWANY

Duńscy dziennikarze zapowiadają utworzenie ogólnoeuropejskiej strony internetowej, na której każdy będzie mógł sprawdzić, na co idą unijne składki. Wspólna Polityka Rolna pożera ponad 40 procent budżetu UE. – Jedyne sposoby, żeby się dowiedzieć, jak system działa w praktyce, to przejrzystość – mówi „Przekroju” dziennikarz Nils Mulvad. – Na razie mamy pełne dane dotyczące Danii, Anglii i Szwecji oraz częściowe z Estonii i Hiszpanii. W kilku innych krajach, w tym w Polsce, dziennikarze walczą o uzyskanie informacji – mówi.

Brytyjskie gazety z sarkazmem piszą, że w dwóch najpotężniejszych krajach Unii „bataliony niemieckich i francuskich farmerów” zrobią wszystko, by dane kompromitujące Wspólną Politykę Rolną trzymać z dala od opinii publicznej. W tym roku głos w tej sprawie zabrał unijny komisarz do spraw administracji, audytu i przeciwdziałania korupcji Siim Kallas. Były premier Estonii przyznał w marcu na uniwersytecie w Nottingham, że był „zszokowany”, gdy zobaczył, że kraje Unii nie chcą informować o odbiorcach dopłat. – Niestety, wiele państw postrzega dotacje unijne jako cudze pieniądze i w niektórych przypadkach przymyka oko na rosnącą szarą strefę – mówił. – Tak nie wolno. Tak zwane „pieniądze unijne” to pieniądze podatników.

PIOTR BUKOLIŃSKI

**KOLEKCJA „PRZEKROJU”  
MALARZE ŚWIATA**  
20 ALBUMÓW POSWIECONYCH SZTUCE

**GOYA**  
FRANCISCO GOYA

100 stron  
1700 barwnych ilustracji i reprodukcji  
najśłynniejsze dzieła  
papier kredowy

**PRZEKROJ**

18 sierpnia  
1 września  
15 września  
29 września

**TASCHEN**

**cena 15,99 zł**  
już w kioskach

www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750



Foto: DENIZ SAYLAN/WISJUM/FORUM

PIOTR CYWIŃSKI

Pokonała wszystkich konkurentów we własnej partii, a niebawem pokona Gerharda Schrödera. **ANGELA MERKEL** ma zostać pierwszą kobietą kanclerzem w historii Niemiec. Co to oznacza dla Polski?

# KANCLERZYCA

**G**dy dwa tygodnie temu prezydent Niemiec ogłaszał w telewizji przedterminowe wybory do Bundestagu, kandydatka na kanclerza konferowała z premierem Bawarii na zamku Castell w Dolnej Frankonii. Tłum dziennikarzy czekał, by posłyszeć ich reakcje na oficjalne otwarcie wyborczego wyścigu. Gdy Edmund Stoiber ruszył obok niej do mikrofonów, szepnęła do niego: – Wolabym zrobić to sama. Premier i szef CSU poczuł się jak na własnym pogrzebie. Od tej chwili szyk wśród chadeków jest jasny: skończyły się wewnętrzne podchody, teraz rządzić będzie tylko ona – Angela Merkel.

Wyszczana przez partyjnych kolegów „szara mysz ze wschodu” i „dziewczynka Kohla” porządkowała sobie partyjnych mentorów, pokonała przeciwników i dziś prowadzi chadecję do zwycięstwa w wyborach. 51-letnia Merkel, od której zależy najbliższa przyszłość Niemiec, prawie wszystko zawdzięcza inteligencji i własnej determinacji. Spośród polityków CDU z nowych landów tylko ona zrobiła prawdziwą karierę w zjednoczonych Niemczech. Niebawem może zostać pierwszą Niemką, która obejmie urząd kanclerski.

Urodziła się w Hamburgu, dorastała w byłej NRD, skończyła fizykę na Uniwersytecie w Lipsku i do 1990 roku pracowała w Akademii Nauk. Nie była kolaborantką Stasi ani opozycjonistką. Gdy upadł reżim Ericha Honeckera, została zastępcą rzecznika ostatniego rządu NRD. Przełom w życiu Merkel nastąpił dopiero w grudniu 1990 roku, gdy wstąpiła do CDU.

Już po kilku miesiącach z protekcji Helmuta Kohla została wiceszefową unitów. Były kanclerz chciał dowartościować w ten sposób sfru-

strowanych mieszkańców dawnego NRD. Spodziewał się przy tym, że Merkel łatwo będzie dyrygować. W tej ostatniej kwestii srodze się pomylił. Po wybuchu skandalu Kohlgate była pierwszą i jedyną osobą w partii, która odcięła się od machlojek byłego kanclerza i szefostwa CDU. Choć odwaga w sprawie afery finansowej Kohla wyniosła ją na szczyt partii, koledzy nie ułatwiali jej życia. Przeciwnie, była ośmieszana i otoczona wrogami.

Największym był szef CSU, „car Bawarii” Edmund Stoiber. Jego zwolennikom przeszkadzało

u Merkel wszystko: że wywodzi się z NRD, że jest kobietą, na domiar niezbyt urodziwą i o zwalistej figurze, że nie ma charyzmy, że w ogóle istnieje. Przed poprzednimi wyborami w 2002 roku Stoiber uknuł spisek przeciw Merkel i sam poprowadził chadeków do walki z Gerhardem Schröderem. Ale Merkel nauczyła się szukać drugiej szansy. Jest zodiakalnym rakiem. Potrafi się wycofać, żeby znów pojawić się w dogodnym czasie.

## MERKEL OSIAGA WSZYSTKO

– Ona jest cierpliwym myśliwym. Wie, że najlepiej strzela się do głuszców w czasie tokowania – mówi Michael Glos, szef grupy CSU w Bundestagu. – My też musieliśmy się czegoś nauczyć: że Merkel osiąga wszystko, czego chce.

Jej rywale przepadli jeden po drugim lub zostali jej poddani. Na przewodniczącej CDU połamał sobie zęby były szef unitów Wolfgang Schäuble, szef klubu parlamentarnego CDU/CSU Friedrich Merz, wiceszef CSU Horst Seehofer, a ostatnio sam Stoiber. Na placu boju został tylko jeden przeciwnik – Gerhard Schröder.

Merkel słynie z poważnej miny i zimnej, logicznej argumentacji. Ale pod tą maską kryje się pogodna, spontaniczna i dowcipna kobieta. Przy lampce wina w ulubionej knajpce Chez Maurice we wschodniej części Berlina potrafi bawić znajomych, parodiując Stoibera. Ma także dystans do własnej urody. Kilka lat temu na przystankach autobusowych można było zobaczyć jej dwie wielkie fotografie. Na pierwszej była mokra jak kaczka, a podpis głosił: „Masz ochotę

**PRZEGRANA.** Kandydatką na kanclerza Merkel miała zostać już w roku 2002, ale wygrał ją Edmund Stoiber. I przegrał wybory

**ZWYCIĘŻCZYNI.** Przez następne trzy lata walczyła o przywództwo w niemieckiej chadecji. Teraz idzie po pewne zwycięstwo wyborcze

Foto: ACTION PRESS/FREE





Przyszli sojusznicy? Podczas niedawnej wizyty w Paryżu Merkel spotkała się z kandydatem na następcę Chiraca Nicolasem Sarkozym



Fot. RALPH ORLOWSKI/GETTYEAST NEWS

Merkel nie przejmie się wyglądem, ale media chętnie go komentują. Kososiowa suknia na festiwalu wagnerowskim w Bayreuth zebrała fatalne recenzje

na nową fryzurę? Na drugiej, z włosami stojącymi dęba, dopisek głosił: „Wypożycz sobie kabriolet”. Merkel nie wytoczyła procesu wypożyczalni samocho- dów Sixt za posłużenie się jej twarzą, a nawet przyjęła talon na skorzystanie z usług tej firmy.

Wraz z mężem zajmuje mieszkanie w starej berlińskiej kamienicy na Wyspie Muzeów, ale zachowała domek na wsi, gdzie jeździ na weekendy, piele chwasty w ogrodzie i gotuje fasolkę szparagową dla męża. „Niewidzialny” profesor chemii kwantowej Joachim Sauer jest jej drugim życiowym partnerem. Pierwsze, krótkotrwałe małżeństwo Merkel z uniwersytecką miłością zakończyło się rozwodem. Za Sauerą wyszła w 1998 roku, po wielu latach spędzonych razem. Oboje strzegą swej prywatności. Raz do roku pokazują się publicznie na festiwalu w Bayreuth. Oboje lubią Wagnera. – Mąż daje mi dostęp do normalnego życia – mawia Merkel o Sauerze.

### ROBIĆ TO, CO SCHRÖDER

Gdy szef SPD Franz Münterfering niedawno świętował partyjny jubileusz, Merkel wysłała mu życzenia na kartce z zachodzącym czerwonym słońcem. Jej godzina wybiła i nie musi się nawet silić na rewolucyjny program wyborczy. Niemcy nie mają ochoty na kolejne eksperymenty. Chcą usunąć z urzędu sprawcę ogólnonarodowego zaciśnięcia pasa, który sprawia wrażenie coraz bardziej bezradnego wobec półtora biliona euro długu publicznego, 60-miliardowej dziury budżetowej i pięciu milionów bezrobotnych.

Merkel nie atakuje reform. Chce je tylko skorygować, by szybciej zaczęły przynosić efekty. Nie zamierza podnosić podatków na wielki przemysł, ale też nie myśli o angażowaniu się w ratowanie bankrutów. Obywatelom zapowiada podwyżkę VAT, a na pociechę dla mas serwuje kilka patriotycznych haseł w rodzaju „Niemieckie banki muszą należeć do Niemców!”. Ale populizm w jej ustach ma granice. Gdy Stoiber mami rodaków wizją redukcji bezrobocia „do austriackich czterech procent”, Merkel prostuje: – Falszywe przyrzeczenia zostawmy Schröderowi.

Jej patent na rządy to robić to samo co Schröder, tylko lepiej i nie drażniąc wyborców dwulicowością. Merkel nie będzie pozować

znaczenie. Nowość ma polegać na tym, że dialog z Moskwą nie ma być prowadzony ponad głowami „państw trzecich”.

Merkel na razie nie wybiera się do Warszawy, być może dlatego, że na sześć tygodni przed wyborami wciąż nie wiadomo, z kim powinna się spotkać. Ale przyszła kanclerz wie, że kraje Europy Środkowej mają powody do obaw, widząc niemiecko-rosyjskie zbliżenie. Dalsze ignorowanie Polski i krajów bałtyckich, jak robił to rząd Schrödera, nie wchodzi w grę. – To był poważny błąd strategiczny – mówi Volkmar Köhler, były sekretarz stanu w urzędzie kanclerskim Kohla.

Merkel ma też świadomość, że porozumienie Niemiec z Rosją bez zaangażowania Polaków, Litwinów, Łotyszy czy Estończyków owocuje ich wiernopoddąństwem wobec Waszyngtonu, a to jest znowu sprzeczne z celami CDU/CSU w polityce europejskiej. Zarówno Niemcy, jak i Francja potrzebują szerszego sojuszu wewnątrz Unii. Jeśli Merkel pogłębi relacje z Polską, może to zmienić układ sił nie tylko w UE. Ale o nowy impet w stosunkach z Warszawą będzie trudno, dopóki nie zostaną rozwiązane tak drażliwe sprawy, jak popierana przez Merkel budowa Centrum przeciw Wypędzeniom w Berlinie oraz przemilczana przez nią kwestia odszkodowań za mienie utracone przez wysiedleńców. Roszczenia wspieranych przez Stoibera Niemców Sudeckich spędzają też sen z powiek czeskim politykom.

### ZAGADKA Z WASZYNGTONEM

Wielką niewiadomą pozostaje sposób, w jaki Merkel ułoży popsute od dawna stosunki Niemiec z USA. W 2002 roku na własną rękę pojechała do Donalda Rumsfelda, by mu powiedzieć, że w sprawie Iraku „nie wszyscy Niemcy myślą tak samo”. Z drugiej strony podczas wojny o Kuwejt to Kohl obrócił się tyłem do USA, a Merkel dobrze też wie, że Schröder wygrał poprzednie wybory głównie dlatego, że postawił się Amerykanom.

Z obecną administracją amerykańską Niemcy mają wiele spornych punktów: Biały Dom nie zgadza się na wejście Niemiec do Rady Bezpieczeństwa ONZ, z kolei chadecy negują popierane przez USA aspiracje Turcji do członkostwa w UE. Berlin i Waszyngton różnią się też w kwestii embargo na dostawy broni do Chin i polityki wobec Iranu. Dziś przyszła kanclerz ogranicza się do ogólników w rodzaju: „Należy odbudować dobre stosunki z USA”. Ale Merkel z pewnością nie zrezygnuje z nadrzędnego celu niemieckiej polityki zagranicznej, czyli zapewnienia Niemcom takiego wpływu na globalną politykę, który odzwierciedlałby ich gospodarczą potęgę. W tym kontekście chęć wyremontowania skorodowanego mostu transatlantyckiego może skończyć się na pokryciu go nową farbą.

– Życie nie jest nirwaną – rzuciła Merkel podczas niedawnej rozmowy z Chirakiem. Nikt z obecnych nie wiedział, czego miało dotyczyć to zdanie – marnej sytuacji prezydenta, złych notowań Paryża i Berlina w Europie, stosunków z USA czy samych Niemiec. Po 18 września wszystko stanie się bardziej klarowne.

PIOTR CYWIŃSKI, BERLIN

MASZ WYBÓR: VIVA! Z TORBĄ, VIVA! Z FILMEM LUB PO PROSTU VIVA!

**VIVA!**  
10 (122) 28 LIPCA 2005

OPRAH WINFREY  
Zbudowała imperium na własnych słabościach

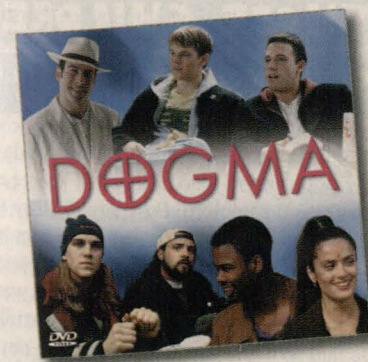
KEVIN AISTON  
„Córka to nagroda za wszystkie ciężkie chwile”

JAROSŁAW WAŁĘSA  
Dlaczego nie może znaleźć żony

**MÓJ Rzym MOJE NOWE ŻYCIE**  
PIOTR ADAMCZYK

ORAZ... **FORMA GWIAZD: JAK TO ROBIĄ, ŻE SĄ TAKIE PIĘKNE?**  
DEMI MOORE, CAMERON DIAZ, HALLE BERRY, MADONNA

oraz 2 wspaniałe prezenty



Duża torba podróżna

lub

Skandalizujący film na DVD gwiazdorska obsada!

- w dwóch kolorach do wyboru
- zapinana na suwak
- dodatkowa kieszonka
- usztywniane dno

W SPRZEDAŻY OD 28 LIPCA!  
MOŻESZ KUPIĆ VIVĘ! Z PREZENTEM LUB BEZ



I SUPPORT

I Fucked  
The Olsen Twins  
Before They Were Famous



SINGLE MOMS

all I want is  
PEACE  
in the  
MIDDLE  
EAST  
and a blow job

The  
Koran...

Now in  
Two Ply!



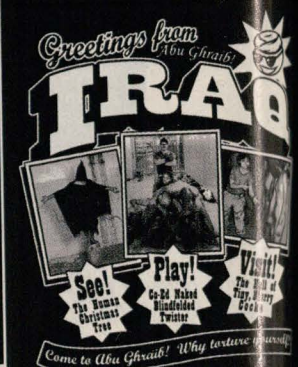
I PUT MY  
WILLY WONKA  
IN  
YOUR CHOCOLATE  
FACTORY

When you have  
an ass like this



I BET YOU'LL  
VOTE  
NEXT TIME  
HIPPIE

Who needs big tits



MICHAEL JACKSON  
DID NOT MOLEST  
THOSE CHILDREN

HE MADE LOVE TO THEM

# KOSZULKOWE PIEKŁO

Co myśli **AARON SCHWARZ** o T-shirtach?  
Że to najlepszy sposób,  
by kogoś obrazić. I zarobić

Diagnoza nie zaskoczyła Aarona. Ktoś próbował go otruć. Ale na pytanie, czy kogoś podejrzewa, zareagował śmiechem. Rechotał mimo bólu i strachu. Bo co niby miał powiedzieć policjantowi? Że mogli to być ludzie urażeni jego koszulką przedstawiającą czarne niemowlę z napisem: „Aresztujcie czarne dzieci, zanim wyrosną na kryminalistów”? Albo ktoś dotknięty wzorem: „Czemu nie pamiętacie o wszystkich dobrych rzeczach, które zrobił Hitler”? A może chodziło o koszulkę z papieżem i napisem: „Tylko dobrzy umierają młodo”? Albo tę, na której facet podciera sobie tyłek kartami Koranu?

## PRZYSTOJNY I BOGATY

– Jestem młodym, przystojnym, czarującym i obrzydliwie bogatym przedstawicielem internetowej branży rozrywkowej – przedstawia się „Przekrojowi” Aaron Schwarz, właściciel firmy T-Shirt

Hell (Koszulkowe Piekło) z siedzibą w Las Vegas i z adresem www.tshirthehell.com. Sprzedawana przez niego garderoba, choć przeczy wszelkim regułom dobrego smaku, a nawet balansuje na granicy prawa, podbiła Amerykę. Zdobywa też coraz większą popularność w innych krajach. Jeśli wierzyć Schwarzowi, jego sklep internetowy odwiedza dziś 75 tysięcy osób dziennie, co przynosi około 50 tysięcy zamówień w tygodniu. Nic dziwnego, że właściciel tak dobrze prosperującego interesu jest w szampańskim humorze. Wyglupia się, mówiąc o początkach firmy: – Kiedy chodziłem w koszulce, zawsze pojawiał się problem. Nikt nie obrażał się już na widok mych tatuaży, niezwykle owłosionego ciała oraz dziwnie rozległych sutków – mówi [Cóż, wierzcie nam, że przesadza – przyp. red.]. – Zrozumiałem wtedy, że mogę nanieść na moje koszulki obraźliwe napisy. Tak narodził się T-Shirt Hell.

Start mieli mocny. Pojawił się w sieci w październiku 2001 roku z 10 wzorami. Jeden z nich

kpił z terrorystycznego ataku na World Trade Center – w popularnym logo „I love NY” serce zastąpił rysunkiem samolotu. Posypały się listy i telefony z głosami oburzenia – oraz tysiące zamówień. Dzisiaj pogróżek i kupujących jest odpowiednio więcej, bo T-Shirt Hell oferuje ponad 200 wzorów. – Obecnie nasza najpopularniejsza koszulka to „Wspieram samotne matki” z egzotyczną tancerką przy rurze. Niezłym wzięciem cieszą się też koszulki z napisami: „Dostępny również w trzeźwej wersji”, „Nie ma morderstwa bez ubawu” i „Po co komu duże cycki, jak się ma taką dupę” – wylicza Schwarz, kiedy pytam go o przebieg ostatnich tygodni. Pamięta, że jestem z Polski, więc dorzuca: – Wypuściliśmy kiedyś całą serię koszulek o pierogach i kielbasie. Uważaliśmy je za przezabawne, ale nikt ich nie kupił.

## KOŃSKI ŁEB

Niedawno bliźniaczki Olsen, amerykańskie celebrytki, zagroziły Schwarzowi sądem za koszulkę „Pieprzyłem bliźniaczki Olsen, zanim stały się sławne”. Jest jeszcze mniej zabawna, niż mogłoby się wydawać, kiedy uświadomimy sobie, że piękne siostry zostały gwiazdami już w kołysce, grając w popularnym sitcomie „Pełna chata”. – Nie wytoczyły mi sprawy, ale wysłały list wzywający mnie do wycofania koszulki. Był piękny. Cały w naklejkach i brokacie, pachniał jak świeżo upieczony pierniczek. Nigdy więcej się nie odezwały. Chociaż tydzień później obudziłem się z końskim łbem w łóżku. Jako że był to konik na biegunach, wydedukowałem, iż to właśnie one próbują przesłać mi wiadomość – kpi z całego zamieszania Schwarz.

Perspektywa procesu niezbyt go przeraża: – Mogą próbować. Otrzymałbym już ponad 50 podobnych listów od różnych organizacji, stowarzyszeń, korporacji i sławnych ludzi. Nikt jednak nie pozwał nas do sądu. Ale jestem na to przygotowany. Mam ładny garnitur i kilka krawatów.

Niedługo garnitur może się przydać Aaronowi na procesie, w którym wystąpi w charakterze powoda. T-Shirt Hell pozwał bowiem słynną rodzinę Osbourne’ów, oskarżając ich o plagiat i żądając 15 milionów dolarów odszkodowania. Dlaczego? Otóż management Ozzy’ego Osbourne’a wykorzystał do promocji wzór wymyślony przez Schwarza: „Pieprzyć moją rodzinę, wprowadzam się do Osbourne’ów”.

## ROBIĆ COŚ WAŻNEGO

Pod koniec kwietnia bieżącego roku okazało się, że nie wszyscy obrażeni przez T-Shirt Hell za-

mierzają poprzestać na wysyłaniu listów. – Byłem na kolacji z grupą ludzi. Niektórych znałem, innych nie. Po powrocie do domu dostałem ataku, związałem się w konwulsjach. Karetka odwiezła mnie na intensywną terapię – wspomina Schwarz. Od lekarzy dowiedział się, że został otruty. Najprawdopodobniej dosypano mu czegoś do drinka. Kiedy tylko opuścił szpital, ze sklepu zniknęły najbardziej kontrowersyjne wzory, a w ich miejscu pojawił się list z przeprosinami. – Zrobiłem to, by zyskać na czasie – przyznaje dzisiaj. – By zorientować się, komu jeszcze grozi niebezpieczeństwo. Co innego ryzykować własnym życiem, a co innego narażać życie pracowników i członków rodziny.

A jednak nie dał się zastraszyć. Po miesiącu na stronie internetowej T-Shirt Hell wróciły usunięte wzory i wciąż przybywają nowe, jeszcze bardziej drastyczne. – Spotkałem się z pracownikami i rodziną. Zapewnili mnie, że powinniśmy wciąż robić swoje – wspomina Schwarz. – To był dla mnie szok. Ich autentyczne przekonanie, że robimy coś ważnego i wartościowego. Dzięki nim zdecydowałem, że nie pójdę na kompromis. Zwiększyliśmy środki bezpieczeństwa i robimy swoje.

## ŚLADEM FLYNTA

Podobnie jak niegdyś Larry’ego Flynta, los rzucił Aarona Schwarza w sam środek nigdy niekończącej się batalii o wolność słowa. Właścicielowi T-Shirt Hell nie przeszkadza porównanie do twórcy pomograficznego imperium „Hustlera”. – Zgadza się, dopóki mówimy o wolności słowa. Poza tym podobnie jak Larry Flynt jestem obrzydlawie bogaty i często otaczają mnie piękne, nagie kobiety – śmieje się Schwarz. Po czym – już całkiem poważnie – deklaruje przekazanie w ciągu najbliższych dwóch lat 30 procent dochodu fir-

## BAD SAMARITAN

my instytucjom charytatywnym związanym z wyszukanymi przez niego grupami oraz organizacjom walczącym o wolność słowa. Być może w ten sposób próbuje udowodnić światu, że nie jest taki zły i zepsuty, na jakiego wygląda? A może po prostu chce sobie kupić poczucie bezpieczeństwa? Nie będzie to łatwe, bo na żadne ustępstwa iść nie zamierza. – Nie mamy złych zamiarów, tylko prostackie poczucie humoru. Będziemy się wyśmiewać, z czego tylko zechcemy, taka jest nasza rola. Chodzi tylko o dobrą zabawę – deklaruje.

T-Shirt Hell nie był pierwszy w tej branży. Kalifornijska firma Bounty Hunter Inc. już od dekady sprzedaje w Internecie koszulki, które kłują w oczy obraźliwym przesłaniem. Ich największym przebojem jest T-shirt przedstawiający przyczajonego na dachu snajpera z napisem „Uwielbiam parady”, a hitem ostatnich miesięcy – koszulka z podobizną Michaela Jacksona i podpisem „A co to, kurwa, jest?”. Produkty Bounty Hunter Inc., choć promowane przez rockowe gwiazdy, nie odniosły jednak tak oszałamiającego sukcesu jak T-Shirt Hell. Być może dlatego, że atakują jedynie wybrane cele, podczas gdy Aaron dobiera swoje ofiary w sposób doskonale demokratyczny – dostaje się przedstawicielom wszystkich ras, religii i orientacji seksualnych, zwykłym ludziom i gwiazdom show-biznesu, ofiarom chorób i kataklizmów, niewinnym dzieciom i politykom, którzy nie mają grzeszków mają na sumieniu. I ma coraz więcej naśladowców! W Internecie jak grzyby po deszczu pojawiają się sklepy, których nazwy mówią wszystko o oferowanych wzorach: Ordynarne Koszulki, Grzeszne Koszulki, Koszulki do Dupy.

## KUMPLU DRUHU

Wszystkie wymienione wyżej sklepy realizują zamówienia z Polski. Wystarczy dostęp do Internetu i karta kredytowa, by stać się szczęśliwym posiadaczem nieprzyzwoitego wdzianka z logo T-Shirt Hell na metce. Tylko po co? Znajomość języka angielskiego jest w Polsce wciąż nikła i kupiona za ciężkie pieniądze koszulka najpewniej zostanie przez bliźnich zignorowana. Może więc warto poszukać polskiego odpowiednika? Najlepiej, jeśli chodzi o estetykę projektów, prezentuje się oferta internetowej sklepu Chrum.com, choć ich najbardziej kontrowersyjne wzory to przy propozycjach T-Shirt Hell kaszka z mlekiem. Mamy tu komiksowy wizerunek paniusi z hot-dogiem w ręku, wypowiadającej kwestię: „Czy twoja parówka też jest taka gorąca... darling?”, albo wąsatego dżentelmena, który częstowany przez kolegę rurką z kremem mówi: „Uważaj, żeby nie pobrudzić mi wąsów. Kumplu druhu!”? Jest jeszcze inicjatywa „Tiszert dla wolności” rozpoczęta w ubiegłym roku, z odważnymi jak na polskie warunki tekstami typu: „Jestem gejem”, „Nie chodzę do kościoła”, „Usunęłam ciężę” albo „Nie plakałem po papierze”. Nie chodzi tu jednak o dobrą zabawę, ale o próbę wywołania debaty na ważne tematy społeczne. Aaron Schwarz pękłby ze śmiechu.



# OTYLIA: REAKTYWACJA

Jeszcze w maju trener załamywał ręce nad formą OTYLII JĘDRZEJCZAK. I nastąpił cud – na mistrzostwach w Montrealu pływaczka znów okazała się najlepsza na świecie

Najgorzej było wiosną. Na kwietniowych zawodach w Ostrowcu Świętokrzyskim, w Oświęcimiu, a potem w maju w Dębicy Otylia ruszała się w wodzie jak mucha w smole – swój złoty dystans 200 metrów stylem motylkowym przepłynęła niemal 11 sekund wolniej, niż wynosił jej rekord życiowy! Trener Otylii Paweł Słomiński robił dobrą minę do złej gry, ale wszyscy się zastanawiali, czy start Otylii w lipcowych mistrzostwach świata ma sens.

## KRÓLOWA ŻYCIA

Podczas igrzysk w Atenach (zaledwie rok temu!) Otylia zdeklasowała rywalki. Jako pierwsza Polka w historii zdobyła podczas jednych igrzysk aż trzy medale w dyscyplinach indywidualnych – jedno srebro na sto stylem motylkowym, drugie dowolnym na 400 metrów, wreszcie złoto na 200 metrów znów motylkiem, gdy po zaciętym pływaniu pokonała Australijkę Petrię Thomas. Komentatorzy sportowi mówili wtedy o Motylii (od stylu), Złotylii (od koloru medalu), wreszcie o Otyliadzie (za całokształt)

Po Atenach mistrzyni zapowiedziała kilkumiesięczną przerwę w pływaniu. Zaplanowała wakacje w Rio, w zimie zamierzała chodzić na siłownię i wyprowadzać na spacer psa – biszoptowego labradora o imieniu Atena, prezent od narzeczonego. Basen miała omijać szerokim łukiem.

Poigrzyskowa rzeczywistość nie skąpiła pokus: powitanie przez tłum kibiców na Okęciu, lot helikopterem do rodzinnej Rudy Śląskiej połączony z powitaniem godnym greckiej bogini. Każda stacja telewizyjna chciała gościć ją w jakimkolwiek programie. Wkrótce Otylia została Najpiękniejszą Polką 2004 (zdaniem czytelników dwutygodnika „Viva!”), Kobieta Roku (według miesięcznika „Twój Styl”) oraz jednym z Bohaterów Europy (według tygodnika „Time”). Jeszcze w Atenach Otylia dostarczyła swym fanom kolejnych wzruszeń. Pod wpływem lektury książki „Oskar i pani Róża” postanowiła, że jeśli zdobędzie złoto, wystawi medal na aukcję, a pieniądze przeznaczy dla dzieci chorych na białaczkę. Przed świętami Bożego Narodzenia cała Polska ekscytowała się licytacją medalu.

Otylia jest religijna – przed każdym wejściem do wody musi się przeżegnać, regulamin odwiedza sanktuarium maryjne w Licheniu. Była tam

przed olimpiadą w Sydney w 2000 roku i przed igrzyskami w Atenach. W sierpniu zeszłego roku odrzuciła propozycję sesji dla „Playboya”.

## DAJCIE JEJ ODPOCZAĆ

Czysto medialny wielobój obejmował jeszcze obowiązki matki chrzestnej słońcy Fryderyki z warszawskiego zoo, patronat nad stołeczną restauracją Olimpijczyk i wreszcie jedną z najbardziej zmasowanych w tym roku kampanii reklamowych. Otylia była tak popularna, że mogła sprzedać wszystko. Dlatego według branżowych szacunków operator komórkowy Idea płaci Otylii za reklamę sumę z przedziału od pięciuset tysięcy do miliona złotych.

Idei nie przeszkadzała nawet jej słaba dykcja – mistrzyni olimpijska mówi z lekkim śląskim zaśpiewem i wyraźnie ma kłopot z intonacją. – Kierowaliśmy się tym, że Otylia miała jednoznacznie pozytywny wizerunek – mówi Katarzyna Szewczuk z agencji Testardo Red Cell, która zaproponowała udział pływaczki w kampanii. „Otylia jest wszędzie i jest wielka” – pisał portal branżowy eSponsor.pl.

Psycholog sportu Laura Jabłonowska przyznaje, że przerwa się pływaczce należała. Chociażby

Otylia płynie po złoty medal. Na mecie czeka ją przyjemna niespodzianka – przy okazji pobiła własny rekord świata na 200 metrów motylkiem. Montreal, 29 lipca 2005 roku

po to, żeby mogła popławić się trochę w glorii zwycięzcy. – Otylia osiągnęła ogromny sukces w Atenach i uznanie powinno być jej jak najbardziej okazywane.

Jak donosił jeden z popularnych magazynów, Otylia miała się zwierzyć swojemu narzeczonemu, że obowiązki pozasportowe są czasami bardziej wymagające niż wielogodzinny trening na pływalni. Pewnie dlatego dwumiesięczna przerwa w treningach przeciągnęła się do pół roku. Odpoczynek po wysiłku olimpijskim przez sezon czy dwa nie jest dla sportowca niczym niezwykłym – do Montrealu nie pojechało wiele pływackich gwiazd z Aten, jak Australijczyk Ian Thorpe czy Ukrainka Jana Kłoczkowa. Jednak Otylia została wręcz przeekspluatowana. – W pewnym momencie odbierałem dużo sygnałów, że Otylii jest wokół za dużo – opowiada Tomasz Redwan, szef agencji Redwan Sport Marketing. – Po wielkiej kampanii Idee mało która firma chciałaby skorzystać z jej usług, bo najpierw musiałaby nie bez wysiłku rozbroić zbitkę „Idea = Otylia”.

Dziennikarze sportowi zaczęli się zastanawiać, czy Otylia się kończy jak inni sportowcy, którzy posmakowali sportowego Olimpu i nie mogli się potem pozbierać. – To bardzo ludzkie, że nie chce się wracać do pracy po wakacjach – komentuje Laura Jabłonowska i dodaje: – Identyfikujemy się ze sportowymi idolami, chcielibyśmy,

żeby ciagle pracowali na przyszłe sukcesy. Ale żeby sportowcom również sprawiały przyjemność, muszą mieć siłę, aby się z nich cieszyć.

## PYTANIA DO WRÓŻKI

Potem przyszedł wiosenny kryzys. Mistrzyni zaczęła się nawet zastanawiać, czy tego sezonu już sobie nie odpuścić. – Bardzo mi dała w kość półroczna przerwa po igrzyskach. Miałam kryzys i trudno mi było się zmobilizować – mówiła w wywiadach przed wyjazdem do Montrealu.

– Ona ma duże problemy z motywacją. To jest tak, że motywuje się przed imprezą, a wcześniej bywa różnie – dodawał jej trener Paweł Słomiński. To on w pierwszej kolejności dostałby po głowie, gdyby Otylia zaważyła mistrzostwa świata.

Ale już miesiąc po fatalnym występie w Dębicy Otylia zaczęła się rozkręcać. Z zawodów na zawody pływała coraz lepiej. Na mityngu w Canet en Roussillon zanotowała najlepszy czas na świecie w obecnym sezonie. Tempo, w jakim wracała do formy, było zdumiewające i niezrozumiałe nawet dla trenera. Dziennikarzy pytających o przyczyny nagłej zmiany, bezradnie rozkładając ręce, odsyłał do wróżki. Prawdopodobnie organizm pływaczki zareagował bardzo korzystnie na „odpoczynkowej” wersji treningu i wyzwolił drzemiące rezerwy formy.

W Montrealu Otylia już na treningach pokazała, że jest gotowa stanąć do walki o podium. Brą-

zowy medal na 100 metrów motylkiem zdobyła z trudem, ale półfinał na 200 metrów wygrała w cuglach. Nie przeszkodził jej nawet stres związany z kostiumami. Fotoreporterzy zauważyli, że nasze pływaczki startują w bardzo cienkich, prześwitujących strojach. Efekt był szczególnie widoczny na mokro. W gazetach pojawiły się zdjęcia ponętnie zarysowanych biustów, a niektóre zawodniczki stawały na słupkach wyraźnie speszone.

Finał to był horror. W całym wyścigu liczyły się tylko Otylia i Australijka Jessica Schipper. Ta druga od początku objęła prowadzenie. Gdy po trzecim nawrocie Otylia pozostawała wciąż niemal pół długości ciała za rywalką, chyba mało kto wierzył, że może jeszcze wygrać. Tymczasem dystans dzielący obie panie zmniejszał się z każdym uderzeniem ramion w wodę. O centymetr, o dwa. Otylia wygrała o cztery setne sekundy. Jej czas 2:05,61 okazał się nowym rekordem świata. Po zakończeniu wyścigu przez dłuższą chwilę wyglądała, jakby sama nie wierzyła w to, co się stało.

Znowu mamy czas Otylii. Jej twarz nadal będzie reklamować sieć Idea, a urzędy stanu cywilnego tak jak po igrzyskach w Atenach zanotują wysyp nowych obywaterek ochrzczonych tym oryginalnym imieniem.

MAX SUSKI  
RAFAŁ MADAJCZAK



# Wykiwani w ostatniej chwili

Turystyczne oferty last minute to wspaniała sprawa. Trzeba tylko odróżnić prawdziwe last minute od last minute na niby

**K**iedyś znajomy Anglik namówił mnie, by nie kupować biletu lotniczego z Warszawy do USA 10 miesięcy wcześniej. – Polecimy w ostatniej chwili z Londynu – przekonywał. W końcu samoloty z Londynu do Ameryki latają prawie z częstotliwością pociągów warszawskiego metra. A co najważniejsze, skorzystamy z oferty last minute. Będzie co najmniej o połowę taniej. I to miał być koronny argument. Jako człowiek znający wartość pieniędzy ochoczo przystałem na propozycję przyjaciela.

I tak zostałem z akredytacją na konferencję, na którą się wybierałem, i rezerwacją hotelu. Ale bez biletu lotniczego. Sprawę miało załatwić last minute z Londynu. Życie jest jednak życiem i angielski przyjaciel wycofał się z wyjazdu. I do tego jeszcze last minute. Skoro było to już last minute, szybko musiałem znaleźć jakiś lot do Minneapolis w stanie Minnesota. Znalazłem jedyny możliwy. Pięć dni przed rozpoczęciem konferencji i rezerwacją hotelu. I już bez rabatu, jaki mogłem uzyskać, gdybym kupił bilet 10 miesięcy wcześniej. Mało tego. Był to lot z dwiema przesiadkami i czterogodzinnym oczekiwaniem na dalszy ciąg podróży w Amsterdamie. Potem do Detroit. Następna przesiadka. I już w Minneapolis. Ale bez bagażu. Zgubili w last minute. W sumie 17 godzin z Polski do USA zamiast 8. I za podwójną cenę. W Warszawie nie było zniżek. Raczej zwykła. Za brak zapobiegliwości.

Przygoda ta wcale nie znaczy, że mam coś przeciwko last minute. Nawet spotkałem kiedyś na Costa Brava młodych ludzi, którzy zapłacili za tę samą wycieczkę jedną trzecią ceny, którą zapłaciłem ja. Czuliem się trochę ukarany za zapobiegliwość. Oni zostali nagrodzeni za ryzyko.

Problem jednak w tym, że z last minute porobiło się u nas trochę tak jak kiedyś z włoskimi sklepami z ubraniami. Najpierw podwyższano ceny o 50 procent, potem je o tyle samo obniżano. I w ten sposób ceny były niższe i trwała wieczna promocja. Chyba śladem tych sklepów poszły w ostatnich latach biura podróży, które już w styczniu potrafią zaoferować wczasy pod palmami w sierpniu czy wrześniu pod hasłem last minute. Żeby było sprawiedliwie, trzeba powiedzieć, że jest wiele ofert, że to prawie tuż-tuż przed rozpoczęciem imprezy.

27 lipca o godzinie 19.43 dostałem na swoją skrzynkę mailową od jednego z portali internetowych oferującego imprezy wielu biur podróży niezwykle ofertę. „Last minute. Najciekawsze promocje

dostępne tylko dzisiaj”. Co ciekawe, do końca dnia, czyli do 24.00, zostało dokładnie 4 godziny 17 minut. I o ile mi wiadomo, po godzinie 18 biura podróży już nie pracują. Oferta bogata, na tydzień do dwóch przed wyjazdem. Była tam wycieczka do Tunezji za 1400 zł na 7 dni, do Grecji za 1929 zł, także na 7 dni, na Węgry za 1175 zł. Mało tego, można powiedzieć, że nie tylko last, ale i past minute, bo co zrobić z ofertą na wyjazd do Tunezji za 1475 zł, jeśli tumus właśnie się dzisiaj zaczął, a jest prawie godzina 20? Na siłę można powiedzieć, że oferta na dwa tygodnie przed wyjazdem mieści się w kategorii last minute. Jednak z tym powinna być związana zasadniczo niższa cena. Tego w ofertach, które otrzymałem, nie było widać.

Mało tego, było dużo drożej. Udało mi się skontaktować z pracownicą portalu oferującego te cuda. Miła pani wyjaśniła mi, że w last minute nie tylko nie oferuje się wycieczek tańszych, ale są one o wiele droższe niż wykupione na początku roku czy na dwa, trzy miesiące wcześniej. A ja naiwny myślałem, że to może być tak, jak z cierpliwymi podróżnikami koczującymi całymi dniami na lotniskach globu, żeby małym kosztem dostać się w inną część świata. Liczą, że w ostatniej chwili ktoś wycofa się z podróży albo będzie jakieś wolne miejsce, a wtedy przewoźnik zaoferuje im transport za psi pieniądz.

Tu jest odwrotnie. Warto więc w czasie wakacji mieć świadomość, że w wielu biurach podróży last minute to czysty chwyt psychologiczny w stylu: teraz albo nigdy. Takie hasła mają wyzwolić emocje, przebieranie nóżkami i kołatanie serca na widok pięknych zdjęć i samą myśl, że jest to w zasięgu naszego portfela. No i oczywiście skłonić spragnionego wyjazdu do zakupu. Dodatkowo złapany na last minute ma być przekonany, że zrobił świetny interes, który w innym czasie nie mógłby się udać.

Oferta, którą otrzymałem, rozpoczynała się od hasła: „Najciekawsze promocje dostępne tylko dzisiaj!”. Następnego dnia zapytałem przedstawicielkę portalu, czy oferty są aktualne. Wszystkie mimo upływu owego hasłowego „dzisiaj” były aktualne.

Moja rada: jeśli już decydujesz się na last minute, niech to będzie prawdziwe last minute, łącznie z ceną, którą radzę negocjować. Zawsze jednak trzeba brać pod uwagę, że licząc na tanie last minute, ostatecznie zostaniesz w domu.

**TADEUSZ A. MOSZ**

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1

## Perspektywy

Aż 60 proc. młodzieży chciałoby wyjechać z kraju. Powodów pewnie jest wiele, ale chyba najważniejszy to nikłe perspektywy na znalezienie sensownego zajęcia. To prawda, że bezrobocie zaczęło wyraźniej spadać, ale nadal 2,8 mln osób nie ma pracy. Z tego aż 1,5 mln to młodzież w wieku pomiędzy 18. a 34. rokiem życia. Daje to 46 proc. bezrobotnych w tym przedziale wiekowym. Średnia w UE wynosi 22 proc., i to głównie za sprawą nowych państw wspólnoty. Na przykład na Słowacji jest podobnie jak u nas. Ponad 40 proc. młodzieży nie ma pracy. Ale w Holandii i Austrii młodzi stanowią niespełna 6 proc.



CO DRUGI POLAK W WIEKU 20-24 LAT STUDIUM NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

bezrobotnych. I uwaga! Przepustkę do pracy daje wykształcenie. Wśród młodzieży z wyższym wykształceniem odsetek bezrobotnych wynosi u nas 8 proc. Co pocieszające, w tej chwili na wyższych uczelniach kształci się co drugi Polak w wieku 20-24 lata. Mamy więc najwyższe bezrobocie w Europie, ale i najwięcej studentów w stosunku do liczby mieszkańców. Perspektywy nie są chyba takie najgorsze, pod warunkiem że paru facetów, dla których ważniejsze od tych perspektyw jest pieszczanie własnego ego, pójdzie na emeryturę.



NIEMCY CHĘTNIE PRZENOSZĄ SWOJE FABRYKI DO POLSKI. NA ZDJĘCIU ZAKŁADY OPLA W GLIWICACH

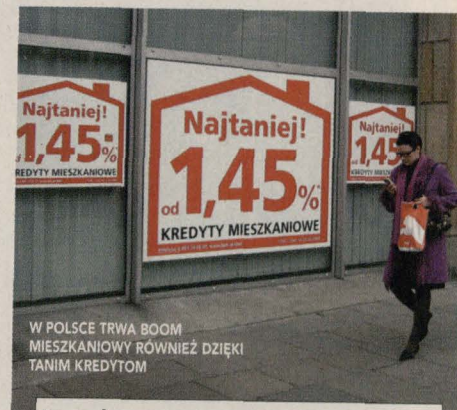
## Wygrać atuty

Zamiast biadolić i bać się wszystkiego, co wyprodukowane w Chinach, trzeba podbijać nasze atuty. Tym głównym jest znakomite położenie. Oto wcale nie Chiny są dziś dla Niemców najatrakcyjniejszym miejscem na przeniesienie produkcji czy inwestowanie w całkiem nowe przedsięwzięcia. Ernst & Young przebadał 3 tys. średnich firm zza Odry i 6 proc. spośród nich zadeklarowało chęć przeniesienia produkcji do Polski. W Chinach chciałoby produkować 4 proc. To, że Chiny przegrały, może być zrozumiałe chociażby z racji ostrożności Niemców i naszego położenia. Ale przegrały z nami także Czechy. Tam chciałoby się przenieść 2 proc. przedsiębiorstw niemieckich. Do Rosji chce przeprowadzić się 1 proc. badanych. Skąd takie plany? Ci, którzy chcą przenieść biznes, nie widzą szans na szybką poprawę sytuacji w swoim kraju. Jeśli tak, to znaczy, że u nas widzą taką szansę. Ale my jak zwykle możemy mieć problem z dostrzeżeniem właśnie tego, co oni widzą. Co sprawi, że znowu zaczniemy rozrywać szaty, bo Niemiec się wkurzy i wybierze Czechy. Cały czas chodzi o to samo. By każdy nowy Ziutek u władzy nie zmieniał na swój strój tego, co już dobrze w gospodarce działa, a raczej koncentrował się na likwidacji tego, co nie działa, bo od początku było wiadomo, że działać nie będzie. I jeszcze jedno. Od kilku lat mówi się, mówi się i się mówi o profesjonalnej agencji, która również profesjonalnie zajmie się tymi, którzy chcą tu przenieść pieniądze i fabryki. I ma być to agencja nie tylko dla Niemców, oczywiście.

## Indywidualiści

W Polsce już z 50 tysiącami w kieszeni można poczuć się całkiem ważnym i zafundować sobie indywidualne zarządzanie portfelem, czyli asset management. Oczywiście te 50 tysięcy to minimum przyjmowane tylko przez niektórych zarządzających. Większość żąda więcej – przynajmniej 100 tysięcy. W ostatnich trzech latach najlepsi zarządzający zwiększyli wartość portfeli bogatych klientów od 130 do 155 proc.:

ING Akcyjny Blue Chips 132,9 proc.,  
ING Akcyjny Agresywny – 147 proc.,  
BZWBK Akcyjny Fundamentalny – 155 proc.  
Taki wynik można było osiągnąć, inwestując bardzo agresywnie, czyli także ryzykownie. Gorzej jest, jeśli inwestowało się w obligacje. Średnio przyniosły pomiędzy 25 a 30 proc. Jeśli się ma dużo pieniędzy, można połączyć te dwa sposoby inwestowania i w dłuższym terminie uzyskać całkiem dobry efekt. Jednak przy wszystkich inwestycjach sprawdzają się te same zasady. Im większe ryzyko, tym większy możliwy zysk. Ale także i strata. Dla lubiących spać spokojnie – obligacje i boni skarbowe.



W POLSCE TRWA BOOM MIESZKANIOWY RÓWNIEŻ DZIĘKI TANIM KREDYTOM

## Kredytowe szaleństwo

Ale się porobiło. Jeszcze pięć lat temu złotówkowe kredyty mieszkaniowe oprocentowane były na 20 proc. Teraz jest to nawet 6 proc. I jak tak dalej pójdzie z kolejnymi obniżkami stóp procentowych, to może być jeszcze taniej. Kredyt we frankach szwajcarskich razem z opłatami można dostać nawet na 4 proc. Nic więc dziwnego, że w pierwszym półroczu pożyczylimy na mieszkania i domy 10 mld złotych. Przy takim tempie w tym roku pożyczylimy o 30 proc. więcej niż w całym ubiegłym. Boom mieszkaniowy to miła sprawa dla tych, którzy już mają własne lokum. Bo ceny rosną. Przez ostatnie półtora roku średnia cena metra kwadratowego mieszkania w Warszawie wzrosła z 3692 zł do 4456 zł, w Krakowie z 3000 do 3561 zł, a we Wrocławiu z 2797 do 3122 zł. I tak będzie się działo. Pewnie jeszcze długo. Dopóki rynek się nie nasyci i ludzie przestaną tak entuzjastycznie pożyczać pieniądze, kupować mieszkania i budować domy. Wtedy ich wartość zacznie spadać. Banki zaczną upominać się o dodatkowe zabezpieczenia. Kredytobiorcy przestaną spłacać swoje kredyty. I kłops. Banki upomną się o domy i mieszkania, które będą musiały sprzedać poniżej wartości udzielonego kredytu. Popadną w kłopoty. I kryzys gotowy. Na razie to science fiction. I niech tak zostanie. Budujmy się!

# Podrażnienie, zmęczenie OCZU?

Różne OCZY jeden lek



## HOMEOPTIC®

Krople do oczu.

Opakowanie zawiera 10 minimsów po 0,4 ml.

- **PODRAŻNIENIE, PIECZENIE,** zacerwienie spojówek, nadwrażliwość na światło, uczucie ciała obcego pod powiekami, suchość spojówek.
- **PRZEMĘCZENIE OCZU** spowodowane np.: długotrwałą pracą przy komputerze, długą lekturą, oglądaniem telewizji.
- **WYGODNA, HIGIENICZNA POSTAĆ** w jednorazowych, jałowych pojemniczkach ułatwia wkraplanie i przemywanie spojówek dorosłych i dzieci.

**ZAWIERA ŚWIETLIK.**  
BEZ ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH,  
może być stosowany przez alergików,  
kobiety w ciąży i małe dzieci.

Produkt złożony. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się

LABORATOIRES  
**BOIRON®**

Boiron Sp. z o.o.  
ul. Kubickiego 17/29  
02-954 Warszawa



**Seksmisja  
bliska realizacji.  
Kobiety tworzą  
coraz więcej  
miejsc  
zamkniętych  
dla mężczyzn**

**P** przed wejściem do częstochowskiej klubokawiarni Babie Lato stoi kilka stolików. Do kawiarni podchodzą dziewczyna i chłopak. Rozglądają się po obłożonym ogródku i decydują się wejść do środka. Zanim jednak zdążą usiąść, podchodzi do nich kelnerka i dyskretnie pyta, czy widzieli napis przed wejściem. Zdziwieni wychodzą na zewnątrz, gdzie wisi tabliczka „Klub dla kobiet”. Zaskoczony mężczyzna pyta, czy będzie mógł wejść do środka. Kelnerka cicho śmiejąc się mówi, że owszem, może, ale pod warunkiem że włoży perukę. Dodaje, że niestety, zielona jest już zajęta przez innego pana, ale została jeszcze marchewkoworuda z warkoczami.

**MIASTA KOBIET**

Babie Lato zaczęło działać rok temu. Właścicielki to oczywiście same kobiety, jest ich 38. Najmłodsza ma 28, najstarsza 65 lat i wszystkie są udziałowczyniami w spółce. – Pomysł założenia takiego miejsca tylko dla kobiet, gdzie mogłybyśmy spokojnie się spotykać i nie musiałybyśmy słuchać o samochodach, mechanikach i wynikach meczów, padł wśród grona koleżanek. Wyliczyłyśmy, że na rozruch potrzebujemy około stu tysięcy złotych, czyli 200 udziałów po 500 złotych każdy – opowiada Małgorzata Bieńkowska, główna udziałowczyni. Umowa spółki jest tak sporządzona, że Babie Lato zawsze będzie w kobiecych rękach. Podczas rozwodu udziały nie mogą przejść na męża, dziedziczone też mogą być tylko przez kobiety. Wnętrze jest oczywiście *women friendly* – fotele tak zaprojektowane, by zmieściła się nawet najtęższa pani, i to z postawioną obok siebie torebką. Stoliki specjalnie wymierzone, by nogi choćby na 10-centymetrowych obcasach mieściły się pod blatem.

Podwarszawska elegancka Podkowa Leśna, skrzyżowanie ulic Modrzewiowej i Kasztanowej. Tu od roku działa Klub Kobiet Kreatywnych. Mieści się w założonej przez dwie dziewczyny – Mile-

# FACETOM WSTĘP WZBRONIONY

SYLWIA CZUBKOWSKA



„Tylko dla pań” w wersji zamorskiej: przedział kobiecy w tokijskim metrze

Poniżej przykłady rodzime: kobiece kawiarnie Babie Lato i Milimoi

nę Łakomską i Agnieszkę Mokosę – kawiarni-galerii Milimoi. – Oczywiście do Milimoi wpuszczamy mężczyzn – śmieje się Milena. – Ale KKK, jak sama nazwa mówi, jest tylko dla kobiet. Urządza my spotkania, na których kobiety mają możliwość nie tylko odpocząć, ale także się rozwinąć.

Króluje rękodzieło. – Kobiety jak dawniej mogą wspólnie pracować nad tworzeniem pisanek, wykonywaniem witraży, linorytów, ceramiki – wyjaśnia Milena. – Nie drzemy pierza, ale to, co robimy, niewątpliwie nawiązuje do stylu życia naszych praprababek. Wiele kobiet ma w sobie silną potrzebę powrotu do takich kobiecych więzi.

Warszawska robotnicza dzielnica Grochów. Tu w prywatnym mieszkaniu mieści się galeria Szafa. Od czterech lat odbywają się w niej warsztaty taneczne. Wykonuje się tańce greckie, cygańskie, hinduskie, bretońskie i taniec brzucha. Łączy je jedno – kobieta tańczy sama, mężczyzna może jej towarzyszyć, ale nie musi. I tak jest z warsztatami. Panowie są mile widziani, ale na blisko 400 osób, które przewinęły się przez te kursy, było ich tylko kilku – opowiada Kinga Makowiecka, twórczyni, właścicielka i instruktorka. – Dziewczyny przy-



Fot. BABIE LATO



„Ulica Siostrzana”, obóz w Oklinach koło Suwałk. Tu kobiety uczą się zielarstwa, ale i samoobrony



Fot. JULITA KANIA

chodzą nie tylko po to, by potańczyć, nauczyć się czegoś nowego, ale także by poznać i uruchomić własną kobiecość, a do tego wcale nie potrzebują mężczyzny.

**WEEKENDY BEZ FACETÓW**

Kobietom jednak nie wystarczają spotkania od czasu do czasu. Chcą wspólnie mieszkać, choćby przez jakiś czas. Stąd w środowiskach feministycznych pojawił się pomysł stworzenia „Ulicy Siostrzanej”. Pierwszy obóz zorganizowano w 2001 roku, od tamtej pory co roku w wakacje



Interes wyczuli  
właściciele siłowni.  
Tworzą oddziały  
tylko dla kobiet.  
„To przyszłość  
branży” – mówią



Na tę plażę w Parnawie w Estonii mężczyźni też nie mają wstępu

kobiety z całej Polski zjeżdżają się na wieś na Suwalszczyźnie lub Wąrmii (24 lipca zakończyła się tegoroczna edycja). Na „Ulicy Siostrzanej” jest z czego wybierać: zajęcia bębniarskie, zielarskie, z psychoterapii feministycznej, masażu klasycznego, organizowania manif – kobiecych manifestacji – oraz kursy WenDo („droga kobiety”, od angielskiego women – kobiety – i japońskiego do – droga), czyli specjalnej sztuki samoobrony stworzonej przez kobiety dla kobiet. – Na 10 dni mężowie, kochankowie, bracia i ojcowie muszą zapomnieć o dziewczynach. Chodzi o to, żeby się wyrwać z codziennego świata, który jest koedukacyjny. Żeby nie definiować się w odniesieniu do drugiej płci i zacząć kwestionować ustalone relacje męsko-damskie – tłumaczy Agata Teutsch, jedna z pomysłodawczyń projektu.

Jeżeli kobiety decydują się na wyjazd bez mężczyzn, to nie może być on byle jaki. Są spragnione adrenaliny. – Podczas wyjazdów koedukacyjnych za bardzo porównujemy się z mężczyznami, pozwalamy im się wykazywać, a same spychamy się do roli kibiców – opowiada Małgorzata Kiełt, organizatorka „weekendów bez facetów” w Akademii Przygoda. – W gronie kobiecym z bardzo poważnych, dystyngowanych pań, które są dyrektorkami, prawnikami, menedżerkami, wychodzą zwierzęta. Potrafią bez zastanowienia wspiąć się po linach na most, zwymiotować, zakląć i ruszyć dalej.

Dalej idą też kobiety gotowe na wycieczkę „Dla kobiet aktywnych” do Afryki organizowaną przez biuro podróży Safari Travel. Od czterech lat co roku kilka kobiet nad plażę Hiszpanii i butikii Paryża przedkłada safari, pieczenie mięsa kozy nad ogniskiem i noclegi w chatkach Masajów. Podczas 21-dniowych wypraw po Kenii, Ugandzie i Zanzibarze wspinają się na wulkan Longonot, wędrują po pustyniach, uprawiają trekking i rafting, nurkują, a nad jeziorem Bogoria łapią na obiad kury. – Na taki wyjazd decydują się kobiety czynne zawodowo, niezależne finansowo, ale zestresowane pracą, szybkim tempem życia – tłumaczy Dorota Katende, twórczyni programu wyjazdu i pilotka. – Wydawać by się mogło, że wszystkie są wyemancypowane i samotne. Ale zazwyczaj mają rodziny, dzieci, a ich emancypacja objawia się głównie tym, że potrafią podjąć decyzję i pojechać na drugi koniec świata bez swojego faceta, bez żadnego faceta, i świetnie się bawić.

#### KOBIETA JAKO TARGET

Interes w produktach i miejscach wyłącznie dla kobiet wyczuli marketingowcy. Pojawiły się

kluby fitness tylko dla kobiet, w których oprócz samych zajęć oferuje się ubrania do ćwiczeń, zabiegi u kosmetyczki, porady wizażysty. Dziś w Polsce działa kilkanaście takich miejsc, ale już niedługo będzie ich znacznie więcej. Wszystko za sprawą sieci Gymnasion. Przez wiele lat rozbudowywała kluby koedukacyjne, ale kiedy kilka miesięcy temu powstał pierwszy klub zamknięty dla mężczyzn, okazało się, że stał się na tyle popularny, że firma planuje otwarcie nawet do stu oddziałów tylko dla kobiet.

Te miejsca wyróżnia także cena proponowanych usług. Są one blisko o połowę mniejsze niż w klubach koedukacyjnych. – Ale wcale nie uważam, że to dyskryminuje mężczyzn – zaznacza Ireneusz Wesołowski, prezes sieci Gymnasion. – Panie są znacznie bardziej świadome swojego ciała i przejawiają większą ochotę do pracy nad nim, w pewnym sensie więc takie promocyjne ceny traktujemy jako zachętę i nagrodę dla nich. Kobiety to przyszłość tych usług.

Kina częściej odwiedzają mężczyźni, więc sieć Multikino jako zachętę dla kobiet zaczęła organizować seanse zamknięte dla mężczyzn. – „Kino na obcasach” to nie tylko wyświetlenie filmu specjalnie wybranego dla kobiet, ale też pokazy fitnessu, tańca, kosmetyków, mody, lampka wina, przekąska – wyjaśnia Kinga Dołęga, która jest współtwórczynią projektu. Taki wieczór trwa około trzech godzin. Wszystko w cenie zwykłego biletu. Czy rzeczywiście żaden mężczyzna na salę się nie wciśnie? – Nie, ochrona pilnuje, a chętnych panów kierujemy na inny seans lub zapraszamy do baru na piwo – śmieje się Dołęga. Zainteresowanie jest duże – w ciągu dwóch miesięcy przyszły cztery tysiące kobiet.

Nawet te dziedziny życia, które w świadomości społecznej zarezerwowane były dla mężczyzn, powoli zdobywają kobiety. Volvo YCC, czyli pierwszy samochód nie tylko w całości zaprojektowany przez kobiety, ale i dla kobiet, to oczywiście chwyt marketingowy. Nawet jeżeli ma regulację położenia podparcia pięt kierowcy, tak by dopasowywał się do różnej wysokości obcasów, i zagłówki przystosowane do różnych stylów uczesania, na przykład spięcia włosów w koński ogon, to jest to tylko zwykły samochód. Jednak „kobieca” plakietka niewątpliwie skusi niejedną panią. Babskie szkoły jazdy (są dwie – jedna w Warszawie, druga w Gliwicach) jako instruktorki zatrudniają jedynie kobiety – w ten sposób nie tylko wyśmiewają stereo-

## PRZEDZIAŁ DLA PAŃ

Na początku maja tokijskie linie kolejowe i metro zdecydowały się wprowadzić przedziały dla kobiet. – Krok ten podjęto głównie z powodu rosnącej liczby skarg na niemile sytuacje, jakie spotykały pasażerki – wyjaśnia „Przekroju” pan Hirohisa Tsuruta z biura do spraw kolei w ministerstwie ziemi, infrastruktury i transportu Japonii. Pojawienie się segregacji w wagonach wywołało jednak protesty, bo mężczyźni zaczęli płacić przeciwko sobie za bilety i kobiety, ale nie dostają takiej samej usługi. W ramach protestu mężczyźni posunęli się nawet do okupacji pociągu. Ale większość mężczyzn szybko i grzecznie przystosowała się do nowych zasad i nawet nie zbliżyła się do kobiecych stref. Do tego stopnia, że kobiety decydujące się na podróż w wagonach koedukacyjnych skarżą się na presję ze strony mężczyzn dziwiących się, że nie korzystają z kobiecych przedziałów. Feministki boją się więc, czy przez przypadek nie rozpoczęto nowej segregacji płciowej. Podobne przedziały działają także na Białorusi, a przez wiele lat były w Indiach. Tam na bazie doświadczeń kobiet podróżujących w ten sposób powstała książka Anity Nair „Przedział dla pań”. W Polsce na pytanie o takie rozwiązanie w PKP usłyszałam śmiech i wyjaśnienie, że u nas dzieli się pasażerów tylko na palących i niepalących.

(ST)



Nauka jazdy tylko dla kobiet – to sposób na pozbycie się stresu w pierwszych chwilach za kierownicą

typ kobiet za kierownicą, ale i ściągają klientki, które stresują się przy mężczyźnach.

#### RZECZPOSPOLITA BABSKA

Miejsca tylko dla kobiet to nie nowość. W zinstytucjonalizowanej formie zaczęły powstawać jakieś 200 lat temu, a swoje istnienie zawdzięczają klubom dla mężczyzn. Pierwsze kluby dla dżentelmenów pojawiły się w XVII wieku w Anglii. Spotykali się w nich wszyscy, którzy cokolwiek znaczyli w Londynie. Ulubionymi rozrywkami były w nich oczywiście hazard i polityka. To tam powstawały pierwsze partie – konserwatyści (Carlton Club) i liberałowie (Reform Club). Oczywiście kobiety pod żadnym pozorem nie miały do nich wstępu. Kluby te nadal istnieją i choć niektóre pozwalają na członkostwo kobietom, nadal nie dają im pełnych praw. Carlton Club odmawia kobietom choćby dostępu do baru i biblioteki, mimo że jednym z jego najważniejszych członków jest była premier Margaret Thatcher.

Na początku XIX wieku damy, nie mogąc ani dostać się do klubów, ani zakazać ich istnienia, zaczęły organizować kluby dla kobiet. Tyle że kiedy mężczyźni spotykali się w celach biznesowych i politycznych, kobiece kluby powstawały na bazie związków koleżeńskich i w celach charytatywnych. Ale nadal solą w oku były dla kobiet kluby męskie. – Tu nie chodziło o jakąś niechęć do mężczyzn pijących we własnym gronie whisky i grających w karty – wyjaśnia feministka Agnieszka Graff, autorka książki „Świat bez kobiet”. – Kluby męskie z założenia były antykobiece, w rękach mężczyzn była cała władza, a kluby służącej konsolidowaniu. Stąd właśnie brały się protesty feministek w latach 60. i 70. wymierzone w te kluby. One w tym widziały segregację analogiczną do rasowej.

– W tradycyjnym społeczeństwie więzi między kobietami służyły wzajemnemu wsparciu w wykonywaniu tradycyjnych kobiecych czynności – to była wspólna opieka nad dziećmi czy osobami starszymi – dodaje Graff. – W dobie coraz większej równości płci więzi między kobietami powoli stają się podstawą solidarności na polu zawodowym. W środowiskach biznesowych czy akademickich zaczynają powstawać kobiece odpowiedniki „old-boynetwork”.

„Old-boynetwork”, czyli po naszymu „republika koleśki”, to zasada wzajemnego wsparcia, na której przez lata opierały się kluby męskie. Kobiety w życiu społecznym cechowała raczej postawa królowej pszczoł. – Kiedy kobieta już sama coś osiągnęła, to inne panie traktowała jak rywalki – wyjaśnia psycholog międzykulturowy Joanna Roszak. – Ale coraz częściej pojawiają się też więzi solidarności wśród kobiet. Takie „Liga broni, Liga radzi...”

Dzięki takim układom powstało Babie Lato. Znalezienie lokalu zajęło tydzień – koleżanką właścicielki była koleżanka koleżanki. Załatwienie wszystkich uprawnień i koncesji trzy dni – w tych wszystkich biurach i urzędach pracują przecież kobiety. Wystrój zaprojektowały i wykonały same założycielki lub ich koleżanki. Dzięki tym sieciom z ust do ust przenoszone są informacje o coraz to nowych miejscach tylko dla kobiet.

SYLWIA CZUBKOWSKA

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

w sierpniu

# Ostatnie tango w Paryżu

Manifest rewolucji obyczajowej czy tęsknota za namiętnością?

Przed seansem dokument o kulisach powstania kontrowersyjnego dzieła:

„Był sobie raz film... Ostatnie tango w Paryżu”.

Żadnych ale – samo kino!

ale kino!

Kanał dostępny w dobrych sieciach kablowych oraz na platformie **CYFRA+** [www.alekino.pl](http://www.alekino.pl)

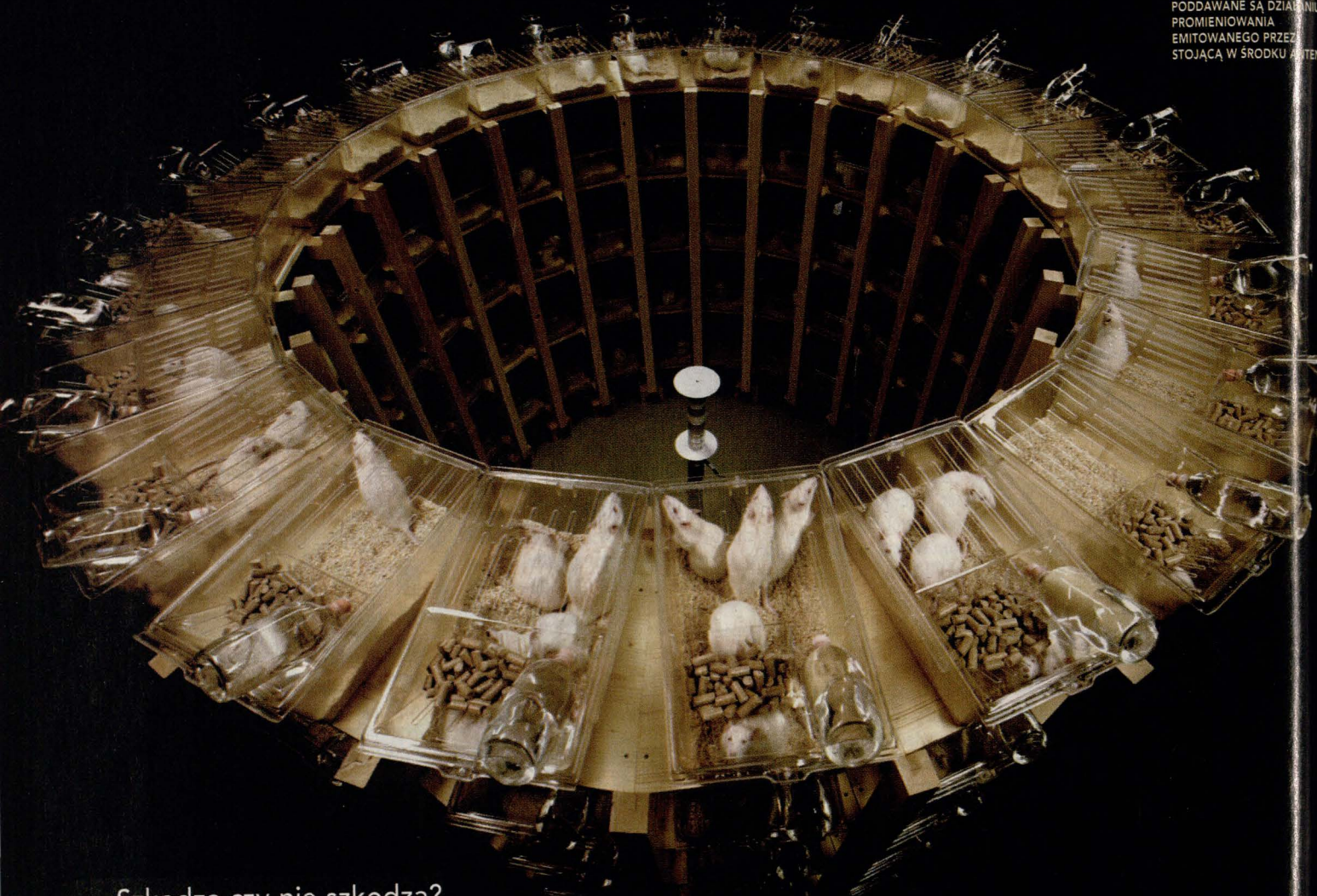


# Szczury i komóry

Żebyś

wiedział

GRYZONIE CAŁY CZAS PODOAWANE SĄ DZIAŁANIU PROMIENIOWANIA EMITOWANEGO PRZEZ STOJĄCĄ W ŚRODKU ANTEŃ

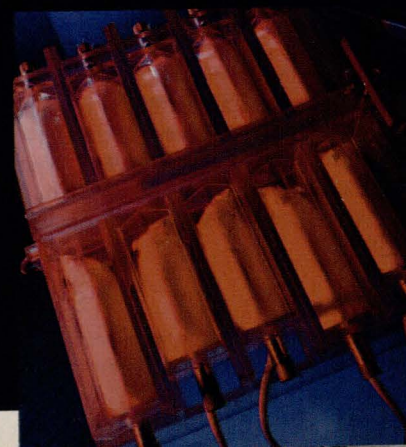


Szkodzą czy nie szkodzą? Od kiedy naszym życiem zaczęły rządzić telefony komórkowe, pytanie o to, w jakich warunkach fale radiowe mogą być niebezpieczne, zaczęło nurtować nie tylko wąską grupę specjalistów. Badania trwające w pewnym włoskim zamku mają dać ostateczną odpowiedź

## Zamek szczurów

Podziemia zamku Bentivoglio koło Bolonii są pełne szczurów. Ale to nie szkodniki grasujące w starych lochach, tylko czyste i schludne zwierzątka laboratoryjne. Umieszczono je w czterech pomieszczeniach. W centrum każdego z nich stoi antena nadawcza. Wokół niej ustawiono konstrukcje wypełnione klatkami, w których mieszka półtora tysiąca szczurów. Ściany wyłożone są dziwnie wyglądającymi stożkami z pianki pokrytej grafitem. To izolacja zabezpieczająca przed przenikaniem fal elektromagnetycznych poza pomieszczenie. W trzech salach szczury poddawane są promieniowaniu różnej częstotliwości – w czwartym pokoju mieszka grupa kontrolna. Szczury spędzają tu całe życie – od poczęcia, przez ciążę, aż po naturalną śmierć ze starości lub w wyniku choroby.

Potem trafiają na stół laboratoryjny, gdzie poddawane są dokładnym badaniom – naukowcy poszukują wszelkich zmian, jakie mogły powstać w organizmie zwierząt.



W TAKICH KOMORACH SZCZURY PODOAWANE SĄ KRÓTKIEMU NASWIETLANIU PROMIENIAMI GAMMA. POTEM NAUKOWCY OBSERWUJĄ, CZY WYWOŁAŁO TO JAKIEŚ ZMIANY CHOROBY

## Żyć na fali

W ciągu ostatnich lat pojawia się coraz więcej wyników badań sugerujących, że promieniowanie wysyłane przez telefony komórkowe może szkodzić. Informowano między innymi o pęknięciach nici DNA wywoływanych przez fale radiowe – takie zmiany mogą prowadzić do powstawania nowotworów. Tę informację potwierdziłyby inne badania, z których wynikało, że częste używanie telefonów komórkowych może mieć związek z tworzeniem się łagodnych guzów nerwu słuchowego. Inne wyniki dowodziły, że u mężczyzn stale noszących przy sobie komórkę liczba plemników w nasieniu może się zmniejszyć nawet o 30 procent. Nie wiadomo, czy miałby to być efekt zmian w DNA, czy podgrzewania tkanek, jakie wywołują fale radiowe o częstotliwości stosowanej w telefonii GSM. Na problemy mogłoby być narażeni szczególnie ci panowie, którzy noszą telefon w kieszeni spodni lub przy pasku. Choć brzmi to wszystko alarmująco, wciąż nie ma pewności, czy komórki rzeczywiście szkodzą. Większość badań prowadzono na niewielkich grupach ludzi lub wręcz na hodowlach tkankowych. Poza tym telefonia komórkowa działa na świecie od około 15 lat, a to czas zbyt krótki, by jednoznacznie stwierdzić jej powiązanie z wieloma chorobami. Być może włoskie badania dadzą wreszcie ostateczną odpowiedź – szkodzą czy nie. Wyniki poznamy za trzy lata.

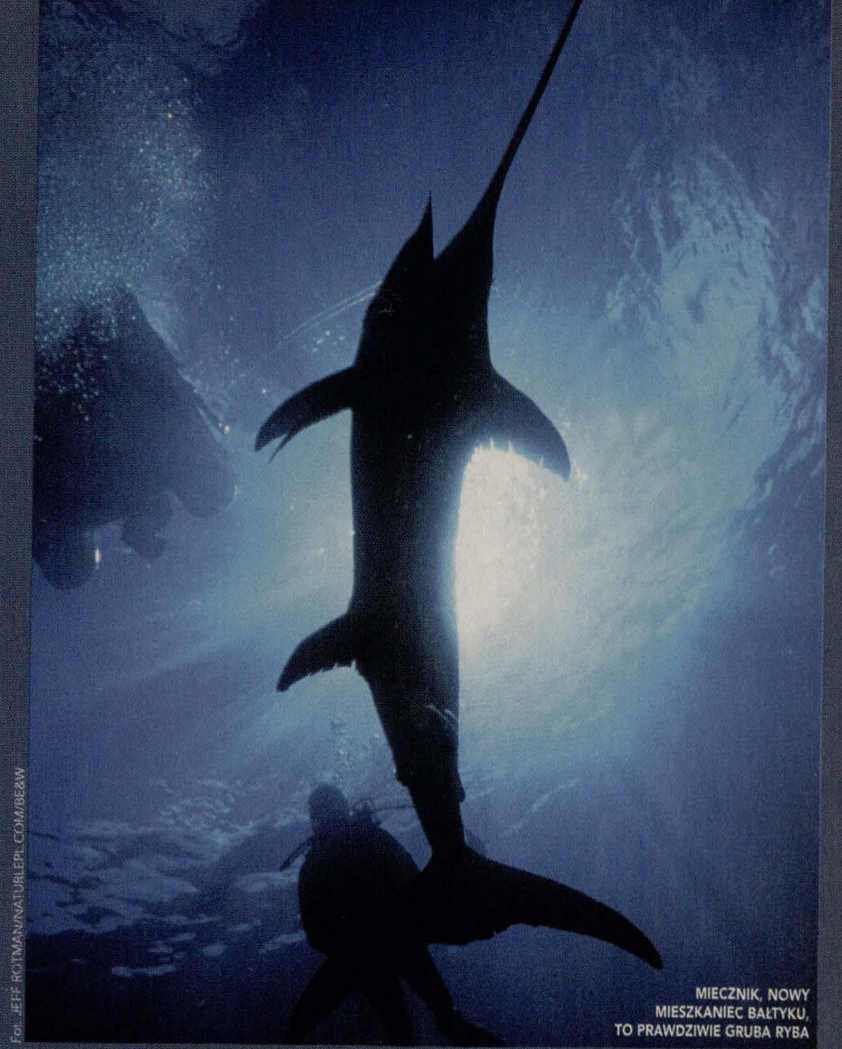
MÓZGI MARTWYCH SZCZURÓW CIĘTE SĄ NA CIENIUTKIE PŁYTKI, KTÓRE PODOAJE SIĘ DO KLADNIOMI W BADANIUM W POSZUKIWANIU JAKICHKOLWIEK ZMIAN



FOR. SHUTTERSTOCK/REUTERS (3)

## Milczenie działaczy

Użycie zwierząt laboratoryjnych zawsze budzi wątpliwości etyczne. Doświadczenie odbywające się w zamku Bentivoglio prowadzone jest ze szczególną uwagą. Szczury mieszkają tu w dobrych warunkach, pozwala im się spokojnie przeżyć od urodzenia aż do śmierci, a dawka promieniowania, jakiej są poddawane, nie przekracza tej, jaką dobrowolnie przyjmuje każdy z nas, korzystając z telefonu komórkowego czy mieszkając na terenie objętym zasięgiem sieci. Dlatego działacze organizacji obrony zwierząt, którzy kontrolowali Bentivoglio, nie zgłosili do doświadczenia żadnych zastrzeżeń.



FOR. JEFF ROTMAN/NATUREPICT.COM/BB&W

MIECZNIK, NOWY MIESZKANIEC BAŁTYKU, TO PRAWDZIWIE GRUBA RYBA

## Wielka ryba i Bałtyk

➤ Pamiętacie „Starego człowieka i morze”? Ryba, z którą walczył Santiago, to marlin błękitny. Prawdziwy olbrzym – osiąga nawet pięć metrów i wagę 500 kilogramów! No, ale to przecież egzotyka – Kanary, Meksyk czy Kuba.

➤ Otóż niekoniecznie. Po rekinach i solach w Bałtyku pojawiły się mieczniki (*Xiphias gladius*) – całkiem bliscy krewni marlinów. Miecznik, zwany też włócznikiem, wcale nie ustępuje marlinowi rozmiarami – w swoim naturalnym środowisku miecznik również może osiągnąć długość 5 metrów i wagę pół tony. To jednak wyjątki – zwykle te ryby mają nie więcej niż 2–3,5 metra i wagę 60–150 kilogramów. Jednak to, co najbardziej zwraca uwagę, to niezwykle torpedowaty kształt ciała miecznika, a przede wszystkim górna szczeka wydłużona w bardzo ostry, spłaszczony „miecz”, który u dorosłych osobników dochodzi do jednej trzeciej długości ciała.

➤ Choć brzmi to nieprawdopodobnie, mieczniki znane są z tego, że bez widocznego powodu atakują łodzie, jachty, motorówki, a nawet większe statki rybackie, przebijając nieraz ich

grube kadłuby swoim mieczem na wylot. Najczęściej używają go jednak do ogłuszania drobnych ryb i kalamarnic, które stanowią ich podstawowy pokarm. Mimo że mieczniki żyją na płytkich wodach, to w pogoni za ławicami ryb mogą zejść nawet na 800 metrów – głębiej niż najnowsze okręty podwodne z napędem nuklearnym klasy Seawolf. Mieczniki, choć jako ryby są zmiennocieplne, wykształciły niezwykle mechanizm ogrzewania. Używają go podczas schodzenia na większe głębokości, gdzie temperatura wody spada do 4–5 stopni. W takich warunkach oko traci na tak zwanej czasowej zdolności rozdzielczej, czyli ostrości widzenia szybko poruszających się obiektów. Ponieważ dla drapieżnika to prawdziwy problem, mieczniki nauczyły się ogrzewać sobie oczy. Jeden z mięśni galki ocznej przekształcił się w fabrykę biochemiczną ogrzewającą lokalnie krew. Dzięki temu temperatura siatkówki może wynosić nawet 25 stopni, co zwiększa rozdzielczość oka aż siedmiokrotnie.

PRZEMYSŁAW MILLER





Dziś za 20 milionów dolarów kosmiczni turyści mogą kupić tydzień wymiotów, bezsenności i ciągłego kataru. Kiedy to się zmieni?

PIOTR STANISŁAWSKI

# PO CHOROBE TAM LECIEC?

atanie w kosmos to kawał paskudnej, ciężkiej roboty. A jednak wciąż pojawiają się chętni, którzy gotowi są wydać fortunę za możliwość spędzenia na orbicie kilku dni. Pierwszym kosmicznym turystą był Dennis Tito – mając 60 lat, poleciał na ośmiodniową wycieczkę na Międzynarodową Stację Kosmiczną. By mógł spełnić marzenie swojego życia i 128 razy okrążyć Ziemię, musiał pokonać mnóstwo przeszkód. Pierwszą, choć nie największą, było zarobienie 20 milionów dolarów – tyle kosztował bilet powrotny i orbitalne zakwaterowanie. Transport zapewniał Rosjanie z ich niezawodnymi statkami Sojuz. Mimo to najwięcej problemów sprawiła NASA, która najpierw nie chciała się zgodzić, by Tito odbył trening w ośrodku przygotowania kosmonautów w Houston, a następnie stwierdziła, że musi wydać zgodę na jego lot. Potem turystę czekało 900 godzin wykładów, kurs przetrwania w tajdze syberyjskiej i trzy tygodnie intensywnego treningu w rosyjskim miasteczku kosmicznym. Ostatecznie wszystko się udało i w kwietniu 2001 roku Dennis Tito został pierwszym kosmicznym turystą.

Miał przy tym sporo szczęścia, bo okazało się, że należy do grupy ludzi, którzy dobrze znoszą przebywanie w stanie nieważkości. W zerowej grawitacji nasz organizm zaczyna bowiem wariować i kosmiczne wakacje mogą zmienić się w koszmar.

## Krew, pot i łzy

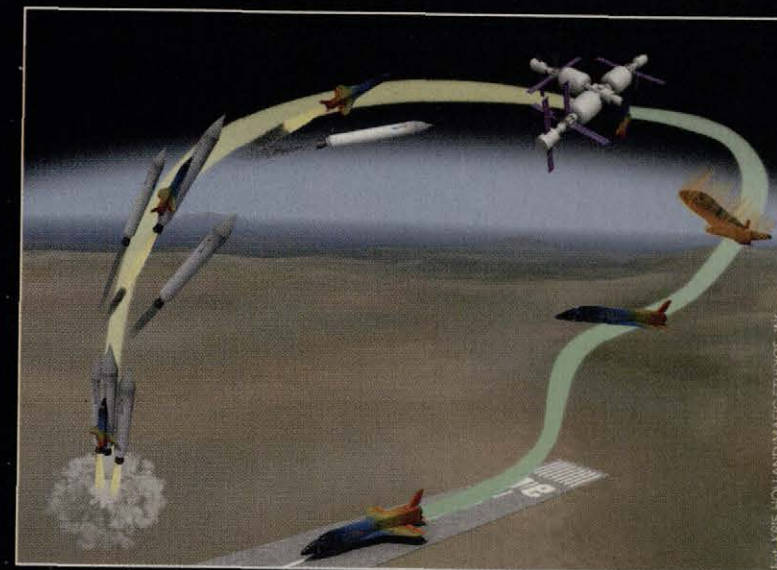
Ewolucja doskonale przygotowała nas do życia w warunkach ciężenia panujących na powierzch-

ni Ziemi, a nie 350 kilometrów nad nią. Na tej wysokości siła odśrodkowa równowagi przyciąganie grawitacyjne Ziemi, a z człowiekiem zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Jako pierwszy może dać o sobie znać błędnik – nasz system utrzymywania równowagi. Niektórzy ludzie, kręcąc się na karuzeli, piszczą ze szczęścia, gdy w tym samym czasie inni starają się pospieszyć znaleźć miejsce dla gwałtownie powracającej zawartości żołądka. Takie indywidualne predyspozycje mają też kluczowe znaczenie dla samopoczucia na orbicie.

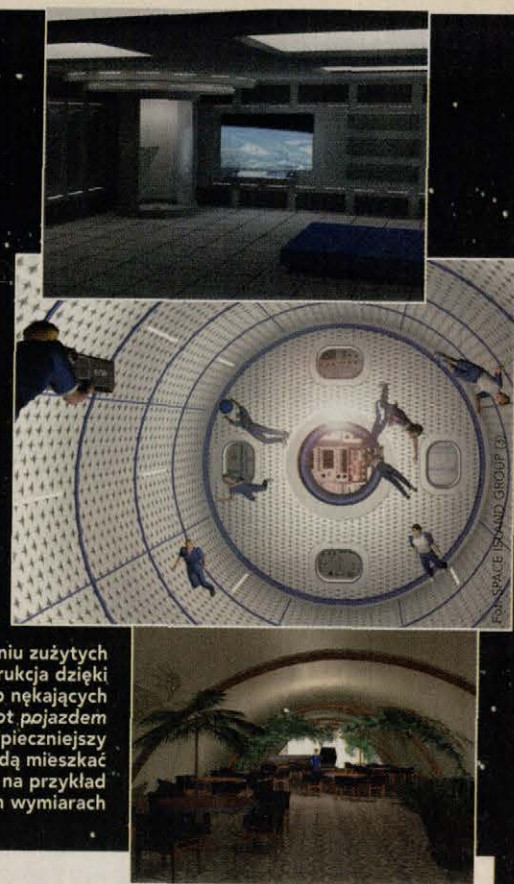
Gdy jeszcze nie zdawano sobie z tego sprawy, pierwsi kosmonauci mieli paskudne przeżycia. Najstraszniejsze stały się problemy Walentyny Tierszkowej, która miała takie mdłości, że próbowała wymiotować za odrywaną w kabinie tapicerkę. Radziecka bohaterka chorowała przez trzy dni swojego orbitalnego lotu – dziś wiemy, że większości osób takie problemy przechodzą po 3 do 10 dni.

Choć wymioty nie znajdują się w obowiązkowym programie kosmicznej wycieczki, turystę czekają inne atrakcje. Z pewnością będzie miał tak zwany kosmiczny katar – efekt napływu krwi do błon śluzowych nosa i zatok. Normalnie krew i pozostałe płyny ustrojowe ściągane są w dół przez grawitację. Gdy jej zabraknie, zaczynają się gromadzić w okolicach głowy, wywołując stały obrzęk twarzy i szyi.

Do tego dochodzi bezsenność wywołana zniknięciem dobowego cyklu światła i ciemności, demineralizacja kości, stopniowy zanik mięśni, powolne gojenie się skaleczeń i zmiany w DNA wywołane promieniowaniem kosmicznym. Wyumarzone wakacje?



Projekt orbitalnego hotelu firmy Space Island Group (z lewej) oparty jest na wykorzystaniu zużytych zbiorników paliwa używanych przez promy kosmiczne. Obracająca się konstrukcja dzięki sile odśrodkowej ma tworzyć sztuczną grawitację zapobiegającą większości chorób nękających astronautów. Największym problemem jest transport gości do kosmicznych hoteli. Przelot pojazdem SpaceDev (w środku), choć przypomina lot promu kosmicznego, ma być od niego bezpieczniejszy i dużo tańszy. Projekty wnętrz kosmicznych hoteli (z prawej) zakładają, że goście będą mieszkać w warunkach przypominających ziemskie, a ze stanu nieważkości skorzystają na przykład podczas gry w piłkę w trzech wymiarach



## Kosmos last minute

Mimo tych wszystkich wątpliwych atrakcji ludzie chcą latać w kosmos. Po Dennisie Tito za lot zapłacił jeszcze Mark Shuttleworth, a w tym roku na orbitę wybiera się kolejny milioner Gregory Olsen. Gdy kilka lat temu do prowadzonych w USA ankiet dotyczących turystyki dołączono pytanie o wyprawy w kosmos, okazało się, że 42 procent badanych chce polecieć na orbitalną wycieczkę i jest gotowych zapłacić za to około 11 tysięcy dolarów. Czy ich marzenie ma szansę się spełnić?

Specjaliści twierdzą, że tak. Ale pod warunkiem, że lotami kosmicznymi zajmie się wreszcie prywatny biznes – ogromne rządowe molochy w rodzaju NASA nie są zbyt zainteresowane taką działalnością. Co prawda w turystycznych lotach główną rolę odgrywają Rosjanie, ale dla nich to po prostu ratowanie śpiącego się budżetu, a ich pojazdy kosmiczne nadają się co najwyżej dla desperatów zapaleńców w rodzaju Dennisa Tito.

Nowy biznes jako pierwsza rozpoczęła firma Space Adventures – to po prostu biuro kosmicznych podróży. Wszyscy dotychczasowi turyści skorzystali właśnie z jej usług. Ale czasy wciąż są trudne i wysłanie jednego turysty na dwa lata nie zapewni nikomu utrzymania. Dlatego Space Adventures oferuje też tańsze usługi. Za jedyne 200 tysięcy dolarów można odbyć przyspieszony, 12-dniowy trening oparty na szkoleniu, jakie przechodzą kosmonauci. Po przejściu badań podstawowych chętni poddawani są badaniom przeciążeniowym w wirówce, przechodzą trening w samolocie dającym kilkudziesięciosekundowy





Pierwsi kosmiczni turyści (od lewej): Dennis Tito, Mark Shuttleworth i Gregory Olsen. Musieli oni przejść trening, w którego programie jest między innymi lot samolotem IL-76 symulujący stan nieważkości (w środku)

stan nieważkości, uczą się pracy w skafandrach kosmicznych pod wodą albo poznają realia lotu w symulatorze statku Sojuz. Całość odbywa się w rosyjskim miasteczku kosmicznym, jednak co wieczór na kolację wraca się do Moskwy. Są jeszcze tańsze opcje – za osiem tysięcy dolarów można odbyć trwającą cztery dni wycieczkę śladami rosyjskiego imperium kosmicznego zwińczoną lotem samolotem IL-76. W czasie lotu około 10 razy doświadcza się półminutowych okresów nieważkości. Idealny wyjazd integracyjny dla pracowników firmy.

### Orbitalne wydmuszki

Ale oferta Space Adventures to nadal tylko przedsmak prawdziwej turystyki kosmicznej. Są jednak ludzie, którzy święcie wierzą w ideę kosmosu dla każdego i wkładają ogromne pieniądze w jej realizację. Robert Bigelow dorobił się fortuny na tanich hotelach. Jego firma Budget Suites of America oferuje niedrogie miejsca noclegowe – w Las Vegas można się przespać za sto dolarów, podczas gdy wielka i sławna konkurencja, jak choćby MGM Grand, liczy sobie dwa, cztery czy siedem razy tyle.

Zbiwszy fortunę na oszczędniejszych klientach, Bigelow postanowił sięgnąć po tych najzamożniejszych. Jego nowa firma Bigelow Aerospace zajęła się budową pierwszego orbitalnego hotelu, który ma zostać uruchomiony już w 2010 roku. Ponieważ prywatnego inwestora nie stać na wywalenie miliardów dolarów w stylu ulubionym przez NASA, Bigelow postanowił opracować plan, który naprawdę da się wdrożyć w życie w tak krótkim czasie.

Największym problemem w wysłaniu na orbitę materiałów potrzebnych do budowy hotelu jest cena transportu. Wysłanie jednego kilograma

kosztuje prawie 20 tysięcy dolarów, a poważnym ograniczeniem jest też wielkość elementu. Dlatego Bigelow zdecydował się na nadmuchiwaną stację kosmiczną.

Zatrudnił Williama Schneidera, dawnego pracownika NASA, który pracował nad projektem TransHub – alternatywą dla klasycznych konstrukcji stacji kosmicznych. Chodzi o to, by nie taszczyć na orbitę wielkiej blaszanej bańki, która po zadokowaniu staje się elementem stacji. Zamiast tego Schneider proponował konstrukcję zrobioną z trzech warstw: elastycznej powłoki, wzmacniających ją pasów i tarczy chroniącej przed kosmicznymi śmieciami. Wszystko to zwinięte wokół metalowego rdzenia ma średnicę 4,5 metra. Po umieszczeniu na orbicie ukryty wewnątrz system nadmuchiwa stację, wypełniając ją powietrzem – gotowy moduł ma 6,7 metra. Wiele takich elementów można łączyć w dowolnie dużej struktury, których konstrukcja jest szybka i tania. Tyle że NASA z niejasnych przyczyn przerwała projekt w 2000 roku.

Robert Bigelow zdobył prawa do TransHuba i chce w ten sposób budować luksusowe hotele orbitalne lub stacje badawcze, które można wynajmować na przykład firmom farmaceutycznym. Wyjazd do takiego hotelu ma kosztować już drobne osiem milionów dolarów.

Jeśli cała konstrukcja się uda, Bigelow będzie potrzebował do szczęścia jeszcze tylko jednego – środka transportu. To postanowił pozostawić innym – ufundował nagrodę America's Space Prize. Aby ją zdobyć, trzeba do 2010 roku zbudować statek, który będzie mógł wynieść na orbitę pięć osób i bezpiecznie je dowieźć do stacji Bigelowa. Wygrana – 50 milionów dolarów. Motywujące.

Oczywiście transport musi być w miarę wygodny i znacznie bezpieczniejszy niż sypiące

się promy kosmiczne. Na razie najbliższy spełnienia warunków jest projekt SpaceDev – połączenie tanich silników raketowych ze skonstruowanym przez NASA prototypowym samolotem X-34.

### Grawitacja na życzenie

Choć projekt Bigelow Aerospace jest najbliższy realizacji, nie rozwiązuje problemów zdrowotnych, jakie nękać astronautów. Jest jednak i na to rada. Kolejna firma, Space Island Group, postanowiła zapewnić swoim gościom namiastkę grawitacji. Jej pomysł polega na połączeniu na orbicie wielu zużytych zbiorników wykorzystywanych przy startach promów kosmicznych. To ta wielka bańka, do której umocowany jest sam prom. Space Island Group zamierza zbudować z takich klocków stację w kształcie pierścienia, która będzie wirowała niczym koło roweru. Dzięki temu powstanie siła odśrodkowa dająca wrażenie grawitacji. Sztuczne przyciąganie będzie miało siłę jednej trzeciej ziemskiego, ale to powinno wystarczyć, by przy kilkudniowych pobytach goście nie mieli problemów z typowymi kosmicznymi przypadłościami. A jeśli ktoś chciałby spróbować, jak smakuje nieważkość, wystarczyłoby, żeby się udał do środka takiego orbitalnego koła.

Pomysł jest całkiem duży, ale czy za naszego życia mamy wreszcie szansę polecieć na orbitę? Analizy biznesowe zapewniają, że cena lotu mogłaby spaść do około 10 tysięcy dolarów, jeśli by co roku znalazło się kilkanaście tysięcy chętnych na taką wycieczkę. Nie brzmi to zbyt optymistycznie, ale czy w epoce sterowców ktoś mógł przewidzieć, jak będzie wyglądał transport lotniczy za następne 20–30 lat?

PIOTR STANISŁAWSKI

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

*Twój drugi dom nad morzem*  
komfortowy, całoroczny, dozorowany

Domy na sprzedaż w Łukęcinie k. Pobierowa  
tel. +48 91 381-26-88  
kom. +48 695-236-400, ...405, ...417  
[www.DomyNadMorzem.pl](http://www.DomyNadMorzem.pl)

MAGDA GESSLER  
**KUCHNIA** moja pasja

Już w księgarniach!

CYRANKIEWICZ URBAN  
JARUZEŃSKI  
GOMIŃSKI  
RYWICKI  
SZCZAK

Aleksander Mikowski  
W niełasce u Pana Boga

Szukaj w księgarniach i na [www.siedmiorog.pl](http://www.siedmiorog.pl)

Farmapol  
[www.farmapol.pl](http://www.farmapol.pl)

BOLESNE SKURCZE MIĘŚNI?  
OSŁABIENIE?

SILNE MIĘŚNIE  
ZDROWIE SERCE  
MOCNE NERWY

POTRÓJNA SIŁA POTASU  
**KALIVIT**  
TABLETKI

Naturalny Suplement Potasu. Dostępny w aptece bez recepty.

[www.wab.com.pl](http://www.wab.com.pl) W ab two

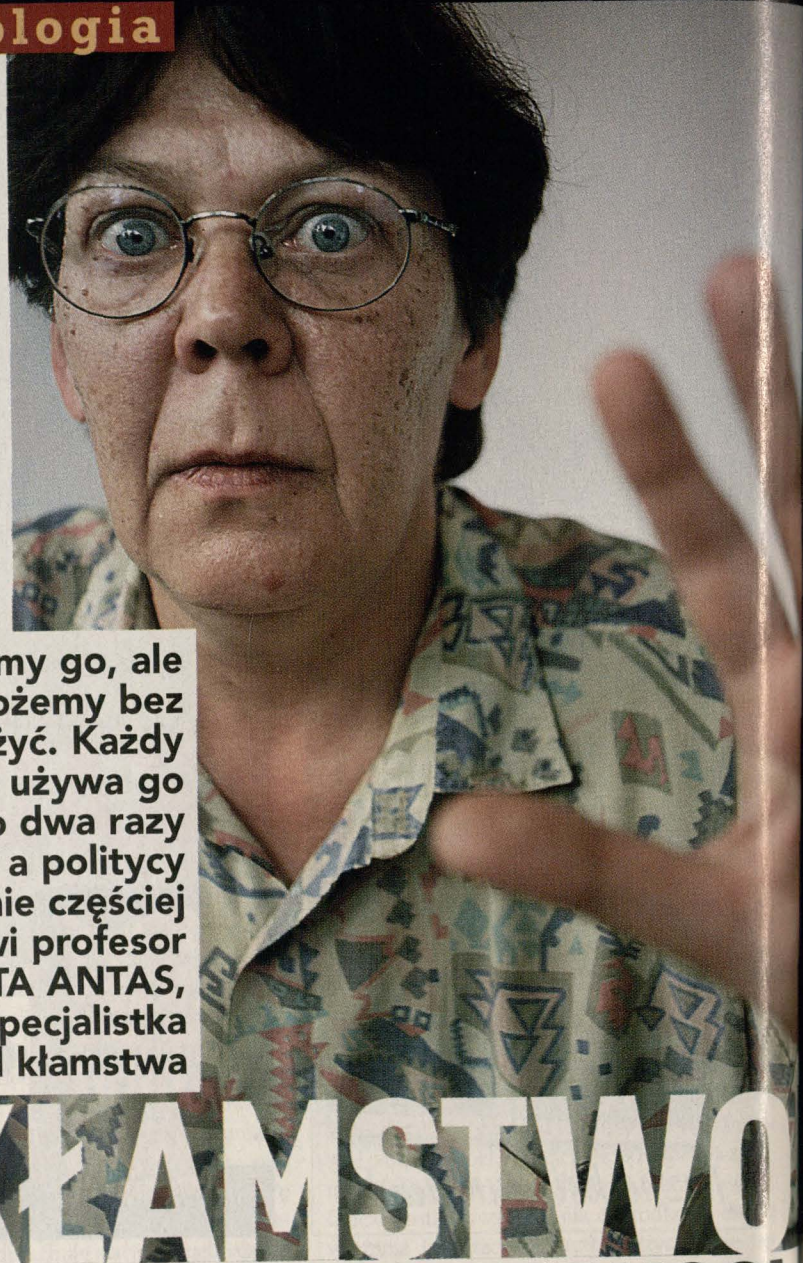
MAŁGORZATA SARAMONOWICZ  
**Sanatorium**

Opowieść fascynująca niczym realistyczny sen

PRZE KROJ | dzieńdobry | [femate.pl](http://femate.pl) | Jętyńska



## psychologia



Jolanta Antas, profesor, kierownik Zakładu Teorii Komunikacji Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od wielu lat zajmuje się teorią komunikacji niewerbalnej, czyli obserwacją, co dzieje się z naszym ciałem podczas przekazu. Prowadzi również własne badania na temat kłamstwa. W 1998 roku wydała książkę „O kłamstwie i kłamaniu”. Prywatnie kocha i hoduje setery angielskie.

**Nie lubimy go, ale nie możemy bez niego żyć. Każdy z nas używa go średnio dwa razy dziennie, a politycy znacznie częściej – mówi profesor JOLANTA ANTAS, specjalistka od kłamstwa**

# KŁAMSTWO MA DŁUGIE NOGI

## Zdarza się pani kłamać?

– Z zasady nie używam kłamstwa, co nie znaczy, że nigdy nie skłamałam.

## Czy to trudne?

– Proponuję eksperyment: jeden dzień bez kłamstwa. Uprzedzam, że może być ciężko. Życie bez kłamstwa to idée fixe i choć sama nie kłamię, nigdy bym się nie upierała, żeby kłamstwo wypełnić ze społeczeństwa.

## Profesor UJ namawia, by kłamać!

– Jak mówi Leszek Kołakowski, gdyby nie „białe kłamstwo”, żylibyśmy wśród brutalności i chamstwa. Kłamstwo często jest strategią leżącą stosunki międzyludzkie. Konwencje grzecznościowe niejednokrotnie zabraniają powiedzieć prawdę. Nazywa się to fachowo „białym kłamstwem” w przeciwieństwie do kłamstw ciężkich, czyli „czarnych”.

**Chyba chwytam. Moja przyjaciółka pojechała na obóz językowy prowadzony przez Amerykanów, którzy prosto z mostu mówili na przykład: dostaniesz mniej jedzenia, bo jesteś za gruba. Po powrocie chciała ten styl wprowadzić wśród znajomych. Wszyscy się na nią obraziliśmy.**

– To oczywiste. Stosowała złą konwencję. W naszej kulturze obowiązuje konwencja tak zwanych gier grzecznościowych. Kiedy mamy do wyboru białe kłamstwo albo bolesną prawdę, wybieramy to pierwsze.

**Czy to oznacza, że Europejczycy są bardziej zakłamanymi?**

– A może to oznacza, że Europejczycy są kulturalniejsi? Amerykanie to brutalni egoiści ceniący własne wolności, ale nie godność drugiej osoby.

## Czy jest jakaś statystyka kłamstwa?

– Z badań wynika, że średnio popełniamy dwa kłamstwa dziennie. Ale są grupy społeczne, gdzie ta liczba rośnie.

**Kto przoduje w tym rankingu i dlaczego politycy?**

– (Śmiech) Z moich badań wynika, że najczęstszą przyczyną kłamania jest lęk, zaburzone poczucie własnej wartości. Kłamiący chcą sobie coś dodać. Stwarzają fikcję na swój temat. W ten sposób próbują podnieść swoją rangę, autorytet. A co to jest polityka jak nie próba demonstracji – czyli pozorowania – własnej siły?

**Od wielu lat nagrywa pani na wideo polityków. Lubi ich pani oglądać?**

– Nie bardzo. Ale można na nich świetnie analizować zagadnienie kłamstwa, a to niełatwe zadanie. Tropiąc oszustwo, trzeba czasem badać materiał klatka po klatce.

**Ogląda pani tę samą relację z obrad komisji śledczej co cała Polska i wszyscy się zastanawiają, kto kłamie, a pani to wie?**

– Kłamstwo to stan podwójnej świadomości. Kłamek mówi nie to, co myśli, prawdziwą myśl ukrywa. Musi więc wyprodukować jej kłamliwą wersję. Ale nasze ręce niejako podłączone są do pamięci umysłowej, czyli do tej myśli, którą chcemy ukryć. I tutaj zaczyna się problem. Kłamek zdradzają gesty. Co innego mówi, a co innego przekazuje jego ciało.

**Wobec tego kłamek unieruchamia ręce i po problemie.**

– Unieruchomione ręce stają się sygnałem, że coś nie gra. Ale na tym nie koniec. Kłamiący przeżywa głęboki stres. I nie chodzi mi tutaj o kwestie moralne, bo te wyrafinowanego kłamek raczej nie dotyczą. Ale na przykład o strach związany z konsekwencjami, jeśli kłamstwo wyjdzie na jaw. Wykonując ten ogromny wysiłek mentalny, jakim jest wyprodukowanie kłamstwa, traci kontrolę nad ciałem, szczególnie tymi jego partiami, których nie widzi.

**Czyli kłamek tak jak atrakcyjną kobietę poznajemy po nogach?**

– Między innymi. Zrobiono eksperyment na trzech grupach terapeutów. Pokazano im materiał nagrany podczas rozmowy z człowiekiem, który

usiłował ukryć chorobę psychiczną. Pierwsza grupa widziała jedynie jego twarz, druga twarz i tułów, a trzecia całą postać. Jedynie trzecia grupa trafnie oceniła stan chorego. Zdradziły go przebieganie nogami, szuranie, wiercenie się.

**Mówi się, że kłamek swędzi.**

– Bo w pewnym sensie tak jest. Podczas kłamania na skórze wytwarza się rodzaj napięcia. Okazuje się, że wygodna na co dzień koszula nagle nas pije, drażni skórę. Podczas kłamania mamy ochotę się podrapać. To często silniejsze od nas.

**Właśnie się drapię, a to nie znaczy, że kłamię.**

– Desmond Morris, który zajmował się kłamstwem, zbadał, że siedem drapnięć to standardowa odpowiedź na prawdziwe swędzenie. Kiedy jest ich mniej, to znaczy, że odczuwamy jakieś napięcie.

chał. Okazuje się, że bardzo naiwnie wierzymy ludziom, którzy dużo się uśmiechają.

**Teraz rozumiem, dlaczego nagle w gazetach pojawiło się mnóstwo zdjęć uśmiechniętego Lecha Kaczyńskiego, którego uśmiechu wcześniej nie widziałem.**

– Przed wyborami większość polityków stosuje podobną strategię ocieplania wizerunku kandydata. A jeśli już o strategiach mowa, to kolejną ludzką słabością jest obdarzanie zaufaniem osób przeciwnej płci o dużej atrakcyjności fizycznej. Te same kłamstwa wypowiedziane przez osobę ładną mogą zadziałać, a przez brzydką raczej nie.

**Mówi się, że kłamek kłamek nierówny.**

– I wiele w tym racji. Podzieliłam kłamek na trzy typy. Pierwszy to kłamek „rzetelny” albo inaczej „przebiegły”, który bez skrępowania mówi rzeczy niezgodne z prawdą, o ile odpowiada to jego celom i zamiarom. Takim przykładem z Szekspira byłby Jagon.

**A z naszego podwórka?**

– Chyba dobrym przykładem mógłby być Aleksander Kwaśniewski. Taki kłamek nie jest człowiekiem zakłamanym. Umie odróżnić prawdę od fałszu. Ale kiedy uważa za stosowne, z wielką wprawą posługuje się kłamstwem i wtedy jest kłamek perfidnym, świadomym narzędziem językowego. A przy tym niezwykle precyzyjnym.

**Drugi typ?**

– To człowiek zakłamanym. Okłamuje przede wszystkim siebie, a potem innych. Wmawia coś sobie, a później, wierząc w to, powtarza kłamstwo innym. To nawiedzony ideolog, fanatyk.

**Poproszę o przykład.**

– Chyba Lepper pasowałby do tego modelu kłamek. On chętnie przyjmuje pozę opiekuna biednych. Potrafił przyjechać na spotkanie państwowych limuzyną i jednocześnie atakować rząd za to, że marnotrawi nasze pieniądze na luksusy.

**Dlaczego mu się to udaje?**

– Pięknie wpisuje się w grę, którą prowadzi nasze społeczeństwo – grę w narzekanie. Lepper, wyrażając ból społeczny, powoduje, że odbiorca się z nim utożsamia. Wypowiada frustrację i bolączki narodu. Nie znaczy to jednak, że ma jakikolwiek na to recepty.

**A trzeci typ kłamek?**

– Człowiek pozor. Takich jest w polityce najwięcej. Jest to nie tyle człowiek fałszujący, ile fałszywy sam w sobie. Wszystko traktuje na niby. Nie jest zdolny do prawdziwych emocji. Są to ludzie mętni. Ich żal jest sztuczny. Na pierwszy rzut oka dobrym przykładem mógłby tu być Oleksy.

**Czy prawdą jest, że kłamek ma krótkie nogi?**

– Nie. Dobre kłamstwo może mieć je bardzo długie. Tylko banalne kłamstwa można szybko zweryfikować. Pomówienia, insynuacje ciągną się za kimś latami.

**Wróćmy jeszcze na chwilę do gestów. Gdyby oceniła pani naszych polityków tylko po gestach, a nie słowach, to co byśmy dostali?**

– To samo, co mamy. Skłócony parlament, który nie jest w stanie dogadać się nawet w najważniejszych dla społeczeństwa sprawach. Pol-

scy politycy wykonują bardzo dużo gestów agresywnych. Grożą palcami, walą pięściami, wzajemnie sobie przeszkadzają. A przecież już w przedszkolu mówi się dzieciom, żeby tak się nie zachowywać.

**A co sądzi pani o gestach Romana Giertycha?**

– Na nim można by wręcz uczyć, jak ignorować innych. Proszę zwrócić uwagę, jak się zachowuje podczas debat telewizyjnych. Zaatakowany albo wywołany do odpowiedzi w ogóle nie słucha, maluje jakieś esy-floresy, unika kontaktu wzrokowego, lekceważąc partnera. A kiedy rozmowa na chwilę przerwie, jak gdyby nigdy nic dalej mówi swoje. Jest niemal zakochany w sobie.

**Ale przecież politycy przechodzą intensywne szkolenia, uczy się ich, jak trzymać ręce, jakie gesty wykonywać.**

– Ale uczy się źle. Wraz z zespołem współpracowników analizowałam Piotra Tymochowicza [specjalista od wizerunku – przyp. red.], który czego innego uczy, a co innego sam stosuje. On się kompletnie kompromituje. Uczy gestów mocy. To chwytliwe, pozerskie gesty, ale puste, nastawione na dominację. Na to można łapać tylko prostych ludzi.

**Polacy mają złe zdanie o politykach. Co rusz pod Sejmem manifestuje jakaś grupa społeczna i wyzywa ich od złodziei. A później ci sami ludzie idą na wybory i wybierają tych samych polityków.**

– Kłamstwo działa, ponieważ chcemy być oszukiwani. Paul Ekman, wieloletni badacz kłamstwa, pisał, że dajemy się zwieść z banalnego powodu. Naprawdę wcale nie jesteśmy zainteresowani tym, co myślą i czują inni. Nie czytamy programów polityków, bo to wymagałoby myślenia. Wólmy ich osądzić po kroju marynarki.

**Ile razy trzeba złapać polityka na kłamstwie, żeby wypadł z gry?**

– Za granicą raz, góra dwa. W Polsce nie ma chyba takiej bariery. Nie mogą się nadziwić, że tacy politycy, jak Miller, Oleksy, Jaskiernia ciągle jeszcze funkcjonują w życiu społecznym. Ale to świadczy tylko o naszej pobłażliwości. A psychologia odbioru wyraźnie mówi, że bardziej pobłażliwi jesteśmy dla tych, którzy w jakiś sposób uosabiają nasze wartości.

**Czyli akceptujemy kłamliwych polityków, bo jesteśmy kłamliwym społeczeństwem?**

– Wolełbym mówić o niedojrzałym społeczeństwie dotkniętym przez ciężką historię, która zmuszała nas do przetrwania kosztem prawdy.

**Jak wobec tego bronić się przed kłamekami?**

– Nie ma jednego stuprocentowego sposobu na wyłapywanie kłamek. Gdyby był, kłamałibyśmy mniej. Jedyną szansą jest uważne analizowanie przekazu naszego rozmówcy, ćwiczenie się w wyłapywaniu niespójności w zachowaniu. Tak szkoli się między innymi agentów służb specjalnych. Oni mają świetne wyniki, to i nam powinno z czasem iść coraz lepiej. Lepszej rady nie mam.

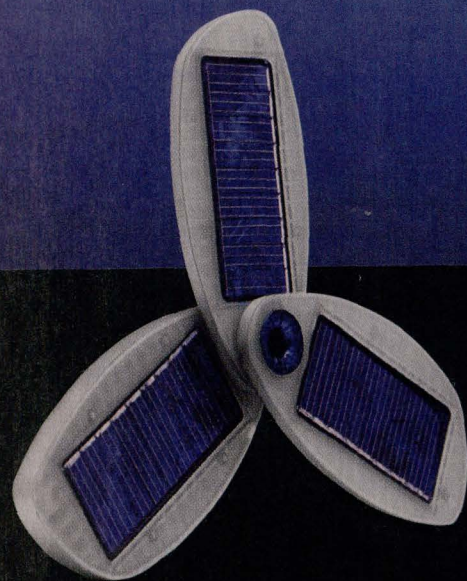


## SŁOŃCA MAMY DOŚĆ!

Gdyby zgromadzić wszystkie nasze zapasy węgla, drewna, gazu i ropy naftowej i spalić to wszystko w jednym ognisku, to wartość uzyskanej energii równałaby się energii słonecznej dostarczonej do Ziemi w ciągu czterech dni. Jak można zużyć prąd ze Słońca?

### LOT NA OGNIWIE

Jednym z najbardziej imponujących „słonecznych” projektów jest samolot zwany Solar Impulse. Buduje go szwajcarski wynalazca Bertrand Piccard. Budżet słonecznego samolotu to 40 mln euro. Maszyna ma być napędzana energią z ogniw słonecznych umieszczonych na skrzydłach o rozpiętości 80 metrów. Pierwszy lot ma się odbyć w 2009 roku.



Ładowarka Solio® Portable Solar Charger do iPoda i komórki. Wystarczy wygodnie rozłożyć ją obok siebie na plażowym kocu. Cena około 100 dolarów. Poniżej: słuchawki z wbudowanym radiem. Ładujesz godzinę, słuchasz trzy. Cena 40 dolarów.



### KSIĘŻYC NA SŁOŃCE

Jednym z głównych problemów ziemskiej bazy na Księżycu (a że ma tam taka powstać, zakłada ogłoszony w zeszłym roku plan George'a W. Busha) będzie zaopatrzenie w energię. Naukowcy z University of Houston zaproponowali rozwiązanie. Stacja może pozyskiwać prąd ze słonecznej energii, zwłaszcza że materiał do budowy ogniw w dużej obfitości znajduje się na miejscu. Regolit – księżycowy pył – składa się w połowie z dwutlenku krzemu, reszta to tlenki 12 metali, między innymi glinu, magnezu i żelaza. Z substancji odpowiadającej pyłowi księżycowemu udało się na Ziemi w warunkach symulujących księżycowe zbudować działające ogniwa słoneczne. Wprawdzie miały one wydajność tylko 1 procent, podczas gdy te dziś wytwarzane na Ziemi osiągają wydajność 20 procent, ale jest szansa, że do czasu wybudowania księżycowej stacji technologia zostanie ulepszona.

### JAK ZROBIĆ PRĄD

Ogniwa słoneczne produkowane są w komorze wypełnionej gorącą plazmą pod bardzo niskim ciśnieniem. Jony z tak rozrzedzonego gazu osadzają się na podłożu, tworząc niemal idealne kryształy. Ogniwa słoneczne tworzone są z plastrów półprzewodników takich jak krzem. Światło słoneczne powoduje uwalnianie z półprzewodnika elektronów, które wychwytywane są przez siatkę przewodów umieszczonych w ogniwie i przekazywane do obwodu elektrycznego, gdzie powstaje napięcie. Pojedyncze ogniwo jest w stanie wygenerować prąd o mocy 1–2 W.

### ZAMIAST ZNICZA

Austriacka firma (www.fuerrot.at) proponuje zasilać energią słoneczną świecące w ciemności nagrobki. Dwa takie modele można już oglądać na cmentarzach w Wiedniu i Vorarlbergu. Jeden przygotowany został na 12 osób. Wersja podstawowa nagrobka kosztuje blisko 5 tysięcy euro.



Dla Czytelników, którzy

# nie zdążyli

zebrać wszystkich części „Przewodników Podróżnika”, w następnym tygodniu **raz jeszcze:**

Możesz wybrać: komplet przewodników po **POLSCE** (Morze i jeziora + Góry i pogórza) lub po **EUROPIE** (Wzdłuż wybrzeża + Skarby kontynentu)

## szukaj w kioskach 10 sierpnia

cena

# 15,90 zł

(cena obejmuje egzemplarz „Przekroju” + dwa przewodniki)



**PRZE KROJ**

„Przewodniki Podróżnika” – książki 130 stron, a w każdej miejsca, które trzeba zobaczyć!



„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne



## ZJADAJ BOGATYCH!

Bladosiny klasyk horroru znów ożył. Ale co to za życie?!

To już czwarta część Romerowskiej sagi o zombie, które po raz pierwszy ujrzały światło dzienne – a dokładnie rzecz biorąc, nocne – w 1968 roku w kultowym horrorze „Noc żywych trupów”. Ten zrobiony za grosze (sponsorem był między innymi pewien rzeźnik z Pittsburga) czarno-biały film nie tylko ożywił oblicze gatunku, ale również niósł ze sobą treści społeczne, choćby antyrasistowskie. Niestety, reżyserowi nigdy nie udało się zdyskontować własnego sukcesu i „Noc...” pozostaje najlepszym filmem nie tylko w cyklu, ale w całym dorobku Romera. „Ziemia żywych trupów”, jak ostatnie dwie części, jest filmem przeciętnym, od scenariusza począwszy, na wykonaniu skończywszy. Filmem, który sprawi radość wyłącznie fanom reżysera i wielbicielom krwawego gatunku gore.

Tym razem bladosine zombie suną ku wyspie, na której schroniły się niedobitki ludzkości. Słowo „suną” jest tu jak naj-

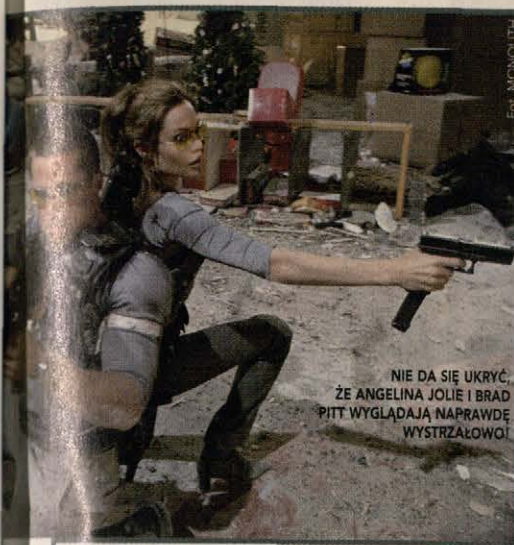
bardziej na miejscu, bo sam reżyser starannie opracował sposób, w jaki wlec się powinny trupy: – Głową należy poruszać tak, jakby była za ciężka, nogami zaś tak, jakby cierpiało się na zanik mięśni – tłumaczył Romero.

Ale wróćmy do meritum: te lepsze niedobitki zamieszkują luksusowy wieżowiec, te gorsze marzną na ulicach. Jedynymi i drugimi despotycznie i po mafijnemu rządzi wredny i chciwy Kaufman, bardziej jeszcze niebezpieczny niż sunące ku miastu szczątki. Dalej jest jak zawsze: trup ściele się gęsto, ciemności kryją ziemię, a bohaterowie są zmęczeni. I tak jak zawsze Romero próbuje wpisać swój horror w szerszy kontekst: milczące zombie Anno Domini 2005 symbolizują zapewne wykluczonych, wypchniętych poza nawias, zapomnianych przez elity, a więc uśmierconych za życia ludzi, którzy szukają dla siebie przestrzeni, tytułowej ziemi. Nieprzypadkowo zatem na czele zgnitej rewolty zajadającej ze smakiem wnętrzości bogaczy stanął

Murzyn. Ale jest jeszcze coś. Może to tylko rozpaczliwa próba poszukiwania w kiepskim horrorze śladów sensu sprowokowana sympatią do zasłużonego reżysera, zastanawiający jednak wydał mi się fakt, że rolę cynicznego Kaufmana Romero powierzył Dennisowi Hopperowi, legendzie kontrkultury; temu samemu, który z rozwianymi włosami prul na motocyklu w anarchicznym „Easy Riderze”, prując przy tym szwy systemu. Czyżby tym obsadowym gestem chciał Romero zarzucić dawnym idolom, że dorwawszy się do koryta, zaprzędali ideały? Czyżby chciał zanucić im coś w rodzaju: „Hej, prorocy moi z gniewnych lat, obrastacie w tłuszcz”? I dodać (drapiąc ich przy tym przegniłym palcem po szyi): „Już was w swoje szpony porwał trup, jucha płynie z ust”?!  
MAŁGORZATA SADOWSKA

„ZIEMIA ŻYWYCH TRUPÓW”, REŻ. GEORGE A. ROMERO, USA 2005, UIP, PREMIERA 5 SIERPNI

WYKŁĘTY POWSTANIE LUDU ZIEMI – MOGĘBY ZANUCIĆ ZOMBIE Z FILMU GEORGE'A A. ROMERA



## JAK ZABIĆ DOBRY SMAK

Krwawa jatka, czyli kiczowaty film o przemocy domowej wśród agentów

Stacja MTV emitowała onegdaj animowane filmiki „Celebrity Deathmatch”, w których plastelinowe gwiazdy walczyły na śmierć w życiu na bokserskim ringu: na przykład Hillary Clinton z Monicą Lewinsky a Spice Girls z braćmi Hanson. Film „Mr. & Mrs. Smith” to właściwie przeniesienie „Celebrity Deathmatch” na duży ekran, tyle że Brad Pitt i Angelina Jolie nie są plastelinowi (już chyba raczej plastikowi!), a cała akcja trwa bite dwie godziny zamiast kilkunastu sekund. Bite, bo państwo Smith tłuką się, piorą, kopią, walczą na noże, karabiny, moździerz czy co tam jeszcze. A próbują się pozabijać, dokonawszy odkrycia, że pracują dla pozostających w konflikcie wywiadów, w konsekwencji więc dostają zlecenie jedno na drugie. Wtedy właśnie zaczyna się fascynująca – zdaniem twórców filmu oczywiście – przygoda, która pozwala znużdzonemu Smithom zerwać z małżeńską rutyną i zabić nudę. A przy okazji – ze trzy pułki wojska, policji, agentów oraz dobry smak. I to bez pobrudzenia sobie łniąco białych koszul!

Film Douga Limana z jednej strony zaleca się przyprowadzającym o młodości romantycznym kiczem, z drugiej epatuje brutalną przemocą. Sugeruje, że skrócenie komuś karku przed kolacją dodaje pikanterii związkowi, a krwawa jatka to już w ogóle jest trendy i glamour. Mamy więc do czynienia z czysto komercyjnym, cynicznym przedsięwzięciem, umiejętnie podgrzewanym przez plotki o rzekomym romansie Angeliny Jolie i Brada Pitta. Trzeba zresztą przyznać, że całkiem ładna z nich para, co jeden z amerykańskich recenzentów ujął, nie owijając w bawełnę: „Bardzo mi przykro, pani Aniston, ale między nimi naprawdę iskrzy!”.  
MAŁGORZATA SADOWSKA

„MR. & MRS. SMITH”, REŻ. DOUG LIMAN, USA 2005, MONOLITH, PREMIERA 5 SIERPNI

## EGZOTYKA JEST BLISKO

Odkrycia to specjalność festiwalu w Zwierzyńcu

Festiwal w Cieszynie przekracza granice kina, ten w Kazimierzu zaprasza na premiery, a toruński szuka dopiero swojego miejsca na festiwalowej mapie Polski. Rozpoczynający się właśnie festiwal w Zwierzyńcu stawia za to na egzotykę. A wiecie, skąd dziś pochodzi najbardziej egzotyczne kino? Nie z Iranu czy Korei, ale z... Węgier, Czech, Rosji czy ze Słowacji. Te właśnie bardzo słabo znane Polakom filmowe lądy odkrywają od sześciu już lat organizatorzy Letniej Akademii Filmowej.



Niektóre z pokazywanych w tym roku filmów trzeba było najpierw porządnie otrzepać z kurzu – jak dzieła najwybitniejszego słowackiego reżysera Dušana Hanáka, nie wiedzieć czemu kompletnie u nas nieznanego klasyka europejskiego kina. Ta nieznanomość wynika może z faktu, że najlepsze z jego filmów komunistyczna cenzura więziła latami, choćby „Obrazy ze starego świata” (17 lat na półce) czy „Ja kocham, ty kochasz” (9 lat na półce). W Zwierzyńcu można zobaczyć kilkanaście filmów Dušana Hanáka i spotkać się oko w oko z wąsatym klasykiem, odrabiając przy tym zaległą lekcję z historii kina.

Swoje retrospektywy mają w Zwierzyńcu również Andrzej Barański i inny Słowak, Vladimir Michalek. Sporo jest nowości z Węgier, Czech czy Rosji. Żeby posmakować jednak tej najprawdziwszej egzotyki, wystarczy wybrać się na cykl „Nadchodzą Turcy” (przeгляд kina tureckiego). Poszukując tematów i filmów nieznanych, organizatorzy stworzyli sekcję „Ucieczka z heteromatriksu”, a w niej zebrali filmy, które w różny sposób podejmują gorący dziś w Polsce temat homoseksualizmu. Malo kto wie, że pierwszy film z wątkiem gejowskim powstał w studiu Thomasa Edisona już w 1889 roku, nosił tytuł „The Gay Brothers” i pokazywał po prostu dwóch tańczących mężczyzn.

W Polsce jeden jedyny film poświęcony homoseksualizmowi nakręcił przed laty Andrzej Domałik: „Zygryda” można będzie obejrzeć w sąsiedztwie dzieł Kena Russela, Lucchina Viscontiego czy Wong Kar Waia. I kto wie, czy ten właśnie cykl nie okaże się w Zwierzyńcu najbardziej egzotyczny!  
(MASA)

LETNIA AKADEMIA FILMOWA, 6-15.08, ZWIERZYŃCIEC, WWW.LAF.KOMPAS.NET.PL

DOŁĄCZ DO SWOJEJ KOLEKCJI FILMOWEJ



Film: © 1995 Universal City Studios, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone.



Film: © 2004 Universal Studios & Syllis Droits. Wszystkie prawa zastrzeżone.

2-DYSKOWE EDYCJE KOLEKCYJERSKIE ZAWIERAJĄCE UNIKALNE MATERIAŁY DODATKOWE

UNIVERSAL  
www.universalpictures.pl  
Projekt graficzny: © 2005 Universal Studios. Wszystkie prawa zastrzeżone.

PATRONI MEDIALNI:



merlin.pl Radio PiN DOM WNETRZE



DJ SERGE Z WYTWÓRNI CLONE SHOWCASE – SPECJALNY GOŚĆ NA TEGOROCZNYM FESTIWALU ASTIGMATIC



FOT. MATYJA OJCZAK/IZATOROW

## WSZYSTKIE PLAŻE TAŃCZĄ

Był jeden festiwal muzyki elektronicznej, są dwa. Gdynia i Płock biją się o publiczność w pierwszy weekend sierpnia

Była jedna impreza, są dwie. W wyniku przepychanek między władzami miasta a organizatorami Międzynarodowy Festiwal Muzyki Elektronicznej „Astigmatic” przenosi się do Gdyni – dokładnie tam, gdzie niedawno odbywał się Open'er. Ale Płock, dotychczasowe miejsce festiwalu, z elektroniki też nie rezygnuje. Miejsce po Astigmatic zajmie tu FeMEV – Festiwal Muzyki Elektronicznej i Wizualizacji. Wprawdzie od przybytku głowa nie boli, ale sympatycy klubowych rytarów z wyższej półki mają powody do zmartwień. Organizatorzy obu festiwali wybrali dla swoich imprez ten sam termin, a publiczność postawili przed wyborem: Gdynia czy Płock? Płocki festiwal broni się świetną, malowniczą lokalizacją oraz darmowym wstępem, ale już nie programem muzycznym. Ten – mocno niszowy i skupiony wokół europejskiej awangardy – zadowoli wąskie grono entuzjastów elektronicznych eksperymentów. Największą gwiazdą imprezy ma być Karl Bartos, były muzyk Kraftwerk, dziś głęboko w cieniu młodej fali klubowych producentów. O wiele większe wrażenie robi obecność Luke'a Viberta, Brytyjczyka znanego z katalogów wytwórni Mo'Wax i Warp, o którego podobno starał się także Astigmatic. W drugim szeregu podążają między innymi: Jan Je-

linek, James Holden, Funkstörung, Aril Brikha oraz rzesza mniej znanych artystów, przede wszystkim z Niemiec i Skandynawii. Inaczej Astigmatic. Wzorem słynnego barcelońskiego festiwalu Sonar od początku istnienia w jego ofercie przeglądają się bardzo różne ciekawe zjawiska współczesnej klubowej elektroniki – do tańca i nie tylko. Nie bez znaczenia jest również przymiotnik „międzynarodowy” w podtytule imprezy. Jak mało które podobnego typu przedsięwzięcie Astigmatic rzeczywiście stawia akcent na globalny wymiar kultury klubowej. W programie jego trzeciej edycji znajdziemy zatem funk z Brazylii, reggae z Nowej Zelandii, house z Nowego Jorku, electro hip-hop z Los Angeles. Poza tym występy didżejów i live-actów z Belgii, Austrii, Litwy, Francji, Danii, Norwegii, Niemiec i Wielkiej Brytanii. W sumie ponad 50 artystów z całego świata. Na brak gwiazd również nie można narzekać. Fanom ociekającego soulem i funkkiem house'u ciśnienie podwyższy nowojorski didżej i producent Kenny Dope, połowa słynnego duetu Masters At Work. Amatorzy electro i new wave, najgorętszych obecnie klubowych nurtów, nie mogą przegapić setów Tiefschwarz, The Glimmers i Captaina Comatose. A czarnym koniem festiwalu może się okazać nowozelandzkie reggae'owo-soulowe combo Fat Freddy's Drop ze świetnym wokalistą Joe Dukiem w roli głównej.

BARTEK WINCZEWSKI

ASTIGMATIC 3 – 5-7.08 GDYNIA, WWW.ASTIGMATIC.PL  
FeMEV – 5-7.08 PŁOCK, WWW.PLOCK2005.PL

## WYSOKI POP

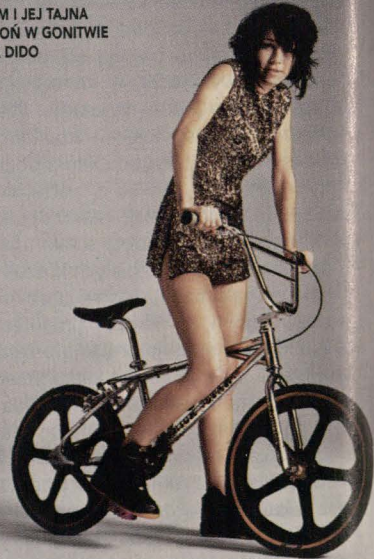
●●●●○

Dido doczekała się na Wyspach Brytyjskich godnej konkurentki

Dla znudzonych Dido, stęsknionych za Beth Orton, rozczarowanych nowym wcieleniem Morcheeby. Również dla wernych fanów Dolores O'Riordan z rozzerwaniem wspominających chwile spędzone w towarzystwie jej grupy The Cranberries. Wreszcie dla wszystkich, którzy w poszukiwaniu muzycznych przyjemności bez strępowania nadstawiają uszu na wysokich lotów pop w najczystszej postaci. O, taki jak ładna, nastrojowa piosenka „Come On Closer” wykorzystana w promocji filmu „Blżej” Mike'a Nicholasa. Pamiętam, że już dzięki niej zwróciłem uwagę na Jem Griffiths, ale bliżej przychodzi nam się poznać dopiero teraz. A to dlatego, że w europejski eter młoda walijska wokalistka wbiła się z rocznym opóźnieniem – jej debiut najpierw doceniła publiczność za oceanem, gdzie „Finally Woken” z miejsca rozeszło się w 200-tysięcznym nakładzie. Nie chcę myśleć o niej jako o sezonowej gwiazdce, bo talent kompozytorski już potwierdziła, pisząc dla Madonny świetne „Nothing Fails”, wyróżniający się fragment dalekiego od doskonałości albumu „American Life”. Powitajmy raczej godną konkurentkę Dido. Tylko ona może się mierzyć z Jem na polu uroczym przebojowej, nowoczesnej popowej produkcji tkanej subtelną nutą folku i elektroniki.

BARTEK WINCZEWSKI

JEM I JEJ TAJNA BRŒŃ W GONITWIE ZA DIDO



JEM „FINALLY WOKEN”, ATO



SEU JORGE – BRAZYLIJSKI PRAWDZIWEK

## Z MIASTA BOGA

●●●●○

Inne oblicze piosenki, urodzone na przedmieściach Rio

Seu Jorge znamy jako aktora – z roli w filmie „Miasto Boga” i z „Podwodnego życia ze Steve'a i Zissou”, w którym śpiewał przeboje Davida Bowiego. Jako wokalista w Brazylii jest wykonawcą znanym i cenionym przez krytykę. W Polsce jego piosenki mogą trafić na pewną barierę – pop z tamtych stron może dla nas brzmieć niecodziennie, chwilami dziwnie. To często wizja bardzo oszczędna, w której głosowi Jorgego towarzyszą tylko pulsujące w rytmie samby instrumenty perkusyjne albo – w bardzo melancholijnych balladach – akustyczna gitara. Zarazem jednak szlachetna – silną interpretacji i wyborów artystycznych autora (Seu śpiewa tu między innymi ciekawą wersję „Chatterton” Serge'a Gainsbourga). Wizja, z którą trzeba się oswoić. U nas – dla wielbicieli inności. Ale na przedmieściach Rio de Janeiro, w scenarii „Miasta Boga”, w jakiej zresztą Jorge naprawdę dorastał – tylko tam karawał i żaloba, jak w tych piosenkach, mieszają często pod tym samym adresem.

BARTEK CHACIŃSKI

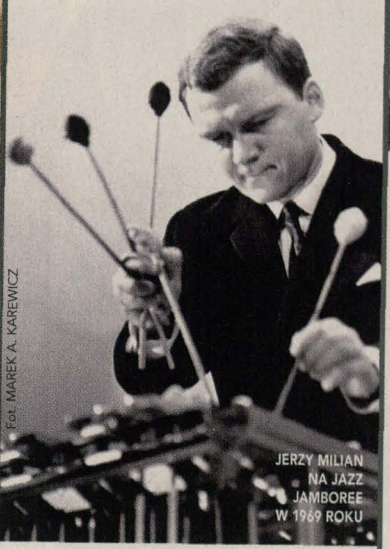


SEU JORGE „CRU”, Fla Flu

## 350 RAZY MILIAN

●●●●○

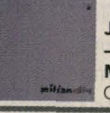
Brakujący winyl do kolekcji zbieraczy polskiego jazzu



Jerzy Milian na jazz jamboree w 1969 roku

Dla tych samych didżejów, którzy płacą dziś wielkie pieniądze za płyty z serii „Polish Jazz”, nie lada gratką będzie limitowana winylowa edycja nowego albumu Jerzego Miliana „Milianalia” wydana właśnie przez Obuh Records. Ten mały zasłużony label dwa lata temu seria niepublikowanych nagrań przypomnił młodym słuchaczom postacią najbardziej polskiego wibrafonisty. Członek sekstetu Krzysztofa Komedy, kierownik i dyrygent Orkiestry Rozrywkowej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, wykonawca utworu Bogusława Schaeffera, autor muzyki do filmów i baletów oraz przeboju Krzysztofa Krawczyka „Parostatek” powraca w swoje 70. urodziny. „Milianalia” dobrze pokazuje całą jego wszechstronność – płyta urzeka liryzmem („Moon Hustler”), intryguje egzotyką („Salam-Talam”), zaskakuje powagą („Kamikadze”) i bawi („Blues Holzbein Waltz”). Ponoć pan Jerzy przyjechał do studia, zjadł pierogi i rzucił hasło: „Grajmy!”. I taka jak to zachowanie, spontaniczna i świeża, jest muzyka. Milian miał do dyspozycji swój wibrafon Premiera z lat 60., więc czuł się jak za dawnych czasów. Spieszcie się, bo seria liczy tylko 350 sztuk, a wstyd nie mieć tego winyla!

JACEK SKOLIMOWSKI



Jerzy Milian „MILIANALIA – FREE CONVERSATIONS WITH MYSELF”, Obuh



Björk sama pojawia się również w filmie Barneya

## STATEK SZALONY

●●●●○

Nowy album Björk: ciekawy jak Japonia i ciężki jak wieloryb

To drugi po „Selmasongs” album Björk z muzyką filmową. I podobnie jak tamten może być uważany za regularną płytę Islandki, choćby dlatego że znajdziemy tu jej stałych współpracowników: producentów Marka Bella i Valgeira Sigurssona, harfistkę Zeenę Parkins i znaną z płyty „Medulla” eskimoską wokalistkę Tagaq. Nowe postacie to Akira Rabelais i Will Oldham (vel Bonnie „Prince” Billy), który w pięknej otwierającej piosence wyśpiewuje słowa dziękczynnego listu wysłanego kiedyś przez pewnego japońskiego wielorybnika do generała MacArthura. Właśnie na statku wielorybniczym w Zatoce Nagasaki kręcił swój film Matthew Barney (słynny twórca cyklu „Cremaster”, prywatnie narzeczony wokalistki), choć o historii w nim opowiedanej trudno wyrokować po wysłuchaniu muzyki. Wszystko wskazuje na to, że będzie to fantastyczna pod względem estetyki, ale niemal bezdialogowa opowieść zamknięta w świecie symboli i emocji. Muzyka też jest emocjonalna, szalona w otwartej formie, z wybuchowymi wręcz momentami („Storm”), ale jeszcze trudniejsza w odbiorze niż „Medulla”. Jeśli więc kogoś odstraszyła tamta płyta, tu nie ma czego dla siebie szukać. Chyba że chce usłyszeć Björk piszącą utwory na instrumenty dęte („Hunter Vessel”, „Shimenawa”) – to największa muzyczna nowość na tym albumie.

BARTEK CHACIŃSKI



Björk „THE MUSIC FROM DRAWING RESTRAINT 9”, One Little Indian

## WIELKI OGIEN

●●●●○

Lata mijają, a Breakout brzmi coraz lepiej



Breakout. Kubasińska druga, a Nalepa czwarty od lewej

To dość naturalne, że polscy rockmani ścigają zachodnich. Zabawne jednak, że dystans w stosunku do Zachodu w III RP wydaje się dużo większy niż w latach 70., kiedy nagrywał Breakout Tadeusza Nalepy. Bez względu na najlepszą polską grupę bluesrockową, wolna od słodkiej naiwności bigbitu, pokazująca sprawne rzemiosło w muzyce i tekstach (te pisał Bogdan Loebel), a czasem wzbijająca się na poziom z dzisiejszego punktu widzenia fantastyczny. Z dziesiątki właśnie wydanych reedycji ich klasycznych albumów to ostatnie udało się przynajmniej na czterech. „Na drugim brzegu tęczy” trzeba mieć, żeby uzmysłowić sobie, że grunge, ba, cały rock lat 90., ma za przodków również polskich wykonawców. „Blues” to skończone arcydzieło – od gitarowych solówek po okładkę i zdjęcia Marka Karewicza. „Karate” pokazuje, że zwykle bluesowe granie nie poddaje się zgnębieniu działaniu czasu. A „Ogień” warto kupić choćby dla kapitalnego epickiego „Wielkiego ognia” i wokali Miry Kubasińskiej. Co ważne, stare nagrania zostały zremasterowane w technologii 24-bitowej i opatrzone oryginalnymi, starannie zreprodukowanymi okładkami, co pokazuje nową jakość w odtwarzaniu archiwów Polskich Nagrań. Niestety, nic nie wskazuje na to, żeby w tym roku ukazały się lepsze płyty z polską muzyką rockową.

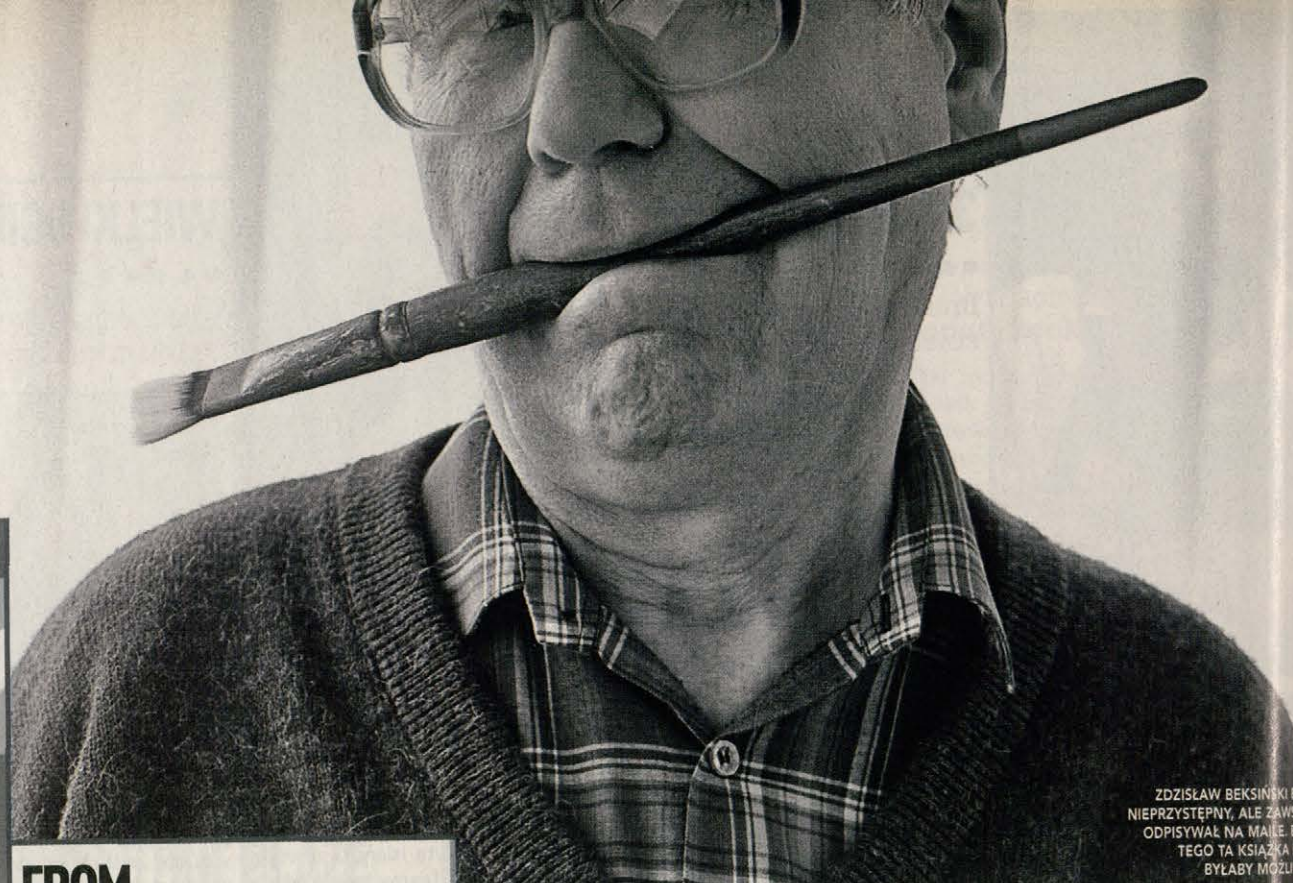
IGOR KOŚCIELNIAK



BREAKOUT „NA DRUGIM BRZEGU TĘCZY”, „70A”, „BLUES”, „MIRA”, „KARATE”, „OGIEN”, „KAMIENIE”, „NOL”, „ZOL”, „ZAGIEL ZIEMI” (1969-1979), Polskie Nagrania PP



mistrzostwo  
na piatkę  
warto  
ujdzie  
kiepskie  
dno



**FROM**  
**<bex@acn.waw.pl>**

W Zdzisławie Beksińskim  
wszystko było inne  
– aż po śmierć

Książka z miejsca wzbudza nieufność. Ledwo ją zobaczyłem, pomyślałem: Ktoś tu na czymś żeruje i czegoś nadużywa. Niemal błyskawicznym trybem swojej publikacji „Bex@” aż nazbyt przypomina produkt kultury masowej wężającej za sensacją i świeżym mięsem. A przecież bohater tej zaskakującej książki wyjątkowo na takie potraktowanie nie zasłużył. Był od łatwego i szybkiego świata po prostu odległy jak planeta Aldebarana od amfiteatru w Sopocie. Nie brał udziału w życiu publicznym. Od dawna miał prawie zero aktualnych karierach, intelektualnych trendach i politycznych awanturach. Pędził żywot emeryta rzadko wychodzącego z domu, najwyżej po elementarne zakupy: chleb, coca-cola, konserwową wołowinę w sosie własnym, tubkę słodzonego skondensowanego mleka. Poważniejsze zlecenia – powiedzmy, najnowszy aparat fotograficzny z kosmicznymi bajerami albo oprzyrządowanie komputera – realizował przez Internet. Miał fioła na punkcie rozmaitych technologii, co wydawało się zgoła sprzeczne z emerycką mentalnością. Z punktu widzenia przeciętnego obywatela był absolutnym dziwakiem. Wszystko

było w nim inne – od sposobu myślenia po reakcje organizmu. Nie znośił chodzić z wizytą, nie cierpiał dostawać prezentów, nie pił alkoholu, nie uznawał żadnych świąt, jedzenie traktował jak zło konieczne, chyba że szło o kilo krówek. Kiedyś pożerał książki tysiącami, potem przestał i kilka lat temu rozdał całą bibliotekę. Miał rozległą i bardzo nietypową wiedzę. Nadal bardzo lubił rozmawiać z przyjaciółmi.

Kiedyś lubił też pisać listy. Znam paru ludzi, którzy mają ich setki. Ja też się z nim przyjaźniłem i też mam ich sporą pakę z dawnych lat, wszystkie wystukane na maszynie do pisania. Ale od pewnego czasu przestał lubić pisać. Cierpiał na pogłębiającą się dysgrafię i choć używał już komputera, poprawianie napisanego tekstu było dla niego syberyjską katorgą. Będąc człowiekiem nadzwyczajnej łagodności, nie chciał nikogo urazić, więc odpisywał, sprawiając wrażenie, że wszystko jest OK.

Był głośnym i sławnym malarzem. Mieszkał sam, stracił niedawno najbliższą rodzinę. A pod koniec lutego kilkunastoma ciosami noża jego samego zabił dla paru złotych 19-letni znajomy. Znana historia, pisano o niej szeroko.

Mailowa korespondencja Beksińskiego z Lilianą Śnieg-Czaplewską, dziennikarką „Vivy!”, trwała prawie dwa lata, od maja 2003 do 21 lutego 2005 roku, dnia śmierci malarza. Śnieg-Czaplewska opublikowała swego czasu wywiad z Beksińskim w swoim piśmie. Zaproponowała potem książkę-rozmowę rzekę. Beksiński odmó-

wił. Dziennikarka, zafascynowana głównie osobowością artysty, wciągnęła go w codzienną wymianę listów, mając zapewne nadzieję, że nie tak, to inaczej uzyska, co zamierzyła; sposób stary jak świat i nie rzadko skuteczny. Straszna i niespodziewana śmierć artysty nadała temu z pozoru niefrasobliwemu ping-pongowi elektrycznemu ciężar ważnego świadectwa. Sztuki Beksińskiego można nie lubić ani nie cenić, ale on sam był postacią tak ekscytującą, że tylko ktoś małego ducha mógłby przejść obok obojętnie. Pisał i myślał wspaniale. Niejedna jego teza czy sformułowanie warte są poważnego filozoficznego namysłu nad naturą świata i człowieka, nie wyłączając samego malarza doskonałego świadomego swojej kłopotliwej osobowości. Miał przy tym ogromne poczucie humoru, czasem aż kabaretowe. Cokolwiek myśleliśmy o pośpiechu, z jakim Liliana Śnieg-Czaplewska zdecydowała się ujawnić prywatną korespondencję z artystą niemało nazajutrz po jego śmierci, jedno nie podlega dyskusji: przy tym, co i jak miał do powiedzenia Beksiński, w kącie idą grymasy i wątpliwości.

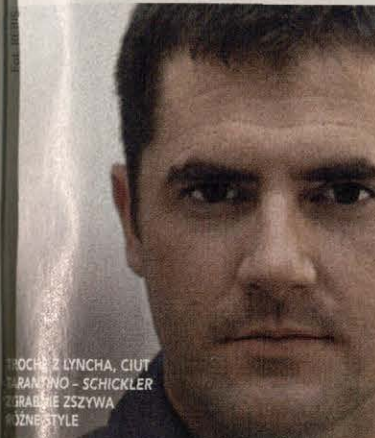
Owszem, pisywał niegdyś głębsze, ciekawsze listy, całe eseje. Ale nim dojdzie być może, także i do ich publikacji, cieszymy się tym, co pisał do Czaplewskiej.

**BEX@**  
LILIANA ŚNIEG-CZAPLEWSKA „BEX@”.  
KORRESPONDENCJA MAILOWA  
ZE ZDZISŁAWEM BEKSIŃSKIM”,  
PIW, Warszawa 2005

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI BYŁ  
NIEPRZYSTĘPNY, ALE ZAWSZE  
ODPISYWAŁ NA MAILE. BEZ  
TEGO TA KSIĄŻKA NIE  
BYŁABY MOŻLIWA

**DZIKOŚĆ SERC**

Ucieczka w amerykańskim stylu – w nowej powieści Schicklera



TROCHĘ Z LYNCHA, CIUT  
SARANTINO – SCHICKLER  
ZGRABIAŁ ZŻYWA  
RÓŻNE STYLE

„Czarująca i niebezpieczny” to powieść drogi, a raczej powieść ucieczki: dla Henry’ego – przed byłym bossem ścigającym go za kradzież bezcennej kolekcji diamentów, dla Grace – od prowincjonalnej nudy. Para zakochuje się w sobie od pierwszego wejrzenia, tego samego dnia się pobiera i wbrew logice nie zwieja do Brazylii, choć za 40 milionów mogłaby sobie wykupić niejedno tamtejsze miasto. Co bohaterowie zrobią z „Planetami” i jak zakończy się ich szalona eskapada? Niewesoło, co jest do przewidzenia, ale przed finałem czytelnika czeka niejedna niespodzianka. W drugiej ze swoich książek David Schickler udowadnia, że nie chce być dożywotnim kronikarzem Manhattanu, lecz współczesnej Ameryki jako takiej. Nie rezygnuje z zamieszkania do trików à la David Lynch. Jego bohaterowie z pewnością przypomną wszystkim Sailora i Lułę z „Dzikości serca”, lecz wystylizowani są tak, jakby do opowieści o ich losach zabrali się wspólnie bracia Coen i Quentin Tarantino. Mimo to mieszanka moralitetu, sensacji oraz absurdu przedstawia się całkiem spójnie. Schickler to – nie da się ukryć – mistrz literackiego recyklingu, który doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że tego rodzaju opowiadania długo jeszcze będą cieszyć się powodzeniem. Ciagle Amerykanie są bowiem w takich klimatach niedoścignieni.

MARTA MIZURO

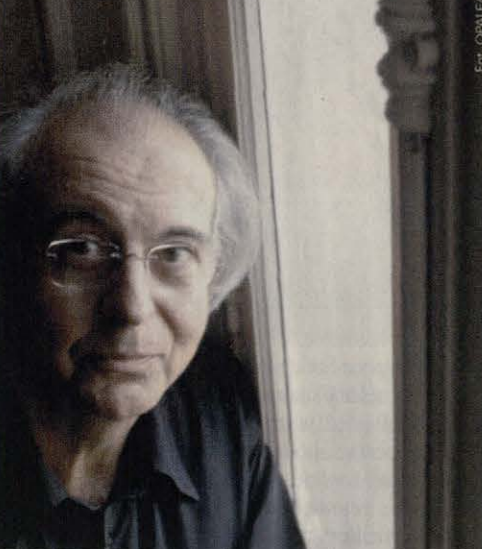
**DAVID SCHICKLER**  
„CZARUJĄCA I NIEBEZPIECZNY”,  
PRZEL. MARIUSZ FEREK,  
Rebis, Poznań 2005

**ĆWICZENIA Z RZECZY**

Spinacz jako forma Erosa, a solniczka jako obraz duszy

Roger-Pol Droit w poprzednich „101 zabawach filozoficznych” proponował oryginalne eksperymenty mentalne, nie przesądzając ich wyniku (na przykład pij, siusiając). „51 zabaw (z) rzeczami” uzupełnia tamto przedsięwzięcie. To osobisty zapis przebiegu pewnego skromnego ćwiczenia (uznaj, że przedmioty są komodami, zajrzyj im do szuflad). Zamiast od zuchwałego: „Byt jest, a niebytu nie ma”, Droit wychodzi od spinacza, solniczki, pilota do telewizora, zamrażarki, pralki. Okazuje się, że spinacz może być formą Erosa, a solniczka obrazem ludzkiej duszy. Zastanawiamy się, czy sandały

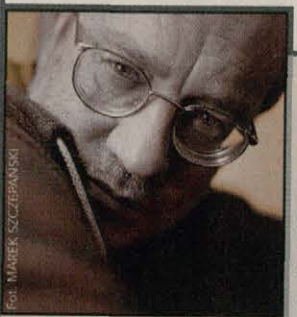
DROIT ZAMIAST  
FILOZOFICZNEGO ABC  
PROPONUJE ZPT



są zawiasami świata, czy można rowerem wyjechać z czasu. I raptem nie mamy już wyraźnych konturów, a całe to RTV AGD grzecznie, ale stanowczo zaczyna nas przenikać. Mniej tu absurdu humoru „101 zabaw filozoficznych”, styl zdecydowanie zbyt impresyjny, ale to pozycja, w której przemycano kilka problemów filozoficznych, nie robiąc z nich płaskich, baranich kotletów. Droit lekceważy systemową spójność i wszelakie „-izmy”, chociaż sam proponuje niezobowiązującą wersję francuskiej szkoły „nieciągłości” (postmoderna). Urządza nam filozoficzne „zpetety”, bo chodzi mu o zapomnianą naukę kontemplacji, o zachowanie „złudzenia duszy pod lawiną rzeczy”, a nie o to, czy ubrania mają silniki.

MAJA MOZGA-GÓRECKA

**ROGER-POL DROIT** „51 ZABAW (Z) RZECZAMI.  
DOŚWIADCZANIE RZECZYWIŚTOŚCI”,  
PRZEL. ELŻBIETA URSCHLE,  
Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne,  
Gdańsk 2005



**CZYTANIE  
NA  
TRAWIE...**

...albo jak mieć przyjemność przez równo miesiąc

Jak? Bardzo prosto. Nabywamy drogą kupna „Miesiąc z komisarzem Montalbano” Andrei Camilleriego. Otwieramy na stronie 311. Znajdujemy tam krótkie „Od autora”, gdzie czytamy: „Zmieściło się w tym zbiorze trzydzieści opowiadań. Trzeba mieszać, żeby codziennie przeczytać jedno: tak należy rozumieć tytuł”. Więc począwszy od 4 sierpnia, czyli daty wyjścia niniejszego numeru „Przekroju”, przez cały najbliższy miesiąc wyciągnijmy z lekkim zahaczeniem o wrzesień mamy co robić. Spytacie, co to za szczególna przyjemność, którą mamy mieć aż tak długo z jakimś komisarzem, wyjąwszy tych, którzy czują specjalną miętkę do mundurowych. Oczywiście kto zna dotychczasowe książki pana Camilleriego, takiego głupiego pytania nie zada. Andrea C. jest jednym z najbardziej znanych włoskich pisarzy (także reżyserem teatralnym, radiowym i telewizyjnym), a komisarz Montalbano jednym z najbardziej znanych europejskich bohaterów literackich, policjantów z charakterem. Co zabawne, obaj urodzili się dla literatury bardzo późno. Pierwsza powieść z komisarzem M., „Kształt wody”, pojawiła się dopiero w 1994 roku, kiedy Camilleri miał,

bagatela, 69 lat. Kilka następnych książek ugruntowało sławę ich obu. Wszystkie natychmiast sfilmowano; taki choćby „Głos skrzypiec” oglądałem w TV nie dalej jak wczoraj. Opowiadania z „Miesiąca z komisarzem Montalbano” pozabawione są, niestety, tego, co przydawało smaczku powieściom, mianowicie całej tej pysznej otoczki obyczajowej, w której zanurzony jest komisariat w małej Vigacie, fikcyjnym miasteczku sycylijskim. Zamiast barwnie narysowanych figur prowincjonalnych policjantów znajdziemy tu zaledwie szkice do nich; skądinąd trudno się dziwić przy tak krótkich formach. Za to pełnym blaskiem jaśnieje główny bohater Salvo Montalbano: ekscentryk, maniak dobrej kuchni, samotnik z dojeżdżającą (rzadko!) kobietą, znawca literatury (łącznie z „Rękopisem znalezionym w Saragossie” Jana Potockiego), wróg komunalnych i paplaniny, a przede wszystkim genialny intuicjonista, który z widoku zdechłej myszy leżącej przy nadmorskiej ścieżce potrafi wyciągnąć wniosek prowadzący do ujawnienia zawiłego procederu przestępczego.

Nie wszystkie z 30 opowiadań są ściśle kryminalne, w końcu niecodziennie ktoś kogoś szlachtuje czy ograbia. Są opowiadania melancholijne i wesołe, absurdałne i dwuznaczne, a choć każde kończy się rozwiązaniem jakiejś zagadki, bynajmniej nie każde kończy się skazaniem czy nawet ujawnieniem przestępcy. Zatem dobrej lektury; kiedy zaś minie miesiąc i książka się skończy, a ktoś nie poczuje się usatysfakcjonowany, niech odeśle egzemplarz na adres „Przekroju”. Pójdzie w lud jak burza.

TADEUSZ NYCZEK





„MAKBET” GRZEGORZA JARZYNY DZIEJE SIĘ W ŚWIECIE ŻÓŁDAKÓW, GANGSTERÓW I INNYCH TWARDYCH CHŁOPAKÓW

## MAKBET TU, MAKBET TERAZ!

O polskiej epidemii „Makbetów” w przeddzień Festiwalu Szekspirowskiego

Dziwią mnie głosy, że polska seria wystawień „Makbetów” nie sprostała randze tekstu ani oczekiwaniom krytyki i publiczności. Pewnie, trudno zrobić „Makbeta” po Polańskim, Kurosawie, Wellsie i Nekrosiusie... Wciąż mamy te filmy i spektakle w głowach, porównujemy skalę talentów, rozmach wizji następców. A przecież nawet bez stosowania taryfy ulgowej rzec można, że w historii polskiego teatru zostanie opolski „Makbet” Kleczewskiej i widowisko Szkotaka „Kim jest ten człowiek we krwi?”. Mało?

### SKLEJANIE ŚWIATA

Zgoda, najnowsze polskie inscenizacje „Makbeta” (Andrzeja Wajdy, Grzegorza Jarzyny, Mai Kleczewskiej, Piotra Kruszczyńskiego i Pawła Szkotaka) mało wnoszą do uniwersalnej interpretacji utworu. Za to celniej portretują nasz świat. To nie jest wcale instrumentalne traktowanie Szekspira, tylko lekcja rozpoznawania tragicznych splotów pulsujących obok nas. Zbanalizowanych, rozpuszczonych między ludźmi, na ulicy, w mediach. W najlepszych scenach ze spektakli Kleczewskiej, Szkotaka i Jarzyny lepiemy na nowo „Makbeta” kawałek po kawałeczku, jak archeolog rozbitą grecką wazę. Tyle że zamiast skorup są sceny z kina i telewizji, cytaty muzyczne, sytuacje z życia i codzienne lęki.

Rzadko słuchaliśmy w tych nowych „Makbetach” integralnego tekstu. Najczę-

ściej prezentowano jego parafrazy, historie jakby wobec Szekspira równoległe. I reżyserzy najczęściej lojalnie o tym uprzedzali. Dokonywali cięć w monologach, redukowali liczbę postaci, podmieniali tytuł i rekwizyty, odwracali tonację scen. Po co? Przecież nie dlatego, że nie mieli aktorów, którzy by udźwignęli oryginalny tekst. I nie przez to, że nie umieli zanalizować zapisanych w tragedii sytuacji czy nasycić postaci psychologią. W Szekspirze czytany współcześnie mnie się nie to, co niejaskrawe i trudne do pokazania, ale to, co oczywiste, oswojone, na co już raz odpowiedzieliśmy. Szuka się typowych środowisk, gdzie pewne reguły z Kronik Królewskich nadal obowiązują – jak w świecie żołdaków, gangsterów, polityków, zbrodniarzy wojennych. Wszystkie polskie „Makbety” działy się więc tu i teraz.

### PLONĄCY LAS

Wyreżyserowany przez Pawła Szkotaka plenerowy spektakl Teatru Biuro Podróży to ostami akord batalii o „Makbeta” współczesnego. A jednocześnie rewers ich najsłynniejszego spektaklu „Carmen Funebre” przedstawiającego wojnę, chaos i nieprawość z punktu widzenia ofiar. Tymczasem „Kim jest ten człowiek...” opowiada o oprawcach – i o tym, co w nich zostało z wojny, tej w Bośni, Czeczenii lub Iraku. Akcja spektaklu rozgrywa się w lesie, który płonie. Pnie drzew z zatkniętymi na czubku pochodniami symbolizują zabijanych kolejno bohaterów. Padają na beton z suchym trzaskiem, zewsząd słychać warkot



PAWEŁ SZKOTAK WIE, ŻE SZEKSPIR GRANY NA ULICY MUSI ULEC REDUKCJI. ZAMIAST PSYCHOLOGII JEST RUCH I WARTKIE TEMPO ZDARZEŃ

motorów i karabinowe kanonady. Szkotak wie, że Szekspir grany na ulicy musi ulec redukcji. Stawia więc na wizualne ekwiwalenty monologów, zamiast psychologii jest ruch i wartkie tempo zdarzeń. Sensy całych scen materializują się w pełnych okrucieństwa obrazach. Tan Kawdoru to nagi mężczyzna w żelaznej klatce ciągniętej za ciężarówką. Makbet i Banko na motocyklu z przyczepą bawią się w egzekucję z przypominającymi szachidki wiedźmami. Ustawiają je rzędem i strzelają to w twarz, to w tył głowy, zdziwieni, że nic się nie dzieje. Diabelskie szachidki wciąż żyją.

### STRACH KATA

Niełatwo być katem. To znaczy łatwo zabić, trudniej wrócić do spokoju ducha. Szkotak nie wierzy w bezkarność. Rozpina spektakl na planie moralitetu: jest pokusa, jest grzech, więc musi być kara. Akcent nie pada ani na wiwiesekcję zbrodni, ani na okrucieństwo wojny. Szkotak mówi o sumieniu. O ranie duszy, która otwiera się niezależnie od woli człowieka. Jakby była schronieniem dla umarłych ukrytym wnętrzem naszego ciała. Wyrzuty sumienia unieważniają cały widzialny świat, zamykają Makbeta (Michał Kaleta) w kręgu zbrodni z przeszłości. Jest w przedstawieniu scena złudnej radości, przygotowani do uczty, kiedy wydaje się, że zabito już wszystkich, k-



MICHAŁ MAJNICZ (MAKBET) WLECZE TRUPA JUDYTY PARADZIŃSKIEJ (LADY MAKBET) W OPOLSKIM SPEKTAKLU MAI KLECZEWSKIEJ

ryca trzeba było zabić, więc przyszła pora zebrać owoce, nastanie dobroć i jasność. Nic z tego. Bo oto na ucztę przychodzi duch Banko na szczudłach i przynosi bohaterowi w darze swoją odciętą głowę. Makbet nadaremnie będzie ścigał upióra: weź sobie z powrotem ten makabryczny podarek! Nic z tego. Szkotak nie wierzy w odkupienie, wybaczenie, naprawienie win.

Makbet Kaleta nie staje się lepszy przez swoje duchowe męczarnie, póki nie spali się na popioł na królewskim tronie. Świat nie zostaje uzdrowiony, ale zmienia się w pogorzelsko. Duchy zabitych rywali będą rozpaczliwie uderzać w żelazne bramy zamku, bo razem z mordercą umrą po raz drugi. W ostatnim obrazie widowiska syn Banka, chłopiec w krótkich spodniach, będzie toczył koronę z karabinowych łusek po spalonym lesie. Nie wiem, czy jest w tym obrazie nadzieja. Zło pochodzi z człowieka, nie ze świata. Świat spłonął. Kim jest, kim będzie ten człowiek, który ocalał?

### BUCHALTERIA ZBRODNI

Spektakl Szkotaka, ostatni (na razie?) w serii, punktuje rozmowę na temat teatru i życia, jaką cały sezon prowadzono z nami za pomocą „Makbeta”. Wyszło z niej, że obszar człowieczeństwa radykalnie się kurczy, parszywieje. Coraz trudniej przedrzeć się do ziarna na dnie ludzkiej duszy, by sprawdzić: dobre czy złe. To nieprawda, że człowiek się nie zmienia. Uproszczenie dylematów moralnych, co sygnalizują wszystkie teatrogiczne inscenizacje tragedii szkockiej, nie ułat-

wia zrozumienia ludzi. Proste reakcje są najbardziej nieprzeniknione. Wahań już nie ma. U Wajdy Makbet na początku cudem zachowywał swoją jowialność i prostoduszność w świecie rządzonej przez tajne służby i specnazy. A potem Wajda pokazywał, jak ostatni z dobrych staje się najgorszym ze złych. Prowadzi buchalterię zbrodni, jakby to była rachunkowość rodzinnej firmy. Z przedstawień Jarzyny i Kleczewskiej niekoniecznie wynikało, że zbrodnia i brud moralny istnieją poniekąd wyłącznie na ekranie telewizora, więc zapośredniczone, dalekie, skonwencjonalizowane. Chodzi raczej o to, że kiedy już dostajemy się w medialne łapska, nie odbieramy w pełni grozy sytuacji. Przyjmujemy postawę co najwyżej interaktywnego uczestnika gry o życie, władzę i pieniądze. Nie tyle zostaliśmy znieczuleni, ile traktujemy wszystko jako nierzeczywiste, a więc odwracalne. I tu trafiamy w samo sedno współczesności.

Po okresie izolowanych poszukiwań polscy reżyserzy zabrali się do definiowania tego, co dla wszystkich wspólne: moralnego krachu nie do naprawienia. Wstrętu i przecucia, że co mroczne i złe, już wygrało. Ze żyjemy po niepostrzeżeniu przegranej bitwie. Rozpoznanie sytuacji, w jakiej jesteśmy tu i teraz, to największa zasługa mody na Szekspira.

ŁUKASZ DREWNIAK

## ODTRUTKA NA BĄBELKI

Nowy „Hamlet” warszawski – niemodny, ale współczesny

EKSPRESJĄ GESTU AKTORZY STUDIUM TEATRALNEGO MÓWIA WIĘCEJ NIŻ SŁOWAMI ZNANEGO TEKSTU



Aktorzy Piotra Borowskiego mają bezcielesną lekkość kroku. Gdyby byli zawodowymi tancerzami, skupialiby się na każdym geście, wypieszczaliby sylwetki. Tymczasem ci młodzi ludzie ze Studium Teatralnego elfią zwinność bez reszty podporządkowują opowieści. W neutralnej scenerii z całą świadomością sztuczności opowiadają stare, mądre historie. Jak tę o Hamlecie.

Zaczyna się gestem miłosego spełnienia: Hamlet czuli się z Ofelią, są szczęśliwi. Ale już po chwili rozpoczyna się nerwowe wypatrywanie ducha pomsty w pustym powietrzu. Rusza życie odegrane z pełną umownością – rówieśnicy muszą wcielić się w ojców, matrony, starców. Nie prawdopodobieństwo życiowe jest tu celem, lecz czysta logika opowieści o drodze ku śmierci przez zbrodnie, bijatyki i złośliwości błaznów. W finale na scenie są już tylko truchła czogające się w nicosis.

Spektakl trwa niecałe półtorej godziny. Niewiele mniej niż „Makbet” Szkotaka. Powiedzą – już mówią! – że to żenujące uproszczenia, bryki. Ze z tak opowiedanego Szekspira niczego nowego się nie dowiedzą. A jak dawno rozmyślali, o czym mówi, a nie z czym się kojarzy Szekspir?

Z zaskakującą radością oglądałem te przejawy anachronicznej pokory, z którą twórcy wreszcie niczego staremu dziadowi znad Avonu nie podpowiadali. Nie kombinowali, z jakim newsem, modną teorią, popowym przebojem i komputerową grą można spiąć starą opowieść. Chcieli ją po prostu usłyszeć, wygrać znane nutki na własnych, dobrze opanowanych instrumentach. Z wiarą w moc elementarnych pytań i prostotę scenicznych obrazów.

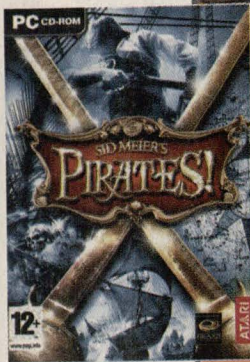
Gdyby cały teatr tylko takie wyznaczał sobie horyzonty, pewnie wołalibyśmy o więcej odwagi. Jest przecież odwrotnie. A gdy odwadze wciąż nie dostaje konsekwencji, zaś za conceptami niekoniecznie wlecze się myśl, ów Szekspir studyjny i Szekspir plenerowy mogą smakować jak woda z głębokiej studni – zimna i czysta. Niezła odtrutka na bąbelki coca-coli.

JACEK SIERADZKI

„HAMLET” WILLIAMA SZEKSPIRA, REŻYSERIA PIOTR BOROWSKI, JOLANTA DENEJKO, KOSTYUMY KATARZYNA BABUŁA, STUDIUM TEATRALNE W WARSZAWIE



KOLUMNY  
OPRACOWAŁ  
RAFAŁ BELKE



ABORDAŻ  
W „PIRATACH”?  
PROSTE: ZMIĘKCYĆ  
ZAŁOGĘ, POTEM  
POBIĆ KAPITANA I...  
BUTELKA RUMU!

## W KOŃCU LEGALNY PIRAT

Sztorm przy Archipelagu  
Dystrybutorów złamał „Piratom”  
maszt i do naszych sklepów wleki  
się od zeszłorocznego listopada

Wiedziałem, że to nie kontynuacja, tylko remake pierwowzoru sprzed prawie 20 lat, ale i tak zaskoczyła mnie jego wierność. W innych wypadkach byłoby to samobójstwo, ale praszczur „GTA” i internetowych światów dla setek graczy jest ponadczasowy. Gracz wciela się w młodego awanturnika, który z przejętym właśnie okrętem i niewielką załogą trafia na Morze Karaibskie XVII wieku. Jest ono pełne portów, podróżujących między nimi statków, powiązań i konfliktów. O strefy wpływów walczą siły Anglii, Holandii, Francji i Hiszpanii. Pomiędzy nimi kręca się piraci. A my... możemy z tym robić, co nam się podoba. Ostrzeliwać i łupić, kogo popadnie, albo przymilać się którejś z nacji, atakując ich aktualnych wrogów. Ścigać piratów z listy sław, przestępców, za których są nagrody, lub kręcić się na piechotę po krzakach ze strzepem mapy wskazującej skarby. Doręczać traktaty pokojowe między imperiami (lub zapobiegać doręczeniu), eskortować podróżujących gubernatorów i wienić ich córki. Poszukiwać zaginionych krewnych i tropić człowieka odpowiedzialnego za rozbięcie naszej rodziny. Albo zwyczajnie kupować tanio towary i wozić je tam, gdzie są drogie. A najlepiej wszystkiego po trochu.

Pojedynki okrętów toczy się tak samo jak w oryginalnym, uważając na zmiany wiatru w żaglach i ostrzeliwując ofiarę działami na obu burtach. Tylko typów okrętów jest więcej, a w dodatku można je ulepszać, dodając między innymi dwa nowe rodzaje amunicji – do niszczenia ozaglowania i dziesiątkowania zało-

gi. Abordaż po zmięczeniu przeciwnika kończy się również znanym pojedyńkiem z kapitanem na broń białą. Wygrana zależy także od liczebności obu załóg. Nie ma za to ostrzału portów z morza – miasta zdobywa się teraz w prostej lądowej strategii turowej. Zakradanie się do wrogiego miasta i ucieczki z więzienia to kolejna oddzielna zabawa. Najwięcej kłopotów sprawia inna minigra: tańce z córkami gubernatora polegające na obserwowaniu gestów partnerki i wciskaniu odpowiednich klawiszy w odpowiednich chwilach.

Ta modułowa budowa trąci trochę myszką. Misje zaczynają się powtarzać, chodzi tylko o inny statek/osobę w innej części mapy. Kolejne pojedynki, tak samo wyglądające tawerny i ludzie w środku: przy kominku załoga do zwerbowania, w głębi tajemniczy podróżnik sprzedający przydatne przedmioty i informacje, przy ladzie para z obsługi plotkującej o trasach okrętów i miejscach pobytu złoczyńców. Oklikujemy ich po kolei, wpadamy do gubernatora po porcję pochwał, awans i kawałek ziemi, wdzięczymy się do córki, wypływamy. To czyni „Piratów” słabszymi od wciąż zaskakującego „GTA: San Andreas”. Z drugiej strony – „GTA” to rzecz tylko dla dorosłych, a w kolorowy remake Meiera można spokojnie grać na zmianę z 12-letnim synem. I mimo wszystko gra się doskonale. Za mała załoga nie pozwala na atakowanie większych jednostek i portów, za duża jest skora do buntu (o wydatkach na żywnienie nie wspominając). Dlatego grając na rozsądnym poziomie trudności (na niskich jest śmiesznie łatwo), rośniemy w siłę ostrożnie i powoli. Jednocześnie starzejemy się, co widać po twarzy i skuteczności w działaniu. Żyjemy tymi Karaibami – i to trzyma przy grze. Mocno i długo.

„SID MEIER'S PIRATES!”,  
Firaxis Games/Atari, dystrybucja (PC) LEM

## KARIERA MEIERA

Trudno pisać o Meierze, nie wpadając w kompaktki ton. Stać się dyslekt widziałem po raz pierwszy w akcji, grając w „Silent Service” – sidowy symulator łodzi podwodnej. To był pierwszy wielki przebój firmy Microprose założonej przez Meiera z kolegą w 1984 roku. Trzy lata później gra lotnicza „F-19 Stealth Fighter” zmuszała komputerek C64 do wyświetlania załazków grafiki 3D. Ten sam rok przyniósł „Piratów” i wyprzedzający epokę pomysł, żeby posadzić gracza w środku żyjącej piaskownicy i pozwolić mu się dowolnie bawić. Zanim w 1991 roku stworzył legendarną strategię „Civilization”, Meier wprawiał się w tej materii, pracując nad „Railroad Tycoonem” – symulacją imperium kolejowego. Po utracie kontroli nad Microprose i okresie odcinania kuponów od starych marek Sid założył nową firmę Firaxis. W 1997 roku powołał osadzoną w realiach amerykańskiej wojny secesyjnej grą „Gettysburg”. W tej nieturowej strategii komputerowe siły wroga wykazywały się niespotykanym sprytem. Pasm entuzjastycznych recenzji podtrzymał grami „Antietam”, „Civilization III” i „Alpha Centauri”. W zeszłym roku uderzył nowymi „Piratami”, na jesień planuje „Civ IV” po trójwymiarowym remoncie. Znow kupony? Jasne, ale jakie!

Nowa generacja internetowych zabaw w drużynowe zajmowanie przyczółków. Rewelacyjny system z przesuwanym się frontem wkroczył we współczesne realia. Do wyboru są ulubieńcy mas: amerykańscy marines, wciąż modni arabscy terroryści oraz dobrze się zapowiadający Chińczycy. Czające się za zabudowaniami grupki żołnierzy są teraz połączone w pododdziały i dowodzone przez bardziej doświadczonych graczy. Tych można rozpoznać po zdobytych za zasługi wyższych rangach, od razu więc widać, komu lepiej powierzyć życie. Genialny pomysł: dowódcy połowi są dla pododdziału ruchym punktem ponownego pojawiania się po śmierci, żeby wojacy nie musieli dobiegać za przyczółków. Zresztą zanim polegną na dobre, przez chwilę po postrzale leżą na ziemi, czekając na kolegów medyków z defibrylatorem.

## STRZAŁY NA ŁĄCZACH

Współczesny konflikt,  
nowoczesna grafika,  
zmodernizowana akcja

Nad wszystkim czuwa gospodarz domu, czyli dowódca całości sił. Ślęczy nad satelitarną mapą terenu, informuje o ruchach wroga, zrzuca swoim na głowy skrzynki z zaopatrzeniem, a wrogom – ostrzał artylerii. Ma ręce pełne roboty, bo na mapach jest wystarczająco miejsca na bardziej żwawe, nowoczesne czolgi, myśliwce czy śmigłowce. Komputerowi żołnierze z trybu jednoosobowego, o dziwo, nie zostają mocno w tyle za zmianami. Majstersztyk.

„BATTLEFIELD 2”, DICE/Electronic Arts,  
dystrybucja (PC) Electronic Arts Polska

NOWY TREND  
W STRATEGIACH:  
BITWY MORSKIE

## WOJNA NIE CAŁKIEM TOTALNA

Instrukcja obsługi imperium  
epoki napoleońskiej

Szansa dla strategów, którzy polegli przynięceni obszernością gry „Rome: Total War”. W „Imperial Glory”, osadzonej w Europie na przełomie XVIII i XIX wieku, toczony w czasie rzeczywistym walki są prostsze i na mniejszą skalę. Same pola bitew są nieco zbyt „lyse”, ale nabierają rumieńców po puszczeniu w ruch pocisków armatnich wzniecających gejzery ziemi. Potężną siłę artylerii zrównoważono długim przeladowywaniem, co otwiera drogę bohaterskim szarżom kawalerii. Wszystko zmyślnie wyważono, a potem osłabiono wymogami, żeby w porę zdobyć bydynek albo wybić do nogi przeciwnika. Po upływie limitu czasu nawet liczna armia uznaje zwycięstwo trzech na krzyż niedobitków w chalupce i rozchodzi się do domów! Walerów komediowych dodają oddziały polskie występujące pod flagą Indonezji i odzywający się podczas starć narrator, czerpiący wzorce chyba od orłów redakcji sportowej TVP. Po jego kolejnym nietrafionym komentarzu zastanawiamy się, czy oglądamy tę samą rozgrywkę co nasz dobrodziej.

Jest też pierwsza jaskółka nadchodzącej mody w strategiach: bitwy morskie. Tutaj z małym rozmachem, ale taki przywilej jaskółek. W turowej części do porządku również znaki czasu. Bez cierpliwiej dyplomacji i pompowania wielkich sum w naukę ani rusz. Rządźmy co prawda ważnym na arenie międzynarodowej krajem (do wyboru: Prusy, Rosja, Francja, Anglia i Austria), ale obcesowa polityka może go zmienić w usychające państwo peryferyjne. Z kolei dobrze rozwinięty i rozpychający się w polityce kraj zajmuje słabszych sąsiadów drogą aneksji. Niezłe, ale do potęgi serii „Total War” sporo jeszcze brakuje.

„IMPERIAL GLORY”, Pyro Studios/Eidos,  
dystrybucja (PC) Cenega Poland

## PRZYGRYWKA VERSUS ROZGRYWKA

Komiksowa pulpa  
napada!

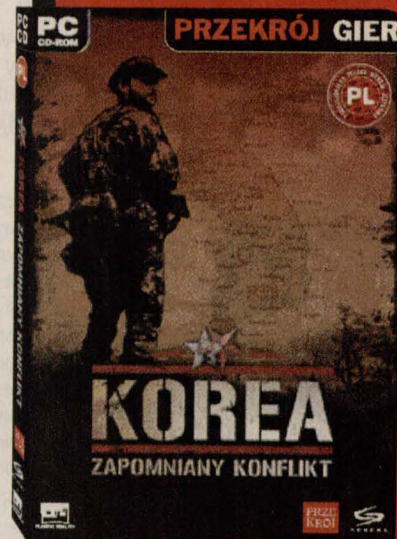
Gdyby Ed Wood miał okazję ekranizować pulpowe komiksy z superbohaterami sprzed pół wieku, byłby blisko tej gry taktycznej. Ludzie odkrywający w sobie nowe moce (są obrazkowe historie postaci) łączą siły, by wygłaszać mowy pełne nieludzkiego patosu, walczyć z komunistami, superlotrami i nazistami z przeszłości. Oprawa jest co prawda przesadnie kolorowa, a postaci w niedorzecznych kostiumach, ale bardzo przydałyby się znana choćby ze strzelaniny „XIII” stylizacja na rysunkową kreskę. Na akcję dobiera się herosów o różnych zdolnościach, wydaje myszką pierwsze rozkazy i puszcza wszystko w ruch. W dowolnym momencie pauza i korekta. Niestety, walki można wygrywać taktyką „kupą, mości panowie”, a samo sprawdzanie nowych umiejętności rozwijanych stopniowo postaci nie wystarcza na długo. Z tego mogłaby być niezła gra akcji dla kilku osób. A tak jest mała klikaninka niepozwalająca się wyżyć ani zręcznościowo, ani taktycznie.

„FREEDOM FORCE VS THE 3RD REICH”,  
Irrational Games/Digital Jesters,  
dystrybucja (PC) Nicolas Games

KOLEKCJA  
PRZEKRÓJ  
GIER

JUŻ  
ZA DWA  
TYGODNIE

W „PRZEKROJU”  
SPECJALNY DODATEK  
GRA KOMPUSEROWA



Sprawdź, jakim jesteś  
przywódcą, poprowadź  
swoją grupę specjalistów  
wojskowych, wykonaj  
misję – w tej walce tylko  
najsilniejsi przetrwają!

- Dynamiczna i profesjonalna gra;
- 12 gigantycznych poziomów oraz dostęp do ponad 50 autentycznych rodzajów broni;
- Interaktywne i różnorodne lokalizacje;
- Dopracowana grafika;
- Polska wersja językowa.

„Przekrój”  
+ gra w pełnej  
wersji tylko  
12,99 zł

mistrzostwo  
na piątkę  
warto  
ujdzie  
kiepskie  
dno

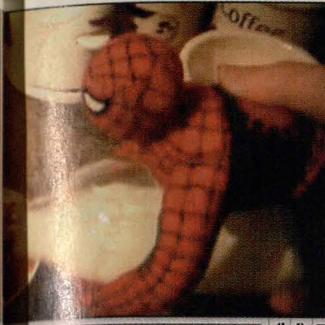


# Hunting

With Ian



# Spiderman's Typical British Adventures!



Eating my way from NYC to Rio  
www.thehungrycyclist.com

OD LEWEJ: KADR Z PARODII WIADOMOŚCI AMANDY CONGDON, VLOGA „CRASH TEST KITCHEN” ORAZ Z FILMU O SPIDERMANIE AUTORSTWA VLOGGERA IANA

5 Minutes Later...



The End.

## NIE PISZ. POKAŻ!

**Reality show? Więcej**, bo uczestników nie wybierają tu spece od castingu. We vlogu może wystąpić każdy

Cześć Ian, oto trzy zadania na dziś:  
1. wskocz w ubraniu do basenu,  
2. stań na pinezce, 3. przytrząśnij sobie palce w drzwiach...”. – OK, to nie jest Jackass, nie zamierzam przytrząskiwać palców w drzwiach! – buntuje się Ian i wybiera wyzwanie pierwsze. Rzeczywiście, w następnym ujęciu widzimy grubawego 18-latkę, jak rozpędza się i z poświęceniem wskakuje w ubraniu do dziecięcego baseniku wypełnionego wodą. Zaliczone! Na dowód Ian wyżyma przed kamerą przemoczoną koszulę. Na koniec zachęca do przysyłania mu kolejnych zadań. „Trzy wyzwania, jeden Ian” – brzmi hasło jego filmików.

### Nagraj to

Kiedy Ian stawia czoła wyzwaniom (www.noservicecharge.com/videoblog), Waz i Lenny eksperymentują w kuchni (www.crashtestkitchen.com), a Clint prezentuje nowinki techniczne (clintsharp.com). To kilka przykładów z topisty vlogów ogłoszonej przez serwis Wired.com. Vlogi? Tak jest, to najmłodsze dziecko bloga (połączenie słów „video” i „blog”), czyli internetowy dziennik fil-

mowy. Choć liczebnie daleko im jeszcze do społeczności blogowej, vlogów przybywa w błyskawicznym tempie. A ich twórców nie odstrasza nawet fakt, że to czasochłonne hobby, a wykonanie kilkuminutowego filmiku zajmuje przeciętnie kilka godzin. Ian za punkt honoru stawia sobie zrobienie jednego filmu dziennie. „To mnie zabije, ale co tam” – deklaruje na swojej stronie internetowej.

Spontaniczność, reżyseria zwykle zredukowane do minimum – tak samo jak w programach reality show we vlogach stanowią podstawowy atut. Kiedy Clive Sharp rozpoczął nową serię vlogów przedstawiających sceny z codziennego życia jego i żony Melanie, posypały się entuzjastyczne komentarze. „Nauczyliście mnie, jak znowu kochać” – napisał nawet jeden z internautów. W kucharzeniu Waz i Lenny’ego ekscytującym elementem są nieprzewidziane wpadki, które wycina się w telewizyjnych programach kulinarnych. W jednym z ulubionych wśród internautów filmie za szafkę upada pomarańcza, a Lenny – aby ją wyciągnąć – konstruuje specjalne urządzenie. „To ten z pomarańczą” – mówią o filmie wielbiciele blogu „Crash Test Kitchen”.

### Filmowa rewolucja

Ale vlogi to nie tylko filmowanie obiadków rodzinnych, zabaw nastolatków i małżeńskiej sielanki. Do najbardziej popularnych należy na przykład „Rocketboom” (www.rocketboom.com/vlog) – show aktorki Amandy Congdon parodiującej codzienne serwisy infor-

macyjne. Po video blogi zaczynają sięgać również politycy. Własnego vloga założył amerykański senator John Edwards, który – jak twierdzi – chce się komunikować z ludźmi bez ograniczeń, jakie nakładają tradycyjne media. Senator zachęca vloggerów, aby i pytania do niego zadawali w formie filmowej. Niektórzy przewidują, że w najbliższej przyszłości vlogi mogą stać się potężnym narzędziem w kampaniach wyborczych polityków.

Pierwszy polski vlog ruszył jesienią zeszłego roku, a jego twórcą jest niejaki Zambari (vlog można oglądać na stronie www.zambari.art.pl/vlog).

Kiedy około 2001 roku zawrotną karierę zaczęły robić blogi, ich autorów posażano o nadmierną ekstrawersję, ekshibicjonizm i problemy psychiczne. Vlogi nie wzbudzają już chyba takich emocji. Co do jednego prasę jest zgodna – ich powstanie było nieuniknione. Nieuniknione jest również to, że nie winne na razie vlogi spowodują rewolucję – eksplozję niczym nieograniczonej, nieocenzurowanej, amatorskiej twórczości charakterystycznej dla wszystkich przejawów internetowej demokracji. Grozi nam zalew domorosłych reality show? Z pewnością. Tak jak bloggerzy twórcy vlogów będą nam opowiadać, co robią, co jedzą, z kim śpią i co myślą. Chociaż nie – teraz to pokażą.

MALWINA WAPINSKA

## Rzeczy nie do rzeczeń

### WYPASIONY WÓZ

„Nie” dla dyskryminacji w motoryzacji



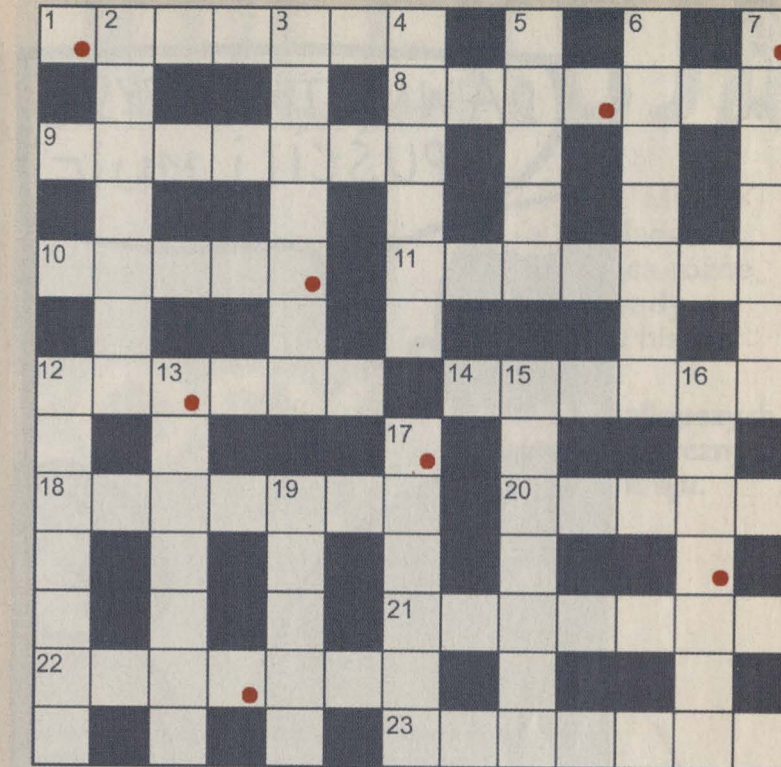
Nie, nie, to nie zewnętrzne poduszki powietrzne. Fat Car austriackiego artysty Erwina Wurma jest zwyczajnym samochodem, choć o nieco rubensowskich kształtach. Jest jak jeżdżący protest przeciwko anorektycznie smukłym, sportowym sylwetkom młodych samochodów. Fat Car zdaje się mówić: nie każdy jest alfą romeo czy ferrari, ale nie znaczy to, że nie ma prawa wyjechać na drogi. Ten samochód to także mechaniczny dowód na dyskryminację pulchnych kształtów. No bo pomyślcie: czy zmieściłby się na jakimkolwiek miejscu parkingowym w centrum handlowym? A przecież to prawdziwy rarytas dla miłośników motoryzacji. A poza tym w końcu naprawdę wypasiony samochód. (KDJ)

### listy

**Żurnaliści materiališci**  
Z uwagą przestudiowałem tekst z „Przekroju” zatytułowany „Dusza z ciała wyleciała”, a dotyczący zjawiska OOB.

Od wielu lat interesuję się ezoteryką, nie jestem żadnym fanatykiem i nie przyjmuję niczego na wiarę; przeciwnie – interesuje mnie sceptyczne i naukowe podejście do rzeczy „nadnaturalnych”. Tekst zaczyna się od opisu zjawiska OOB (po polsku: eksterioryzacja), czyli czegoś, czego istnienie jest opisane i udowodnione, chociażby przez takich autorów jak Raymond Moody czy Robert A. Monroe. Potem usiłuje wyjaśnić to zjawisko za pomocą badań Penfielda i Persingera, i dochodzi do wniosku, że – krótko mówiąc – tego rodzaju efekty są halucynacją wytworzoną przez mózg pod wpływem niedotlenienia, stresu, stymulacji psychologicznej (modlitwa), elektrycznej czy farmakologicznej. Halucynacją określaną jako „zaburzenia postrzegania przestrzeni”. Sęk w tym, że ludzie, którzy to przeżyli, opisują trzeźwo i ze szczegółami efekty „podróży” swojej jaźni przez zamknięte drzwi czy ściany, opisują również w najdrobniejszych detalach wygląd zamkniętych pomieszczeń, do których się udają. O odwiedzinach innych wymiarów czy zaświatów nie wspominam, bo to akurat nie poddaje się racjonalnej weryfikacji.

Jak to wyjaśnić? Cytowany w tekście Michael Persinger wysuwa śmieszny argument, że może niektóre bodźce „jakoś” dochodzą do półkuli prawej w stanach OOB kory mózgowej i są zapamiętywane. Ciekaw jestem, „jak” dochodzą, skoro w tych stanach zmysły już nie działają? Czy nie logiczniej i prościej byłoby założyć, iż człowiek posiada nie tylko mózg, ale i niezależną od niego świadomość, która – w określonych warunkach – może stawać się strukturą autonomiczną, zdolną do przemieszczania się, jeśli już nie w czasie, to przynajmniej w przestrzeni, oraz do samodzielnego postrzegania rzeczywistości? Czy to tematy dobre dla czasopism typu „Gwiazdy mówią” czy „Czwarty Wymiar”? Wzmiankowane tytuły, w przeciwieństwie do „poważnych” gazet, takie tematy podejmują i jakoś usiłują je wyjaśniać. Zaś materialistycznie nawiedzeni naukowcy i żurnaliści potrafią jedynie pokazywać kolorowe obrazki z tomografów komputerowych. Na szczęście nie znaczy to, że inni naukowcy, podchodzący do rzeczy bardziej otwarcie, nie zajmują się badaniami nad naturą świadomości



#### POZIOMO:

1. ZDROWIE ZĄBKI
8. DUŻO KLATEK
9. DOBRY WUJEK
10. PASUJE NA LEWO
11. SZCZYT STANÓW
12. CENA WOLNOŚCI
14. ŚLISKA I ŚMIERDZĄCA
18. LUBI GOLNAĆ
20. W PASIE NA GRUBASIE

#### 21. POMARAŃCZOWA ALTERNATYWA

22. SZPITAL NA KACA
23. SETKA NA SETCE

#### PIONOWO:

2. COŚ ZA COŚ
3. KLIMAT W ATMOSFERZE
4. POD SZÓSTKĄ
5. SPOSÓB NA GRYPĘ

#### 6. POŻEGNANIE Z KASĄ

7. W ZWIĄZKU Z KAWĄ
12. KONINKA
13. ZIMNA LUB GORĄCA
15. PAMIĄTKA PO HAMLECIE
16. MARKA POLA
17. WOŹNICA
19. RAKIETY TRAWA-TRAWA

LITERY Z OZNACZONYCH PÓL CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 29: RENESANS

Poziomo: 1. odbitka 8. pasieka 9. pacjent 10. biegi 11. komorne 12. lamaga 14. schody 18. żarówka 20. napis 21. komórka 22. kronika 23. nonsens

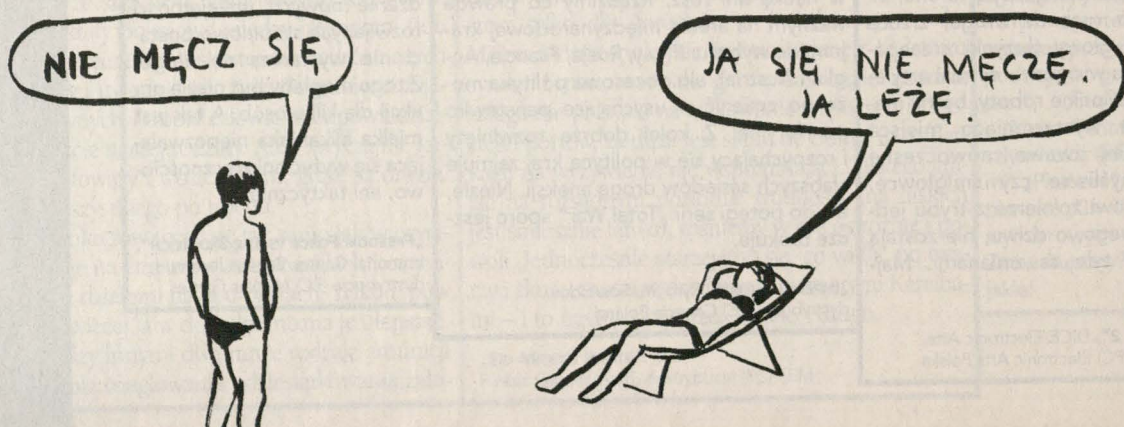
Pionowo: 2. drabina 3. trening 4. apteka 5. islam 6. żeberko 7. maniery 12. łóżko 13. maraton 15. cynamon 16. dziekan 17. kankan 19. wymię

**Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 27 nagrody wylosowali:** Urszula Bargiel, Będzin; Joanna i Marcin Kozłowski, Łódź; Katarzyna Królikowska, Poznań; Teresa Laskowska, Piotrków Trybunalski; Jadwiga Michalska, Starachowice; Wojciech Pohl, Gdynia; Alina Sobczak-Barańska, Warszawa; Katarzyna Tobryk, Wrocław; Irena Wilk, Zamość; Teresa Zatoń, Klomnice. **Gratulujemy!**

**Za poprawne rozwiązanie jolki nr 27 nagrody wylosowali:** Renata Banaszewska, Poznań; Maria Friedel, Rumia; Ilona Jurczyk, Libiąż; Romuald Napiórkowski, Wojcieszów; Janina Rujna, Zielona Góra; Adam Sosnowski, Przesnysz; Jacek Stychno, Sosnowiec; Stanisława Szalacka, Biała Podlaska; Aleksander Wójcik, Lublin; Joanna Ziółek, Lubin. **Gratulujemy!**

**Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!** Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 7135 (neto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 14 sierpnia nadesła prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 10 książek Joanny Szymczyk „Ewa i złoty kot” (W.A.B.) i Krzysztofa Rudowskiego „Powrót” (Twój Styl).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 32



ŁUKASZ KLESYK





WYMYSŁILI I NARYSOWALI MAREK RACZKOWSKI

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21

WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najsztub ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta i Bogdan Zochowscy  
 REDAKTOR ARTYSTYCZNY: Malgorzata Laska SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorowska, Marcin Sendeki, Maria Swietlik (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Romotowska  
 DYREKTOR PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej – dyrektor  
 DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor PRZYGOTOWALNIA: Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) DZIAŁ PROMOCJI: Dorota Rakowska – Product Manager  
 KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Malgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca)  
 Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Matys, Grzegorz Rzeczkowski, Max Suski, Paweł Wieczorek  
 ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk. Stałe współpracownicy: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Wozniak (szef), Piotr Stanisławski  
 ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAŃ OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemniak  
 FOTOEDYCJA: Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bolek  
 REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A. UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES: Ewa Redel DYREKTOR ZARZADZAJĄCY: Izabela Bochenek DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski  
 PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej – dyrektor  
 DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor PRZYGOTOWALNIA: Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) DZIAŁ PROMOCJI: Dorota Rakowska – Product Manager  
 BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grazyna Janiak, Anna Opszała, Malgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584-295, -172, -311, -312  
 Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICTWA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).  
 faks (0-22) 584 25 92 DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICTWA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).  
 Dodatki: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk. Stałe współpracownicy: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Wozniak (szef), Piotr Stanisławski  
 ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAŃ OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemniak  
 FOTOEDYCJA: Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bolek  
 REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

ARTYKULÓW NIEMĄWOWIENYCH  
 NIE ZWRACAMY REDAKCJA ZAŚWIADUJE  
 SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW  
 W NADEŚLANYCH ARTYKULACH I LISTACH

# UNIKALNA KOLEKCJA

PRZEKROJ MUZYKI



**NOWA PŁYTA**

**PRZEKRÓJ MUZYKI**  
 to seria składanek prezentująca różne gatunki, prądy i epizody z historii muzyki.  
 Szukaj w najlepszych sklepach muzycznych na terenie kraju.

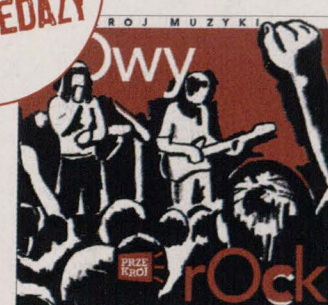
(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

**Najmłodszy mistrzowie piosenki:**  
 Badly Drawn Boy, Norah Jones,  
 Antony & The Johnsons,  
 Emiliana Torrini i inni

**NADAL W SPRZEDAŻY**



Esencja czarnej muzyki w tanecznym rytmie



Nowa punkowa energia w gatunku, który podobno przeminał



Największe klasyki wczesnych lat hip-hopu



Krótką historią muzyki tanecznej

PRZEKROJ

komaton  
 KOMPANIA MUZYCZNA

Music from EMI



## Założony Rapsod

Wojciech Zembaty

To miała być Kraina marzeń a my biegamy wciąż za stażem w supermarketach, akwizycjach inwestujemy w cudze sny

ach, czemu, czemu być nie mogę górnikiem albo pedagogiem poetą albo marynarzem czemu mam biec w wyścigu tym?

ach, czemu, czemu, czemu, czemu nigdy za darmo nie ma nic?

nawet dżemiku niesmacznego którym bym mógł napełnić brzuch?

po co studiować wiedzę trudną nieopłacalną i obłudną i wspierać nieuchronny postęp choć się podstępem zdaje mi?

już lepiej niech mnie Lenin zwodzi choć mi z lenistwa nie wychodzi niech mnie Lew Trocki albo Mao w kakao zrobią, cicho szal kapitalista chrząknie, bąknie liczbami zdieli w tępy pysk wszystko wyliczy i wykaże za stażem biegać każe mi

bo cały świat zmierza ku temu by jak najwięcej było dżemu przy jak najmniejszej ludzkiej pracy której na tacy nie da nikł!



Rys. MAREK RACZKOWSKI

Zapobiegliwa władza dba o stan ulicy: sama może kiedyś leć na ulicy.



Fot. MICHAŁ IGNAR

## KINOTEATRZYKA PRZEMKARZURKA

"Mojna Świątów"  
Występują: GŁOS Z RADIA, ONA, ON

Scena: Plaża w Dartówku, lipiec, upał, koc, na kocu odbiornik transzystorowy.

GŁOS Z RADIA (Z przerażeniem, właśnie dostaliśmy Moniki Brodki!): - Proszę państwa, Marsjan na wiarygodne informacje, Londyn w gruzach, Paryż...  
Nowy Jork plonie, RMF, nie lubię, jak gadają.  
ONA: - Daj na RMF!  
ON: (Daje na RMF).  
Szum fal, w tle kojące umc, umc, umc.

THE END/KURTYNA

- Co kieruje politykami zmieniającymi barwy partyjne?
- Chęć samoobrony.

LAST MINUTE Kiesztof Plyta

## OBŚLUGA ATRAKCJI



Patryk Pająk

**LEŚNICZWO**  
Ogrom kompleksów, mało leśników I wciąż na puszczy wolań bez lilku.

**RZEMIOSŁO**  
Korupcja poziom osiągnęła Artystycznego rękodzieła.

## Rodzina Obtych Sztuce

Rodzina Obtych siedzi za stołem i szykuje się do obiadu. Pan Obty bierze widelec i elegancko obraca go w dłoni. Pani Obta również sięga po widelec i wykonuje nim ruch nad stołem, jakby chciała chwycić jakiś pytek. Syn Obty trzyma tyżkę i obserwuje swoje odbicie w jej zagłębieniu. Rodzice odkładają widełce i patrzą w skupieniu, jak tyżka syna wędruje po obrusie. Pan Obty dotyka cicho noża, a pani Obta go naśladuje. Tylko syn Obty zwraca uwagę wyłączenie na tyżkę, jakby to ona była najważniejsza na stole. Państwo Obli o tym wiedzą i ściskają je kurczowo.

Rys. PAULUS MAZUR